

Rok XXIV

Nr e-12 (246)

Grudzień 2010

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



Wesołych Świąt

# XI ŚLADOWE SPOTKANIE CZYTELNIKÓW I SYMPATYKÓW

## \*Na Szlaku\*



**schronisko PTTK  
PASTERKA  
3-6 MARCA 2011**

# NA SZLAKU

# KTN

Zgłoszenia przyjmuje Andrzej Stróżecki:  
e-mail: [a-str@o2.pl](mailto:a-str@o2.pl), tel. +48 32 671 31 77

Rezerwacja bezpośrednio w schronisku:  
tel. +48 74 871 22 19

**KLUB "OSTAŃCE"  
z Zawiercia**

# ZAPRASZAMY

# NA SZLAKU

## Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

### SPISTREŚCI

#### Z naszego regionu

Zaolzie – dwa kroki w polskie dzieje .....	Krzysztof R. Mazurski .....	4
Dolina Kamienicy .....	Bartosz Skowroński .....	6
Sprostowanie .....	Redakcja .....	7
O wsi Szumiąca (cd.) .....	Zbigniew Szkolnicki .....	8

#### Ojczyste szlaki

Bajkowe osobliwości .....	Juliusz Wystouch .....	9
Błękitnobiałe wołanie .....	Wrzesław Mechło .....	10

#### Trasa miesięca

Z wizytą na Miziowej .....	Juliusz Wystouch .....	11
Wuriczański słup już stoi .....	Krzysztof R. Mazurski – oprac. ....	12

#### Globtroter

Bawaria (2) .....	Maria Chróścicka .....	13
Z PTTK Rzeszów do Czarnogóry .....	Jerzy Rosiński .....	16
Mulhacen 3479 m – najwyższy szczyt Hiszpanii ...	Adam Kutny .....	19

#### Z turystycznych kręgów

Promocja szlaków kulturowych... ..	Europe – press releases RAPID .....	21
V Jubileuszowy Wojewódzki Złot... ..	Krzysztof Czerepowicki .....	22
Siódmy Karpacki Finał WOŚP .....	Kuba Terakowski .....	23
Było, minęło, ale wróciło... ..	Dominik Toma, Alicja Kołodziejczyk .....	24
W górach i nad morzem .....	Agata i Krzysztof Knofliczkowie .....	26
Poszukaj skarbów na zielonych szlakach... ..	Katarzyna Triantafelo .....	27
Podsumowanie Tour Salonu 2010 .....	MTP .....	28
Szansa na rozwój .....	Ewa Szabelska .....	31
Uchwała ZG PTTK... ..	.....	31
XII Międzynarodowy Rajd Górski... ..	Oddział Łużycki PTSM w Lubaniu .....	32

#### Ekologia na szlaku

Ekomuzeum – muzeum bez gablot .....	Katarzyna Triantafelo .....	33
Moja turystyka przyrodnicza .....	Tomasz Kowalik .....	34

#### Poradnik turysty

Dbajmy o kondycję. Fizyczną i psychiczną .....	Juliusz Wystouch .....	37
--	------------------------	----

#### Na kolekcjonerskim szlaku

Małe muzeum ludowe u Kowalskich... ..	Jerzy Maciejewski .....	39
---------------------------------------	-------------------------	----

#### Sylwetki „Na Szlaku”

Stanisław Bogaczyk (1925-2008) .....	Zbigniew Brynikowski .....	43
--------------------------------------	----------------------------	----

#### U kresu wędrówki

Henryk Boratyński (1920-2010) .....	PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej .....	44
Odszedłeś? .....	Basia Suszko .....	45
Wspomnienie o Adamie Czarnowskim .....	Wanda Skowron, Anna Becker-Kulińska .....	46

#### Recenzje, nowości

Informator o beskidzkich schroniskach .....	Juliusz Wystouch .....	47
Nowa pozycja o Srebrnej Górze .....	Redakcja .....	48
Z zielnika Rostafińskiego (21) .....	.....	48

#### Listy, opinie, dyskusje

Refleksje pokongresowe .....	Krzysztof Tęcza .....	48
Czy krajoznawstwo i turystyka zmierzają ku dyscyplinie naukowej (4) .....	Kazimierz Denek .....	50

Na okładce: Podejście na Mulhacen. Fot. Adam Kutny

Krzysztof R. Mazurski

## Zaolzie – dwa kroki w polskie dzieje

**C**o to jest Zaolzie? Coś za Olzą? Kawałek Śląska w Republice Czeskiej (nie w Czechach!)? Są tam jacyś Polacy, mają jakieś problemy... Ot, co przeciętny Polak wie (?). Tymczasem to kawał polskiej ziemi, zlany polską krwią, a mimo to pozostający poza granicami państwa polskiego. Tyle się mówi i pisze o naszych rodakach na Kresach Wschodnich – a Zachodnich? Przybliżmy więc tę sprawę, zwłaszcza że rysuje się ona inaczej niż w ramach socjalistycznej poprawności politycznej ją przedstawiano.

Wierność Polsce sprawiła, że idea walki Józefa Piłsudskiego znalazła tu żywe poparcie – tu przecież, w księstwie cieszyńskim, na początku I wojny światowej powstał Legion Śląski. W Nawsiu w latach 1918-1919 stacjonowali polscy legionieści, podczas gdy oficerowie kwaterowali w Bystrzycy. Sam Naczelnik mieszkał w Jabłonkowie, zaś po wypadku samochodowym leczony był w Bystrzycy. W tej poprzedniej miejscowości dzięki Bogdanowi Jakubkowi i Krzysztofowi Neściorowi urządzono Archiwum Wojskowe Ziemi Cieszyńskiej, stopniowo wzbogacane autentycznymi eksponatami oraz oryginałami i kopiami dokumentów. Obrazują one istnienie i walki Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Zaolzie to rzeczywiście kraina Za Olzą (rzeką), południowa część księstwa cieszyńskiego, stanowiącego integralną w historii część Śląska. Pod koniec I wojny światowej Czesi zaczęli wnosić terytorialne pretensje do tego terenu, na którym w listopadzie 1918 r. ukonstytuowała się Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, jako pierwsza polska władza na ziemiach polskich i ogłaszająca te ziemie jako część odradzającego się państwa polskiego wobec dominacji tu ludności polskiej. Trzy dni przed wyborami do Sejmu w Warszawie 26.11.1919 r. dla niedopuszczenia wyboru tu polskich posłów wojska czechosłowackie – 14-16 tys. tzw. legionistów, zaatakowały jednostki polskie, liczące 3-4 tys. żołnierzy i bliżej nieokreśloną liczbę polskich milicjantów i ochotników. Od początku napastnicy dopuszczali się licznych morderstw na jeńcach (Stonawa, Karwina) i ludności cywilnej, także później podczas plebiscytu, gdy komisja aliancka dopuściła faktycznie do bałaganu, chaosu i bezprawia.

Mimo skutecznej obrony polskiej (m.in. ciężkie waliki pod Skoczowem) wymuszono na Polsce, głównie przez Francję, która w 1918 r. zawarła tajny układ wspierający z Republiką Czechosłowacką w odtworzeniu państwa w historycznych granicach Królestwa Korony św. Wacława, oddanie terenów 800 km<sup>2</sup> za Olzą. Trzeba dodać, że Francuzi mieli tu zaangażowany potężny kapitał. Wtedy właśnie ukuto termin Zaolzie. Wskutek terroru i postawy kilkuset jawnie nacjonalistycznie Czechów i co najmniej tyłuż Niemców 4-5 tys. Polaków musiało uciekać na drugą stronę linii demarkacyjnej, do II Rzeczypospolitej, a szacunkowo teren ten opuściło ich około 15 tys. Jawnie stronnictwa aliancka Rada Ambasadorów dała Czechom wszystko, czego chcieli: zagłębienie



Tablica Józefa Piłsudskiego w Jabłonkowie



### Archiwum Wojskowe Ziemi Cieszyńskiej

rem. W 1945 r. Stalin nie dopuścił do wkroczenia Wojska Polskiego za granicę z 1938 r. i w ten sposób owa południowa część Śląska znów trafiła do Czechosłowacji, a potem Republiki Czeskiej.

W Stonawie na cmentarzu znajduje się kwatery dwudziestu jeden żołnierzy 12 pp z Wadowic, którzy zostali zakłuci bagnetami w 1919 r. przez Czechów po popadnięciu w niewolę. Do lat dziewięćdziesiątych miejsce to było zapuszczone i zarośnięte, dopiero ewangelik z Nawsia – Jan Pyszko mieszkający w Szwajcarii, sfinansował renowację grobu i ustawienie pamiątkowej tablicy. W tymże czasie wykuto napis *Skoczów 1919* na tablicy na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Zarówno do 1938 r. i po 1945 r. trwała czechizacja ludności polskiej, realizowana w różny sposób. Najskuteczniejsze okazały się ograniczenia szkolnictwa polskiego i rozwój górnictwa węgla kamiennego, które przyczyniło się do zaniku niektórych miejscowości i napływu dużej masy ludności niepolskiej z Moraw i Słowacji. Mimo to poczucie więzi z Macierzą przetrwało, będąc wzmocnione przez krótki pobyt w jej granicach, o czym świadczy fakt, że trzysta rodaków z tak niewielkiego obszaru zostało zgładzonych w Katyniu. To dodatkowo ogromnie osłabiło potencjał intelektualny i kulturalny polskich Zaolzian, stąd do dziś odczuwa się dotkliwy brak elit umysłowych. Wkrótce też Polacy stali się mniejszością na swoim terenie, dziś jest ich około 60 tys. (około 20% mieszkańców), ale traktując szerzej zagadnienie etniczności liczbę tę można określić na około 130 tys. Obecnie sytuacja w tym zakresie znacznie się poprawiła, o czym świadczy choćby przykład szkoły polskiej w Stonawie dla ośmiorga dzieci (!), czy szeroka działalność Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, niemniej jest ona generalnie bardzo podobna do położenia Łużyczan. Jako ciekawostkę dodać można, że były premier i przewodniczący Parlamentu Europejskiego Jerzy Buzek urodził się w Śmiłowicach, „u stóp góry, gdzie przebiegała polska granica etniczna”. Po jego wyborze na to zaszczytne stanowisko unijne praca czeskojęzyczna skrupulatnie wycinała zacytowane sformułowanie.

Demokratyczne zmiany u naszych południowych sąsiadów pozwoliły na złapanie oddechu przez Czechów. U Polaków nie do końca jest on pełny, ale może po prostu trzeba czasu, by wieloletnie animozje uległy wygaszeniu. Jako

karwińskie, Trzcinec z wielką hutą, Orłową, część Cieszyna i przygraniczną linię kolejową. Stało się to zarzewiem ogromnych napięć politycznych i narodowościowych. Już na początku 1938 r., jeszcze przed haniebnym spotkaniem w Monachium, Polacy na Zaolziu i w Warszawie zaczęli domagać się zwrotu Zaolzia, a więc zmiany granic i Edward Beneš – ówczesny prezydent Czechosłowacji, uznał to za możliwe. W załączniku nr 3 traktatu monachijskiego zażądał on wręcz natychmiastowego jego przekazania, co zostało zaakceptowane przez sygnatariuszy. Na tej podstawie wróciło ono do Macierzy, co później było przedstawiane jako agresja w sojuszu z Hitlerem.



Jabłonkowski chór „Gorol” w ewangelickim kościele w Ligocie Kameralnej



wyraz przykład dobrej woli władz należy wskazać polską szkołę podstawową w Stonawie, uczestniczącą w unijnym zadaniu „Przyjazne Spotkania dla Ducha i Ciała” Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Republika Czeska – Rzeczpospolita Polska 2007-2013. Uczęszcza do niej ośmioro dzieci (! I to się „opłaca”, nie jak w Polsce) w różnym wieku, które zwykły witać gości śpiewem swoistego hymnu cieszynian pt. „Płyniesz, Olzo, po dolinie, płyniesz jak przed laty”. Warto dodać, że Stonawie groziła zagłada wskutek rozwoju górnictwa – ze starej osady pozostał jeno kościół. Jednakże rok 1990 przyniósł poważne przeobrażenia w polityce eksploatacyjnej zagłębia karwińskiego i dziś między górnictwem a gminami ukształtowała się dobra koegzystencja. Wójtem Stanowskiej gminy – jednej z najlepszych w Republice, jest katolik, jego zastępcą – ewangelik. To równocześnie dobrze odzwierciedla stosunki wyznaniowe na Zaolziu – pełne poszanowania i równorzędności.

### Kwatera polska w Stonawie

Bartosz Skowroński

## Dolina Kamienicy

**N**a zboczach Śnieżnika (1426 m) – najwyższego szczytu Ziemi Kłodzkiej, bierze początek kilka potoków. Jednym z nich jest Kamienica – dopływ Morawki, uchodzącej z kolei do Białej Łądeckiej. Dolina potoku jest niezwykle malownicza, zarówno w jej dolnej, jak i górnej części, choć w przeciwieństwie do sąsiedniej doliny Kleśnicy turystom obecnie prawie nieznaną.

Właściwie trudno wskazać, który z potoków płynących ze wschodniego zbocza Śnieżnika jest Kamienicą. Tworzy ją bowiem w części źródłiskowej kilka obfitych z reguły w wodę cieków, które niżej, w głębokiej dolinie, stopniowo łączą się tworząc właściwą Kamienicę. Potok płynie najpierw przez odludne i dzikie nieco ostępy leśne, niżej zaś przez wyludnioną w dużej części wieś o tej samej nazwie własnej co potok, uchodząc do Morawki już na obszarze Bolesławowa. Dolna część doliny Kamienicy, niegdyś dość gęsto zasiedlona, dzisiaj fragmentarycznie zabudowana jest zamieszkałymi budynkami. Już tylko historia ukryta na przykład w figurkach i krzyżach stojących w kilku miejscach przy drodze świadczy o tym, że niegdyś w tym rejonie żyli ludzie. Mniej jest natomiast ruin opuszczonych budynków.

Wieś Kamienica składa się obecnie w zasadzie z dwóch zamieszkałych części: dolnej, sąsiadującej z Bolesławowem i górnej w rejonie leśniczówki, gdzie jest skupisko kilku dosłownie budynków. Pomiędzy nimi rozciąga się teren rozległych łąk, przez które biegnie rzucająca się w oczy linia energetyczna, dostarczająca prąd do ukrytej w lesie górnej części wsi. Nie dojeżdżają tu autobusy. Miejscowi zdani są na własne środki lokomocji. Brak tu również zaplecza handlowego. Wąska asfaltowa szosa, prowadząca w rejon leśnictwa, za ostatnimi budynkami kończy się, przechodząc w bity leśny dukt. Osobliwie na tym tle wygląda zielona tabliczka z przekreśloną nazwą wsi stojąca w tym właśnie miejscu. Jeszcze osobliwiej jest chyba czytać ją, bez przekreślenia nazwy tym razem, wchodząc do wsi od strony lasu.

Inny charakter ma górna część doliny Kamienicy. Potok płynie cały czas przez las, tworząc nawet miniaturowe kaskady. Niewielu turystów tam zagłada, choć zawitać warto. O dawnych śladach działalności człowieka także w jej górnej części świadczyć może dziś niewielka, zamulona tama, po



ścianie której spływa szeroki strumień wody, tworzący coś na miniaturę karkonoskiego Dzikiego Wodospadu w Karpaczu. Analogii z Karkonoszami można się tu doszukać znacznie więcej. Prowadzący wzdłuż potoku leśny dukt jest niezwykle atrakcyjnym, choć rzadko wybieranym, wariantem wejścia na Śnieżnik, który widać z kilku miejsc wędrując nim. Wejście na najwyższy szczyt polskich Sudetów Wschodnich z wykorzystaniem doliny Kamienicy

porównać można do wejścia na Śnieżkę przez Sowią Dolinę. I tam, i tu wchodzimy od wschodu. Zarówno tam, jak i tu czynimy to drogą dużo mniej obleganą przez turystów aniżeli warianty wiodące po zachodnich stronach jednej, jak i drugiej góry. I tam, i tu zdążając szlakiem na szczyt docieramy najpierw do obecnej granicy polsko-czeskiej, po czym wzdłuż niej wędrując osiągamy upragnione wierzchołki. Krajobraz doliny górnej Kamienicy też przywołuje na myśl pewne skojarzenia z karkonoską Sowią Doliną, szczególnie środkowy jej odcinek.

Wędrówka doliną Kamienicy na Śnieżnik jest doskonałą okazją do obserwacji zmieniających się pięter roślinności górskiej. Poza pięciem alpejskim, którego nie ma w Masywie Śnieżnika i wysokościowo leżącym niżej pięciem pogórza, zaliczymy w ten sposób piętra: regła dolnego, regła górnego oraz subalpejskie (zwane tu niekiedy pięciem łąk alpejskich). Przypominające pierwotny charakter regła dolnego ostępy lasu zachowały się w kilku miejscach doliny górnej Kamienicy. Jednym z nich jest las rosnący tuż powyżej ostatnich zabudowań wsi Kamienica. Dominują tam drzewa liściaste. Regiel górny najlepiej poobserwować powyżej Sadzonek (1230 m), gdzie występuje typowy, nieco zniszczony, niestety, ostęp wysokogórskiego boru górnoreglowego. Wędrówka zielonym szlakiem granicznym na szczyt Śnieżnika daje też okazję do zobaczenia wyraźnej górnej granicy lasu, a tym samym przejścia do piętra subalpejskiego, zajętego na Śnieżniku przez łąki wysokogórskie, ze sztucznie gdzieś wprowadzoną przez człowieka kosodrzewiną.

Jeszcze przed kilkunastoma laty doliną Kamienicy nie prowadził (nie licząc przecinającego ją szlaku niebieskiego łączącego Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie – uważane obecnie za część Gór Żółtych) żaden szlak turystyczny, choć przed 1945 r. była ona dość popularnym zakątkiem, noszącym nawet odrębną nazwę *Kamnitzgrund*. Aktualnie piesi turyści mają do dyspozycji żółty szlak łączący Bolesławów z zielonym szlakiem granicznym. Szlak ten umożliwia krajoznawczą penetrację tego urokliwego zakątka Masywu Śnieżnika.

## Sprostowanie

Uprzejmie informujemy, że mylnie przypisaliliśmy p. Władysławowi Chaszczowskiemu tekst o Ludoszu, opublikowany w numerze 11/2010. W rzeczywistości pochodzi on z tablicy informacyjnej w schr. PTTK „Na Biskupiej Kopie”. Przepraszamy wszystkich zainteresowanych.

*Redakcja*

Zbigniew Szkolnicki

## O wsi Szumiąca (cd.)

**W** „Na Szlaku” nr 2 z 2010 r. na str. 6 ukazał się artykuł „Wieś Szumiąca”. Chciałbym go uzupełnić. Najpierw: nazwa niemiecka *Schindelmühl* w dosłownym tłumaczeniu oznacza Gontowy Młyn, chyba dlatego, że w tym miejscu napędem wody rzeki Paklicy były poruszane urządzenia młyńskie do rozdrabniania zboża, jak i urządzenia tartaczne, które wytwarzały gonty (wówczas powszechne pokrycie dachowe), stąd autor artykułu podaje nazwę *Szkudłowo* (szkudło w jęz. staropolskim oznacza gonty), podobnie jak Dranica, która oznacza zajmowanie się obróbką drewna. Zażartować można, że po lewej stronie Paklicy leżało Szkudłowo a po prawej Dranica. Widać, że nazwy te konkurowały. Szumiąca była wsią z „hamernią”, tj. młynem zbożowym do rozcierania ziarna na żarnach, walcach i metodą młotkową (hammer). Ten ostatni sposób polegał na uderzaniu ziarna przez ciężkie płyty stalowe (tzw. młotki, bijaki), zawieszone na wirującej tarczy pionowej. Po 1945 r. *Schindelmühle* spolszczono na Szynderski Młyn, która to nazwa utrzymała się przez parę lat, aż ostatecznie zmieniono ją na Szumiąca, być może nawiązując do dużego otoczenia leśnego, a może do szumiącej Paklicy, która w tym miejscu ma przełom między wypiętrzeniem moreny.

Najpierw był młyn, który z pewnością postawili cystersi, bo sam Paradyż (Gościkowo) leży na podmokłym terenie doliny Paklicy i nie ma prostego rozwiązania na zbudowanie młyńskie. Zresztą sama nazwa rzeki *Paklica* mówi, że jest to teren podmokły, co dawniej mieszkańcy Paradyża wykorzystali na zakładanie plantacji wikliny służącej do wyplatania koszy, mebli i innych przedmiotów. Około 3 km dalej rzeka mająca swój przełom pozwoliła na zbudowanie młyńskie i tartaku. Na przełomie XIX/

XX w. nastąpił skok kolonizacji i wieś zaczęła się budować. Cała wieś jest murowana. Część ludności pracowała w gospodarce leśnej, część w młyńskie i tartaku, część w cegielni, gdzie była grupa wykwalifikowanych brukarzy, paru rybaków wykorzystujących rzekę i pobliskie jeziora: Wyszanowskie i Bukowieckie, a cała reszta pracowała w rolnictwie. Młyn od wsi jest oddalony ok. 1 km. Kościół zbudowano w 1894 r., szkołę w 1905 r., jak i gospodę. Wydano nawet pocztówki z widokiem kościoła i szkoły jako promocję miejscowości. Należy dodać, że cały pas obszaru wzdłuż granicy polsko-niemieckiej był żywołem katolickim z dużym procentem ludności polskiej. Od Babimostu do Piły i Krajny obszar ten kanonicznie podlegał prałatowi z Piły, który podlegał z kolei bezpośrednio papieżowi, dlatego jest tu niewiele świątyń należących do protestantów.



**Kościół neogotycki z 1894 r.  
w Szumiącej**

Juliusz Wystouch

## BAJKOWE OSOBLIWOŚCI

**P**isałem już o dwóch jaskiniach znajdujących się w odległości pół godziny jazdy od Torunia. Są to Bajka I i Bajka II. O tej drugiej dziś parę słów więcej. Będąc tam kolejny raz wreszcie wczłogałem się do Bajki II. Do tej pory widziałem w jej wnętrzu jeden spory naciek, teraz zaopatrzonej w porządną latarkę przyjrzałem się dokładnie całemu wnętrzu. I okazało się, że są tam trzy różne nacieki, które prezentuję na zdjęciach. Na wprost wejścia spora „kaskada”, nieco na lewo „pole ryżowe”, a wyżej niewielki, chyba najstarszy naciek przypominający gniazdo os lub szerszeni – w kolorze starożółta, połyskujący, jakby glazurowany. Niełatwo go zauważyć, jeśli nie ogląda się uważnie wnętrza jaskini kawałek po kawałku. Wnętrze to nie imponuje wielkością. Oto po wczłoganiu się przez ciasny korytarzyk można usiąść w kucki i nic więcej. Przemieszczanie się dalej grozi zniszczeniem czynnych nacieków będących czymś niezwykłym na Niżu



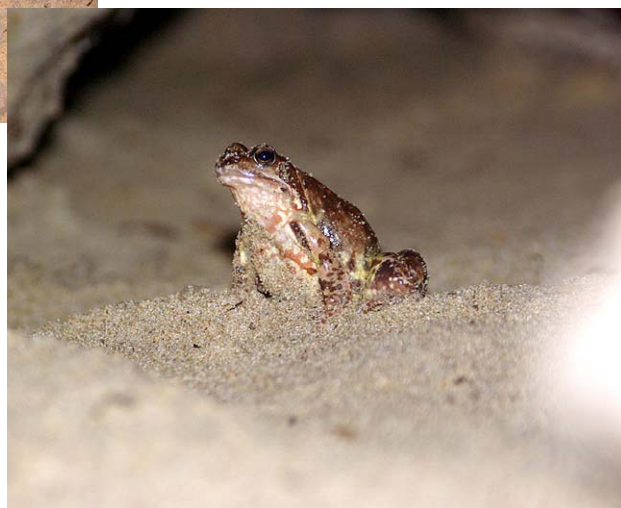
**Pole ryżowe**



**Kaskady**

bywa, pocałuje, a potem będą żyli długo... i tak dalej. Tym razem „księżniczka” skryła się w jaskini przed koszmarnym upałem, bo strumień i rozlewisko w Gądeckim Jarze niemal się gotowały. Jaskinie zamieszkują ponadto muchy, komary i pająki.

**Zaczarowana księżniczka**



Polskim. Wszak to nie Jura. W jaskini spotkałem jeszcze jedną ciekawostkę. Była to tutejsza rezydentka, wielgachna ropucha paskówka, której naturalne siedliska to kamieniołomy, żwirownie, bajorka i podobne miejsca. Nazwaliśmy ją „jaskiniową księżniczką” czekającą na księcia, który jak to w bajkach (sic!)

## BŁĘKITNOBIAŁE WOŁANIE

Zima błękitna i biała  
iskrzy się złotem słońca  
na migotliwych drobinach szadzi  
unoszących się w mroźnym powietrzu  
jak chmara czarodziejskich łątek  
– trzeszczy śnieg pod nogami

Ubrane  
w puszyste futro srebrnobiałych płatków  
które mróz wyczarował z kropel wody  
wołają mnie oslepiająco ośnieżone góry  
poprzetykane czernią mrocznych borów  
i błękitnymi cieniami  
głęboko wrytych dolin  
– chrzęści śnieg pod nogami

Wszechobecna  
jaskrawa biel mruży mi oczy  
gdy brnę przez śnieżne bezdroża  
ku szczytom  
zatracając w puszczańskiej głuszy różnicę  
między jawą a snem o potędze  
Tylko ja i przestrzeń słoneczna i biała  
– chrupie śnieg pod nogami

Chłonę dal  
wśród rozległych widoków  
w roztańczonym powietrzu zimowych lśnień  
promiennego słońca i dziewiczych śniegów  
wieńczących jaskrawobiałe grzbiety  
łagodną linią  
podtrzymujące bladobłękitne niebo  
– skrzypi śnieg pod nogami

Wreszcie stoję  
u szczytu  
ponad morzem lasów  
ciemnymi jęzorami wdzierających się  
na zbocza rozfalowanych gór  
Jestem ponad  
między niebem a ziemią  
chłonę piękno potężne  
a radość wypełnia mnie  
wnikając  
w najskrytsze zakamarki podświadomości  
– wokół biała cisza i dal!

*Juliusz Wyślouch*

## Z wizytą na Miziowej

**P**rzez dwa dni (koniec lipca 2010 r.) obserwowałem ruch turystów i wycieczkowiczów na Hali Miziowej i Pilsku. Struktura ruchu mniej więcej taka: 90% wycieczkowicze od strony Korbielowa i 10% turyści wędrujący. Za dnia otoczenie schroniska przypominało mrowisko, głównie za sprawą zalegających na trawie uczestników wycieczek kolonijnych, oazowych i podobnych, z których tylko część szła na polski wierzchołek Pilska. Wokół schroniska było głośno, po całej hali niesły się rozmowy, krzyki i śmiechy. Bar w przyziemiu nie narzekał na brak zainteresowania, także w restauracji na piętrze spory ruch. Dominował jeden cel i kierunek wycieczek z hali. Wszyscy szli na Pilsko, głównie czarnym szlakiem przez Kopiec i wracali tą samą drogą. Niewiele osób wybierało szlak żółty. A przecież można wykorzystać pobyt w tym miejscu na znacznie ciekawszą wycieczkę niż tylko pół godziny w górę na Pilsko i drugie pół godziny w dół na halę.

Wspomniany czarny szlak wykorzystamy tylko na niewielkim odcinku proponowanej trasy. Od schroniska podchodzimy, jak wszyscy, do granicy lasu i wchodzimy na żółty szlak wiodący na wierzchołek łukiem przez wschodnie stoki. Przejście jest ciekawsze i bardziej urozmaicone niż to przez Kopiec, przedpełwane przez setki ludzi. Początkowo idziemy wąską percią przypominającą środkowe partie Perci Akademików na Babiej Górze. Po lewej stronie ukryta ekspozycja. Tak jest. Zbocze jest bardzo strome, niemal przepaściste, tyle że zarośnięte. Perć też miejscami wznosi się stromo. Pojawia się kosodrzewina, znak, że osiągamy piętro subalpejskie. Po 20 min. wychodzimy na wychodnię skalną zwaną Turnią. Tu szlak skręca na południe w kierunku wierzchołka. Mijamy mogiłę żołnierza, który zginął 1.09.1939 r. Wznosząc się już łagodniej dochodzimy do czarnego szlaku i nim w kilka minut podchodzimy na polski wierzchołek (1542 m – Góra Pięciu Kopców). Rozciąga się z niego wspaniała panorama. Beskidy od Gorców po Śląski, Małą Fatrę i Tatry. Pomijam szczegóły, te można znaleźć w przewodnikach, z których polecam S. Figla i P. Krzywdy „GRUPĘ PILSKA” (Beskid Żywiecki cz. II). Z polskiego wierzchołka w 10 min. możemy dojść na właściwy położony po stronie słowackiej (1557 m). Idzie się niemal poziomo. Najpierw niemal niezauważalne obniżenie, potem nieznaczne podejście i już jesteśmy na szczycie. Za nami 1-1.15 godz. wycieczki.

Wracamy na polski wierzchołek, po czym schodzimy czarnym szlakiem mijając po drodze dziesiątki „zdobywców”, którzy po krótkim postoju w schronisku wyruszają na szczyt. Schodzimy miejscami dość stromo, a w miejscu, gdzie szlak skręca w prawo, idziemy kilkanaście metrów prosto na wyraźne wzniesienie z budką maszynowni wyciągu. To wierzchołek Kopca (1399 m). Warto się tu zatrzymać dla widoków. To najlepsze miejsce do oglądania Lipowskiej, Rysianki i Romaniki od strony wschodniej. Teraz skorzystamy ze słowackiego szlaku niebieskiego zbiegającego granicą do spotkania z naszym czerwonym w pobliżu Hali Śmietanowej i Cebulowej. Dojdziemy tam w 15 min. mając przed oczami wspomniane góry.



**Pilsko z oddali**



**Hala Cebulowa**

stajemy na skraju Hali Miziowej. Pośrodku zobaczymy schronisko PTTK, na lewo otoczenie Korbiewa, na ostatnim planie Babią Górę.

Spotykamy zn. czerwone wiodące do schroniska na Miziowej. Szlak wiedzie dość wygodną dróżką skrajem lasu, ale można też iść halą orientując się według tyczek szlaku narciarskiego. Tu uwaga! Hala często podmokła, a nawet w okresach bardziej suchych nie brak mokrych młak i innych pułapek. Te ostatnie to zalane wodą koleiny od *quadów*. Hala nazywa się Cebulowa (Cebula) od polnej cebuli, której aromat unosi się w powietrzu, zwłaszcza w upalne dni. Z hali wychodzimy na szlak i po chwili



**Widok z Kopca**

Cała wycieczka zajmie 2-2.5 godz. niespiesznym krokiem z czasem przeznaczonym na odpoczynki, jagody i podziwianie widoków – o ile dopisze pogoda. Pamiętajmy jednak, że ta potrafi zmieniać się bardzo szybko. W przypadku zbierania się burzowych chmur obserwujemy je bacznie. Burza może pojawić się nagle i przebywanie na odkrytej przestrzeni obu wierzchołków jest niebezpieczne.



*Krzysztof R. Mazurski*

## Wuriczański słup już stoi

**W**e wrześniowym numerze naszego magazynu przedstawiliśmy niezwykłą historię odnalezienia kamiennego słupa z górnołużyckich Wuric (niem. Auritz) koło Budziszyna, który posiadając piękny napis w języku łużyckim zalicza się do pomników kultury i historii naszego Bratniego narodu Łużyczan. Pochodzi on z około 1790 r., przez wiele lat spoczywał przysypany na dnie wyrobiska, dzięki uporowi miejscowych został odnaleziony, wydobyty i odrestaurowany. W niedzielę 12. września br. w obecności ponad dwustu uczestników, w tym przedstawicieli władz miejskich Budziszyna, ewangelicki superintendent Jan Malink – też Łużyczanin, poświęcił go. Miały także miejsce wystąpienia dotyczące historii tego oryginalnego obiektu.

Teren wokół został zagospodarowany przez ustawienie głazu ze stosownym napisem, kamiennych ław i nasadzenie krzewów. Planuje się połączenie go ze wspomnianą stolicą Łużyc Górnych ścieżką geologiczną, jako że rozciąga się stąd przepiękny widok na pagórkowate Łużyce Górne.

*Opr. na podstawie tekstu Měrcína Wirtha  
Z „Pomhaj Bóh” 2010 č. 10.*

*Maria Chróścicka*

## BAWARIA (cz. 2)

**W** miejscowości Dinkelsbühl Wojtusia zaswedził „szwedzki” nos. Kiedy zaparkowaliśmy pod sklepem samochód, Wojtek od razu dostrzegł na maszcie szwedzką flagę i ruszył w tym kierunku. Na ogromnym polu rozbity był średniowieczny obóz wojska szwedzkiego. Stacjonowali tu rycerze, wojowie, prosty lud, konie, krowy, a nawet zwykłe k... Był i kat, i ksiądz, i balwierz. Kogo tam nie było? W samo południe przez bramę do miasta wparadowało całe to towarzystwo, gdzie czekali już przebrani stosownie do epoki miejscowi Bawarczycy. Szybko zaciągnęliśmy języka. Otóż podczas wojny trzydziestoletniej wojska szwedzkie wspomagały protestantów. Stanęli pod tym miastem i mieli rozpocząć na niego szturm. Wtedy do nóg szwedzkiego generała padło wiele miejscowych dzieci prosząc, by nie niszczył miasta. Generał tak się wzruszył, że wojny nie było. Na pamiątkę tego wydarzenia każdego roku prawie całe miasto bierze udział w inscenizacji oraz paradzie. Ilość aktorów, ich stroje, orkiestry w dużej ilości, kwiaty i... uroczysty nastrój wtargnęły do nas i przemówiły. Kiedy setka małych dzieci wołała o litość – lzy ciekły mi po policzkach. Piękne i wzruszające chwile. Jedno z następnych miejsc zdecydowanie się wyróżniało. To ROTHENBURG OB DER TAUBER. Leży 60 km na południe od Würzburga i jest średniowiecznym miastem z wysokimi murami obronnymi i zabudową, która kojarzy się raczej z filmem kostiumowym niż z realizmem. Los oszczędził miasto zarówno w wojnie trzydziestoletniej, jak i podczas II wojny światowej. Jest więc perełką na liście UNESCO jako całość. Do miasta prowadzą cztery bramy. Kiedy je przekraczaliśmy, nie wiedzieliśmy, co zobaczymy. Już przy następnej bramie miasto nabrało bajkowego charakteru. Sercem Rothenburga jest pochyły rynek, a na nim ratusz z arkadami i wieżą ze spiralną klatką schodową. Budowla składa się wyraźnie z dwóch części: gotyckiej z XIII w. i renesansowej z XVI w. Ratusz z jednej strony ma schody, na których z przyjemnością siadają turyści, by wchłaniać w siebie atmosferę miejsca i słuchać pięknych koncertów muzyki poważnej na żywo. Byliśmy zauroczeni. Toteż Wojtek postanowił zapytać o nocleg w zaułku, tuż przy ratuszu. Jakież było nasze zdziwienie, gdy znalazł się wolny pokój i to w cenie najniższej, jaką dotąd mieliśmy. Nie mogliśmy uwierzyć. Sprawa wyjaśniła się sama. Budynek był tak stary, że nie można było zrobić w nim podczas remontu łazienek przy pokojach. Ponadto w powietrzu unosił się specyficzny zapach starego domu. A jednak nam to nie przeszkadzało. Widok z okna wart był spania nawet w masce gazowej i biegania do kibelka dwa piętra wyżej. Mieliśmy ochotę pobalować w takim miejscu do nocy. Nie tylko my. Miasto obległy tłumy Japończyków. Jakież było i ich, i nasze zdziwienie, gdy o godz. 22 nigdzie nie można było znaleźć otwartej knajpki. Niemcy chodzą spać z kurami i nie ma siły, która zmieniłaby ich zwyczaje. Ani zyski, ani straty nie mają znaczenia. Ciszą nocną obowiązuje. Cóż było robić? Poszliśmy do pokoju, wypiliśmy dobre wino, zatkaliśmy nasze nosy i patrzyliśmy przez okno na oświetlony rynek.

Na drugi dzień obejrzelismy KATHIE WOHLFAHRTS WEIHNACHTDORF (wioska bożonarodzeniowa), czyli największy na świecie całoroczny sklep z artykułami świątecznymi. To dopiero było. Człowiek od razu wrócił do dzieciństwa. Nie mogłam odgonić marzenia, by kupić coś w takim miejscu. Niestety, ceny nie miały sobie równych. Wojtkowi wpadły w oko bombki ręcznie malowane z obrazkami miasteczka. Każda... tylko 26 Euro. Cena lalek dochodziła do 500 Euro. Popatrzeć można, nacieszyć oko – można. Jeszcze spacer poranny i jedyne wspólne zdjęcie przy murach obronnych. A potem: WALLERSTEIN, NORDLINGEN, DONAUWORTH, AUSBURG, LANSBERG AM LECH, HOHENFURCH... Powoli krajobraz dostawał pagórki, wzniesienia, górki. Coraz bardziej zbliżaliśmy się w stronę Alp. Chcieliśmy poznać też wiejski charakter Niemiec. Znaleźliśmy więc nocleg w WILDSTEIN – prawdziwej „dziurze”, jeśli chodzi o ilość mieszkańców.



### Greinau

Ale warunki noclegu były o wysokim standardzie. Wszystko nowe, lśniące czystością. U nas byłyby to pewnie poziom dobrego hotelu. Wioseczka miała tego dnia jakąś uroczystość. W „wiejskim domu kultury” otwierano wystawę, więc miejscowi chodzili w swoich strojach ludowych. Widać, że nadal mocno to kultywują. Poszliśmy jeszcze zobaczyć kościół i cmentarz. Groby wyglądały inaczej niż u nas. Z marmuru były tylko piękne płyty pionowe. Obok nich każda mogiła miała starannie utrzymany „ogródek”. Żadnych sztuczności, przy każdym grobie rosły świeże kwiaty. Wieczorem kościół, leżący na górze, cały rozświetlił się blaskiem i mała wioseczka wyglądała trochę nierealnie.

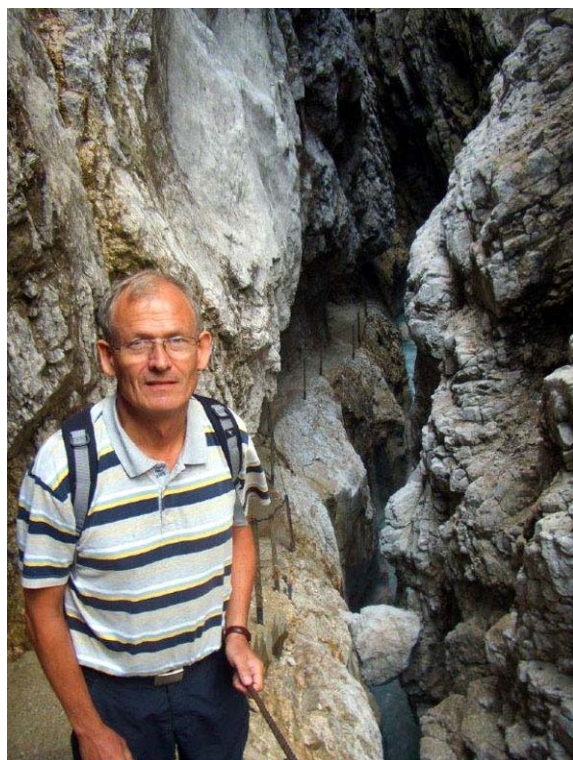
Kolejnego dnia ujechaliśmy kilkanaście kilometrów i oczom ukazał się niezapomniany widok. Alpy witały nas pełne potęgi i majestatu. Tyle w nich było piękna, że dusza wyrwała się w ich kierunku. Patrzyliśmy urzeczeni bez słów. Ale tego dnia mieliśmy jeszcze rankiem zakończyć naszą romantyczną trasę, a ona także przygotowała niespodziankę. W SCHWANGAU znaleźliśmy pierwowzór zamku, który był natchnieniem przy tworzeniu logo dla Disneylandu. To SCHLOSS NEUSCHWANSTEIN (Nowy Zamek Łabędzi). Najpiękniejsze było jego położenie. Nigdy nie widzieliśmy takiego widoku. W pięknej dolinie alpejskiej, przyklejony do skał, tonął w promieniach porannego słońca. Powstał jako niesamowita wizja króla Ludwika II przy pomocy scenografa teatralnego Ch. Janka. Jest repliką średniowiecznej twierdzy i hołdem złożonym Ryszardowi Wagnerowi, którego muzykę uwielbiał król. Prace rozpoczęto w 1886 r., ale nigdy nie ukończono. Rozrzutność króla i jego ekscentryczne życie sprowokowały rząd do obalenia władcy. Oficjalnie przyczyną detronizacji była choroba psychiczna króla (nigdy nie potwierdzona przez lekarzy). Kiedy zamknięto go w zakładzie psychiatrycznym, po trzech dniach znaleziono jego ciało w pobliskim jeziorze. Czy znalazł się tam dobrowolnie, czy ktoś mu pomógł – nigdy nie zostało to wyjaśnione. Zostawił jednak Bawarczykom dochodową spuściznę, która zaczęła przynosić zyski już w sześć tygodni po jego tragicznej śmierci. Wnętrza zamku wykonane są w różnych stylach, np. kapiąca złotem bizantyjska sala tronowa, sala śpiewacza lub raczej balowa, czy unikatowa sypialnia. We wszystkich jest jednak odwołanie do oper Wagnera, bo to one stanowią motywy malowideł na ścianach i sufitach wszystkich komnat. Król Ludwik II miał senne wizje, w których pojawiał się stale łabędź. Dlatego z zamku można w około 300 miejscach znaleźć jego postać – od przepięknych porcelanowych figur po kłamki u drzwi. Był dla niego uosobieniem piękna i tajemniczości. Zwiedzając zamek dobrze można odczuć romantyczną duszę jego twórcy, a tajemnica okrywająca jego śmierć wpływa także na popularność tego miejsca. Nigdzie podczas naszej wyprawy nie było turystów innych niż Niemcy (z wyjątkiem Rothenburga), a tutaj znalazło się pół świata. Wszystkie języki, wszystkie narody – milion zwiedzających rocznie. Drogę do Neuschwanstein można pokonać busem, bryczką lub na nogach. Wybraliśmy wariant najtańszy, ale jakże przyjemny. Ścieżka prowadziła do góry 40 min., ukazując co chwila ciekawsze widoki. W pewnym momencie zobaczyliśmy drugi zamek królewski HOHENSCHWANGAU, który zbudował Maksymilian II (ojciec Ludwika). Nie robił jednak wrażenia i większość turystów opuszczała ten zabytek.

Podjechaliśmy jeszcze do granicznego Füssen, aby potem skierować się już do serca Alp. GPS wskazał drogę przez Austrię. Czemu nie? W czasach Unii Europejskiej dobrze jest poczuć się obywatelem naszego kontynentu. To prawdziwa frajda przekraczać granice państw bez odprawy czy kontroli. Wzrusza mnie to za każdym razem, bo zbyt mocno wryte mam w pamięci czasy podróżowania podczas komunizmu. Austria jest bardzo podobna do Niemiec. Na pierwszy rzut oka ta sama czystość i schludność, te same pelargonie przy balkonach, te same góry. Nawet nie wiedząc kiedy, powróciliśmy do Niemiec, zatrzymując się na granicy w małym miasteczku GREINAU. Alpy były tu na wyciągnięcie ręki. Wynajęliśmy pokój u „gaździny” z cudownym widokiem na góry. Przyjemnie jeść kolację czy popijać wino mając przed oczyma takie widoki. I tutaj odżyły nasze młodzieńcze pasje. Wróciły pragnienia oglądania „prawdziwych gór z bliska” (babcia Hela). Wieczorem pojechaliśmy więc do

GARMISCH-PARTENKIRCHEN. Kiedyś dwa miasta, które w 1934 r. połączyły się w jedno, by wspólnie podolać olimpiadzie zimowej. Wiele obiektów przetrwało do dziś. Postanowiliśmy wczuć się w Małysza i potrenować na skoczni. Jej „naskok” i trybuny pamiętają czasy Hitlera, ale najazd jest tak nowoczesny, że wygląda wręcz futurystycznie. Robi wrażenie kosmiczne. Weszliśmy wszędzie, bo, o dziwo, było wolno. Teraz każdego 1. stycznia oglądając zawody będziemy mieli nasze wspomnienia i nasze „skoki”. W Greinau królował najwyższy szczyt niemieckich Alp – ZUGSPITZE (2962 m). Wojtuś od razu postanowił go zdobyć. Jedyna droga, by zrobić to bez przygotowania, obejmowała wjazd pociągiem na 2900 m i dalej kolejką linową na szczyt. Mając klaustrofobię nie zdecydowałam się na taki „wyskok” w górę, choć w przewodnikach pisali, że ten, kto stanął na wierzchołku Zugspitze, będzie miał Europę u swoich stóp. Wojtuś trochę urealnił ten opis, bo widoki sięgały jednak około 60 km.

Po powrocie Wojtka otrzymałam propozycję, by spróbować „zajrzeć” górom „w oczy”. Dawno minęły czasy, gdy chodziłam po tatrzańskich drogach, ale chciałam przypomnieć sobie zmaganie i zmęczenie, jakie towarzyszy każdemu na szlaku. Ruszyliśmy przed siebie bez mapy i przewodnika. Początkowo droga w dolinę prowadziła przez las i upał nie dawał się tak we znaki. Potem las się skończył, a oczom ukazało się w górze malutkie, stare, przedwojenne schronisko, zawieszane na skalnej półce nad przepaścią. Wyglądało jak fatamorgana. Nie mogłam uwierzyć, że tam dojdę. A jednak powoli, krok za krokiem przybliżaliśmy się do Höllental-Eingangshütte. Zarówno schronisko, jak i drogę zbudowało Niemieckie Towarzystwo Alpejskie jeszcze w XIX w. A że Niemcy o wszystko dbają, nawet drogowskazy są tu wiekowe. Kiedy doszliśmy, okazało się, że dalej można iść dopiero za opłatą 3 Euro. Myślałam, że plan nasz został już wykonany i rozpoczniemy odwrót. Ale Wojtek dopiero się rozochocił. A ponieważ wyznaje zasadę, że jeżeli Niemcy każą za coś płacić, to na pewno warto to zrobić. Nie pytał więc, co jest dalej, tylko wyciągnął portfel. Po kilkunastu metrach oczy „wyszły nam z orbit”.

Dolina zamieniła się w bardzo wąski kanion, którego ściany miały wysokość do 100 m. W różnych miejscach płynęły po nich strumienie, które potem zamieniały się w cudowne kaskady i wodospady. Zbierająca się na dnie wąwozu woda miała mleczno-turkusową barwę, zmieniającą swą intensywność w zależności od ilości wpadającego światła. Ścieżka poprowadzona została jako mostek przytwierdzony do skały albo jako wyciosany skalny próg, albo korytarz w litej skale. Przez dwie godziny szliśmy w krainie nierealnie pięknej. Co krok to westchnienie, co krok, to olśnienie. Wiele cudów przyrody dane nam było w życiu oglądać, ale obydwójce zgodnie stwierdziliśmy, że takich niebiańskich widoków nigdzie nie widzieliśmy. Wprawdzie miejsce to nazywało się Höllentalklamm (piekielna rozpadlina),



**Höllentalklamm**

ale nam jawiło się tak urokliwie, że widoki z kanionu pozostaną pod powiekami na zawsze. Taki „czarci” kamień, który spadając z góry zatrzymał się w połowie drogi, znany z Norwegii. Tam pielgrzymują do niego tłumy i reklamuje go na okładce każdy przewodnik. W Niemczech nie ma reklamy – żadnej! Jakim więc cudem odkryliśmy to miejsce? Kolega Wojtka był już kilka razy w Greinau i tego nie znalazł. Kiedy kanion się skończył Wojtek namówił mnie do dalszej drogi. Ładunek emocji związanych z przebytą trasą był dalszym napędem. I chociaż nad Alpami zbierały się już ciężkie, czarne chmury, szliśmy jeszcze wyżej. Zanim lunęło, dotarliśmy do Höllentalangerhütte – schroniska, z którego wiodła już najkrótsza droga, czarny szlak na ZUGSPITZE. Teraz ja mogłam chłonąć narodową górę Niemców z dołu. Majestatyczna, groźna, ale piękna, wygląda stąd jak na wyciągnięcie ręki. Niestety, pierwsze krople deszczu kazały nam wracać. Szczęśliwa bez granic, nie mogłam uwierzyć, że po tylu latach znowu mogłam stanąć z górami „twarzą w twarz”.

Następnego dnia mieliśmy przed sobą drogę powrotną do domu, za sobą zaś 2 tys. km w kraju, który mogliśmy razem poznać.

## Z PTTK Rzeszów do Czarnogóry

**W** sierpniu 2009 r. wybrałem się z rzeszowianami w tę odległą bałkańską krainę. Poprowadził nas pan Alek, z którym trzy lata temu byłem w Karpatach Południowych. Jeśli chodzi o doświadczenie w tego typu wędrówkach, to mieli je wszyscy, byli nawet uczestnicy wypraw do Nepalu i nie tylko, natomiast z aktualną formą w zakresie pokonywania wysokości i ekspozycji skalnej było, jak się później okazało, też nieźle. Siedząca obok mnie w autobusie turystka miała pecha, bowiem tuż przed wyjazdem w Rzeszowie wpadł na nią deskorolkowiec i spowodował uraz nogi, a w konsekwencji znaczne ograniczenia w chodzeniu.

Następnego dnia zatrzymujemy się w południe na krótko przy słynnym moście na rzece Tara. Budowany był w latach 1939-1940, długość 1366 m, wysokość 168-172 m, 5 przęseł, najdłuższe 116 m – jedno zostało wysadzone przez partyzantów w czasie II wojny światowej, później odbudowane. Głęboki wąwóz robi wrażenie. Około godz. 18. zostajemy zakwaterowani w Hotelu Płaninka w Żabijaku. Po noclegu wyjazd pod wyciąg krzeselkowy Vodena Glava. Brak obsługi: pierwszy pracownik zjawił się o godz. 10:15, drugi po 30 min. – bez żadnego usprawiedliwienia, co ponoć jest normą. Kolejka czynna tylko na pierwszym odcinku, dlatego musieliśmy przetuścić dodatkowo ponad 300 m wysokości. Dobrze oznaczony szlak pnie się z samego początku ostro w górę. Idziemy z wysokości około 1900 m na Savin Kuk. Po drodze źródło św. Sawy, mające rzekomo cudowne właściwości. Powstało wskutek woli św. Sawy, który tędy przechodził ze swoimi zwolennikami i zamachnął się w tym miejscu laską, a później narysował jeszcze cebulę i dalej było już jak w „stoliczku, nakryj się”. Krótka przerwa przy źródle, nabieranie wody. Pojawia się przełęcz 2120 m, po niej idziemy na szczyt Kulina 2313 m. Droga prowadzi dość ostro w górę, ale szlak jest przyjazny i niekamienisty („krowia ścieżka”). Ze szczytu wspaniała panorama. Wieje. Przerwę śniadaniową wolę zrobić niżej, na przełęczy, do której i tak wszyscy muszą wrócić, bo stamtąd wiedzie szlak w drugą stronę na Istocni Vrch 2445 m. Tu już jest inny teren, skalisty. Pierwsze trudności, dwie osoby pasują, na trudniejszym podejściu tworzy się korek, trzeba zachować ostrożność, bo osuwają się i spadają kamienie, więc wchodzenie na tym odcinku pojedynczo. W końcu szczyt zdobyty. Kolejna piękna panorama. Schodzimy, najpierw przez skały, później wysokie trawy, przechodzimy koło skalnego zjawiska krasowego. Dalej w dół ostrożnie, poprzez krzaki i kamienie skalne, pojawiają się maliny, którym trudno się oprzeć i osiągamy kontakt wzrokowy z autobusem. Tego dnia pokonaliśmy 650 m wysokości. Powrót o godz. 18.

Wyjeżdżamy w pobliże jeziora Czarnego. Największe w Czarnogórze, o głębokości 49 m, powierzchnia 0,51 km<sup>2</sup>, położone jest na 1316 m. Uciążliwe podejście przez las, pierwszy odpoczynek, nie wszyscy nadążają, oczekiwanie za ostatnim. Później dalej, kosówka, bloki skalne, wreszcie śniadanie na trawie; następnie piłowanie na przełęczy, dalej dla chętnych dość trudne oraz miejscami z niebezpieczną ekspozycją skalną (korki – kolejka). Parę osób pasuje i czekać będzie na przełęczy na grupę, która udaje się na zdobywanie Terzin Bogaz (2303 m). Plecaki pozostawia się na przełęczy, bo powrót ze szczytu tą samą drogą. Po pewnym czasie szczyt został zdobyty przez około trzydzieści osób. Gratulacje od przewodnika, indywidualne dla poszczególnych zdobywców. Część osób schodzi z przełęczy, rezygnując z dalszej trudnej trasy. Główna grupa pnie się w pasmo Veliki Meded (2287 m). Dość uciążliwie po skałach, później w dół i w górę do poszczególnego niedźwiedziego szczytu (jest ich kilka). Na ostatnim dwa bezpańskie psy i grupka Francuzów. Zejście bardzo ostre w dół. Trasa bardzo trudna i niebezpieczna, ziemia torfowa, mokre podłoże, ślisko na bardzo dużej przestrzeni, nie ma się czego chwycić. Około godz. 18 docieramy na punkt zborny, a o 19. jesteśmy w hotelu. Pokonana wysokość to 1180 m. To nieźle, zwłaszcza przy tej trasie.

Piąty dzień zaczynamy ponadgodzinnym dojazdem do punktu startowego. Autobus lawiruje wśród licznych serpentyn, ciągnie coraz wyżej po tak wąskiej asfaltowej drodze, że nie tylko nie ma możliwości mijanki dla pojazdów z naprzeciwka (należałoby wtedy cofać się i szukać jakiejś wysepki dla zatrzymania się i przepuszczenia niepożądanego samochodu), nie mówiąc już o jakimkolwiek wyprzedzaniu. Strach patrzeć w dół, bo i powierzchnia drogi jest całkowicie zajęta przez autobus. Dla osób powiadających mocne nerwy – wrak samochodu, który kiedyś stoczył się w dół. Wreszcie

jesteśmy na miejscu. Uff! Co za ulga. Startujemy z Todorov do 1830 m. Bardzo uciążliwe i ostre podejście po piarzystych kamieniach, czasami są bloki skalne. Na szczycie Prutasa (2393 m) przerwa śniadaniowa. Osobliwa panorama, charakterystyczna dlań warstwa skał. Wspaniale! W oddali góry o fałdach niegdyś zabarwionych. No i powrót, by kolejnego dnia wybrać się na wycieczkę autokarową wokół Czarnogóry. Najpierw kierunek na most na Tarze, widziany już w czasie dojazdu, potem do przepięknego i długiego jaru Maroczy przez liczne tunele, wśród olbrzymich bloków skalnych o wysokości ponad 100 m z prawej strony, a z lewej przepaście wąwozu. Nad nim olbrzymie zalesione wzniesienia. Na poboczu, przed szczytami, przeprowadzona jest linia kolejowa, co wymagało także budowy wielu mostów pomiędzy garbami gór. Ten cud techniki powstał już w 1870 r. Kilka lat temu rozegrała się tam tragedia, kiedy z powodu usterki technicznej elektrowozu nastąpiło wykolejenie pociągu. Do przepaści wpadło wówczas kilkaset osób, było ponad 50 zabitych i tylko nadzwyczaj przytomna reakcja maszynisty spowodowała runięcie w najmniej dotkliwym krytycznym miejscu.

W Maroczy zwiedzamy monaster NMP i św. Mikołaja. Z XVII w., freski z 1620 r. przedstawiające m.in. Sąd Ostateczny. Wizja straszna, jak to przyjdzie wytrzymać? Obok piękny i zadbane ogród, pomieszczenia klasztorne. Osobliwość: budowla z kranem wodnym i dwoma półlitrowymi żelaznymi kubkami przytwierdzonymi do muru ogromnymi łańcuchami. Przy tym: foto turystów i pątników. Jest ich dużo, bo to znaczące miejsce kultu. Chwila w niezwykle malowniczym punkcie widokowym jaru Maroczy. Zdjęcia ze skał, przed którymi chwasty i krzewy. Teren, niestety, „zaminowany”, przy czym nie są to materiały wybuchowe, ale postawienie kroku w odpowiednie miejsce wymaga uwagi, bo inaczej... Jedziemy dalej. Pojawia się coraz więcej i dłuższych tuneli. Musiały to być ogromne koszty. Po dłuższej jeździe ukazuje się w dali następny cel naszej eskapady: Ostróg. Droga do monastynu św. Wasyla dostarcza niezwykłych emocji: serpentyny, droga wąska, z prawej przepaście, liczne samochody i autobusy z naprzeciwka, a więc cofanie, manipulacje i „och, ach”, wkrótce to samo. Mijanki, mijanki, stojanki, czekanki. Wreszcie dalej jechać nie można. Tylko dla taxi, może też VIP-ów? Trzeba pokonać pieszo około 150-200 m wysokości, rzekomo przez 15 min. do monastynu. Najpierw trochę szosą, później tzw. skrótami. Jest ich trzynaście. Bardzo gorąco. Sapanie, pocenie, pytanie, czy to już koniec, i wreszcie znajdujemy się przed klasztorem wpuszczonym w skały. Jest płytki, powstał w XVII w., a w 1820 r. Wasyl Ostrowski założył cerkiew, którą minęliśmy na samym początku pieszej drogi. W ciasnym zaułku relikwie św. Wasyla. Po schodach w górę. Panorama. I na tym koniec. Czy warto było? Mam wątpliwości. Nie mają ich liczni pątnicy zasuwający pod górę. Wiara, silna wiara, niepełnosprawni wtaszczani na wózkach inwalidzkich. Przejazd autokarem tą samą drogą. Około 17. jesteśmy w Piwie, gdzie znajduje się monaster NMP powstały w 1586 r. Użycie słowa „powstały” w stosunku do tego, który mamy przed sobą, nie jest bardzo ściśle, bowiem budowla ta pierwotnie znajdowała się około 2 km od obecnej i została przeniesiona kawałek po kawałku z miejsca, gdzie utworzono zaporę wodną. Liczne freski, wszystkie ściany i sufit pokryte malunkami. To niezwykle, jak udało się to zachować przy przenosinach w 1970 r. i zakończonych w 1982 r. Ile to kosztowało? Jaka była inwentaryzacja obiektu, jaka technika rozbiórki, wstępnego składowania i montażu? Oczywiście jest, że koszty zostały pokryte przez gosударstwo, czyli Tię.

Po upływie tygodnia od wyjazdu mamy fakultatywny rafting jarem Tary, ale nie biorę w nim udziału. Zwiedzam miejscowy cmentarz, jestem też przed mauzoleum poświęconym pamięci żołnierzy poległych w latach 1942-1944. W części cmentarza współczesne pochówki, w większości pomniki z wygrawerowanymi wizerunkami zmarłych, ale trafiają się też fotografie. Pomniki są starannie utrzymane. Napisy wskazują, że spoczywają tu prawosławni bądź działacze, w tym przypadku przy nazwiskach są gwiazdy. Jest też grób poległego w czasie II wojny światowej 22-letniego komisarza politycznego. W pozostałej części cmentarza są pozostałości grobów z XIX w., przeważnie w postaci kamiennych słupów ze zniszczonymi przez czas napisami z początku lat 50. XIX w., reszta to kamienie bez napisów. Są to tak stare groby, że niemal zrównane z powierzchnią obok, po nich się chodzi, zajmowane są stopniowo na współczesne pochówki. Czyni to przygnębiające wrażenie. Startujemy dzisiaj z Dobri do 1722 m. Z miejsca są spore wzniesienia. Kilka osób wybiera lżejszą trasę. Gorąco. Teren bez lasów, wkrótce same skały. Kilkuminutowe dwa odpoczniki i po 3 godz. osiągamy przełęcz ponad 2000 m. Tam bardzo krótki odpoczynek i ruszamy dalej. Po prawie godzinie jesteśmy na szczycie Bobotov Kuk wyższym o 21 m od Rysów. Śniadanie, zdjęcia. Nadzwyczaj piękne widoki. Schodzimy inną drogą w dół. Jeszcze goręcej, słońce mamy z przodu. Kotliny. Kotliny. Tam dwa postoje. Nadzwyczaj osobliwe otoczenie z różnie ukształtowanymi górami. Wracamy na godz. 16:30 autokarem. Przebyliśmy 750 m różnicy wysokości. Dziewiątego dnia kilka osób nie bierze udziału

w wycieczce, prawdopodobnie wskutek zmęczenia dniem poprzednim. Wyjazd pod bramę parku narodowego. Brak obsługi, wchodzimy bez biletów. Początkowo mijamy kilka budynków mieszkalnych, później wchodzimy w las, gdzie długo podchodzimy. Wkrótce las kończy się. Zaczynają się podejścia skalne, potem znacznie przeszkadzająca kosodrzewina, tutaj o grubych konarach, kilkakrotnie trzeba zdejmować plecak, ażeby móc przejść dalej. Przed 12. jesteśmy na szczycie Crvena Greda (2164 m), do którego doszliśmy z miejsca startu Ivan do 1468 m przez Razana Glada (1862 m). Dłuższy odpoczynek, oczekiwanie za maruderami. Schodzimy ze szczytu inną drogą. Wymagana uwaga, żeby się nie poślizgnąć na kępach trawy, a później piargów i kamieni. Na kolejnej polanie odpoczynek. na piwo. W 15 min. od restauracji przy jeziorze Czarnym dochodzimy do autokaru i wracamy do hotelu. Tego dnia przebyliśmy 780 m różnicy wysokości. Ponownie wyjazd do granicy parku narodowego, przekraczając ją za 2 Euro (seniorzy zniżka). Dłuższy czas idziemy w górę lasem, później pojawiają się skały. Zasuwamy coraz wyżej, jest już skalisto. Coraz ciężiej, ale nikt nie pomstuje. Po pewnym czasie mamy atrakcję: w żlebie, koło którego przechodzimy, zalega śnieg na znacznej przestrzeni. Ubaw, fotografie. Później dochodzimy do Ledena Peceny (2303 m), czyli Lodowej Pieczary. Ma długość 26 m, a komora 30x40, jest jedną z większych w Europie.

Schodzimy w dół trawiastym zboczem i na przełaj dobijamy do szlaku. Przerwa śniadaniowa. Przewodnik, widząc moją kontynuację „śniadania na trawie”, zapewne myślał, że rezygnuję z wejścia na szczyt Minin Bogaz (2393 m). Grupa rusza i wkrótce znika mi z oczu. Kilkanaście osób pasuje i zostaje, będzie oczekiwać na powrót zdobywców. Idę więc samotnie, straciłem 15 min., muszę iść ostrożnie i uważnie, żeby nie zgubić szlaku, który wiedzie przez mocno zmieniające się konfiguracje terenowe, głównie skalne. Po godzinie dochodzę do pierwszych maruderów, w końcu dobijam do grupy, która akurat skończyła przerwę batonikową. Parę osób zostaje tutaj, a około trzydziestu idzie dalej na najwyższy szczyt, który stąd wygląda potężnie. Pniemy się najpierw po trawiastym zboczu, a później po skałach mocno w górę. Osiągamy szczyt. Gratulacje od przewodnika dla wszystkich. Udało się! Radosny nastrój. Odpoczynek, zdjęcia. Panorama super! Ukazują się ciemne chmurki. Trzeba wracać. Nagle gwałtowny deszcz. Pośpiech więcej niż wskazany. Bystro wyciągam z plecaka dodatkowe spodnie z gore-texu i ochronę na plecak. Gromy, nie tylko z niebios! Z tego wszystkiego zakładam spodnie tył na przód, nie ma już czasu na poprawkę. Deszcz trochę przestaje, potem pada, ale mniej. Słońce. Jest znowu pięknie. Z ulgą ściągamy odzież przeciwdeszczową i schodzimy wyraźną ścieżką. Ślisko, piargi, kamienie, strumyki, błotko. Po 2,5 godz. jesteśmy w punkcie zbornym. Piwo. Należy się! Powrót autobusem. Przed nami pakowanie i szykowania się do powrotnego przejazdu do kraju. Powrót do hotelu o 18:30. Pokonaliśmy 1200 m wysokości.

Rano wyjeżdżamy w drogę powrotną. Blisko pięciogodzinne oczekiwanie na granicy serbsko-węgierskiej. Tak długo tam trwało nocne odprawienie 25 autokarów. Do Rzeszowa przyjeżdżamy we wczesnych godzinach rannych. Wycieczka bardzo atrakcyjna, dobrze zorganizowana i warta kosztów poniesionych. Na pewno dla wytrawnych turystów. Pokonaliśmy 5360 m różnicy wysokości, a więc średnio na jedną wycieczkę przypada 893 m, największa dzienna dawka 1200, a najmniejsza 650 m. Oceniam, że wszystkie wycieczki górskie objęte programem przebyło około trzydziestu osób, tj. 2/3 uczestników. Parę osób realizowało w niektórych dniach własne plany, a niektórzy zmieniali je w trakcie ekskursji i zamiast wdrapywania się na sam szczyt wybierali szlak dla nich dogodniejszy. Przewodnik kompetentny, współtworzył koleżeńską atmosferę wśród uczestników, ze wszystkich zadań wywiązywał się doskonale. Kierowcy: bardzo dobrzy. Mieli wielokrotnie okazję wykazać się swym kunsztem przy prowadzeniu autokaru nad przepaściami, na wąskiej drodze, ostrych zakrętach i pokonywaniu różnic wysokości. Warunki noclegowe: bardzo przyzwoite. Wyżywienie w hotelu doskonałe, typu „szwedzki stół”. Dodatkowy plus dla organizatorów, a dla innych zachęta do korzystania z usług hotelu PŁANINKA. Możliwość aprowizacyjnego zaopatrzenia na górskie wycieczki: w miasteczku znajdował się market oraz piekarnia czynna od 7 godz.

PS. Mówił mi Andrzej G., że w czasie powrotu z wycieczki w pociągu z Rzeszowa nawiązał rozmowę z poznanym tamże turystą z Wrocławia i opowiadał mu, skąd wraca. Kojarząc moje opowieści o wycieczkach w Sudety zapytał, czy zna Jurka R. z Kutna. Odpowiedź brzmiała: „Oczywiście, tak. Znam go już od lat, a w kwietniu byłem z nim w czeskich Sudetach, a za dwa tygodnie będzie ze mną na następnej dwudniowej górskiej wycieczce”. Prawdopodobieństwo takiego spotkania jest większe niż „6” w Totolotku, lecz myślę, że warto o tym spotkaniu napisać.

## MULHACEN 3479 m – najwyższy europejski szczyt Hiszpanii

**N**ajwyższy wierzchołek Hiszpanii (części europejskiej) nie znajduje się, jakby się mogło wydawać, w Pirenejach ale w Górach Betyckich w paśmie Sierra Nevada na południu kraju w okolicach Granady. To Pico del Mulhacen o wysokości 3479 m. Szczyt ten jest właściwie drugim wierzchołkiem Hiszpanii, wyższy jest bowiem Pico del Teide na Teneryfie – jednak wyspy kanaryjskie to już kontynent afrykański. Mulhacen leży na obszarze rezerwatu biosfery, który obejmuje 171,6 ha, jego nazwa wywodzi się od imienia muzułmańskiego piętnastowiecznego króla Granady Muleja Abdula Hassana, który ponoć pochowany jest na wierzchołku.

Nasza wyprawa na szczyt rozpoczęła się z miejscowości Trevelez po-



**Laguna Hondera**



**Szczyt Mulhacenu**

nych przez bydło i pasterzy. Trasa w górę zajmuje ok. 5,5 godz. – po drodze jest mnóstwo strumieni i strumyczków, a nawet stawów, ale ze względu na wypasane bydło jej spożycie jest możliwe raczej po przegotowaniu (warto ewentualnie zabrać tabletki do uzdatniania wody). Kulminacją podejścia jest wodospad, który wypływa z Laguna Hondera, w strumieniu poniżej wodospadu można zaobserwować kamienie pokryte czarnym nalotem – jak twierdził towarzyszący nam Antonio Cervera, stąd nazwa



**Schron na Mulhacenie**



**Widok z Mulhacenu**

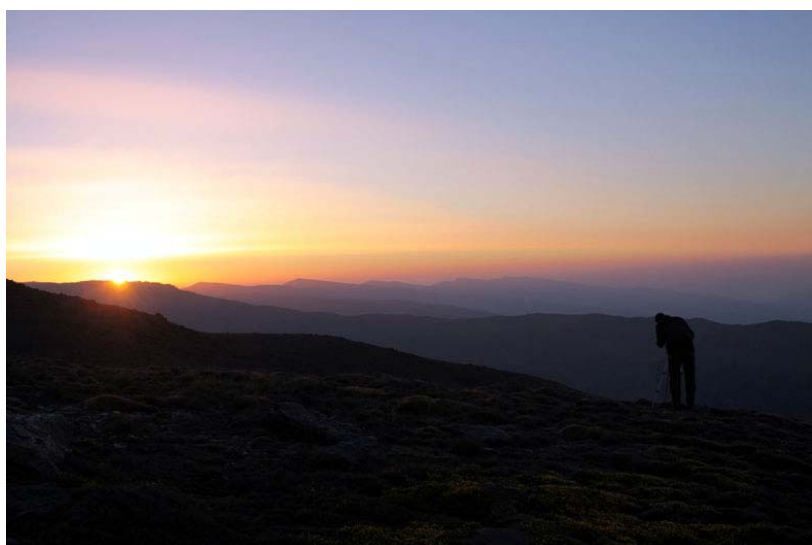
Chorreras Negras. Podejście do Laguna Hondera daje ostro „w kość”, szczególnie w upale (warto startować wcześniej rano – co w naszym przypadku nie było możliwe ze względu na dojazd). Na terenie Parku Sierra Nevada obozowanie jest zabronione, zaplanowaliśmy więc nocleg w Refugio natural Siete Lagunas. Na miejscu okazało się, że to niewielka koleba, w której od biedy zmieszczą się dwie osoby (jeżeli trafiliśmy – ale teren został spenetrowany i nie udało nam się stwierdzić żadnej innej koleby), więc ze względu na sprzyjające at-

mosferyczne warunki założyliśmy obóz „pod chmurką” – to była piękna noc. Rano od Laguna Hondera ruszyliśmy w górę i weszliśmy na szczytową drogę, na której ludzi widzieliśmy już poprzedniego popołudnia. Wejście to pokonywanie kolejnych kulminacji, z których każda wydaje się już szczytem... Droga na wierzchołek zajęła nam 1,5 godz. i 11. lipca stanęli na nim Michał Chyła i Adam Kutny. Jest tam niewielki kamienny schron (niestety, bez dachu) i mała kapliczka. Początkowo chcieliśmy zejść przez Refugio de la Caldera, ale ostatecznie wybraliśmy trasę do



**Trevezel z lotu ptaka**

Ruta al Horacjo i tamtędy od Canada de la Iglesia ostrymi zakosami w dół do Trevezel. Na Canada



**Wschód słońca z Mulhacenu**

de la Iglesia sporo było kamiennych niezadaszonych schronów, w których można się schować przed wiatrem. Uczęszczana droga wejściowa na szczyt nie pokrywa się z mapą i prowadzi łagodnym podejściem przez Mulhacén II – prawdopodobnie oznakowane na mapie drogi istnieją także (choć szlaku od Laguna Hondera nie stwierdziliśmy), jacyś wspinacze pojawili się trasą od Refugio de la Caldera. Trasa Ruta al Horacjo, którą schodziliśmy, jest częściej uczęszczana i dobrze oznakowana – to najpopularniejsza droga na szczyt.

## Promocja szlaków kulturowych w UE tematem Europejskiego Dnia Turystyki

**P**romocja szlaków kulturowych w UE stała się 27. września br. tematem konferencji w Brukseli w ramach Europejskiego Dnia Turystyki konferencja. „Komisja Europejska, Parlament Europejski, państwa członkowskie i Rada Europy są gotowe do pogłębiania współpracy w promowaniu „szlaków kulturowych”. – tak brzmi przesłanie głównych przedstawicieli sektora turystyki zgromadzonych w Brukseli. Wraz z wejściem w życie traktatu lizbońskiego 1.12.2009 r. Unia Europejska otrzymała nowe zadanie: jest nim wspieranie konkurencyjności unijnego sektora turystyki, jego zrównoważonego rozwoju i jakości oraz promowanie Europy jako atrakcyjnego celu ruchu turystycznego.

Antonio Tajani, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej odpowiedzialny za przemysł i przedsiębiorczość, powiedział: „Musimy utrzymać wiodącą pozycję europejskiego przemysłu turystycznego pod względem innowacyjności rozwiązań. Idea szlaków kulturowych przyczynia się do zróżnicowania europejskiej oferty turystycznej. Odpowiada ona na rosnące wśród turystów zainteresowanie poznawaniem nowych miejsc i innych kultur. W tym kontekście Komisja – zgodnie z nowym traktatem lizbońskim – może odgrywać ważną rolę w sferze koordynacji polityki poszczególnych krajów i zwiększania jej wpływu.” „Udając się w podróż po szlakach kulturowych, odkrywamy zasady leżące u podstaw Europy, takie jak prawa człowieka, demokracja w sferze kultury, europejska różnorodność, tożsamość, dialog i wzajemna wymiana”, powiedziała komisarz Androulla Vassiliou odpowiedzialna za edukację, kulturę, wielojęzyczność i młodzież. Europejskie szlaki kulturowe są autentycznym paneuropejskim produktem turystycznym. Na bazie szlaków kulturowych, będących tematem tegorocznego Europejskiego Dnia Turystyki, można tworzyć całościowe oferty, które przyniosą korzyści zarówno usługom turystycznym, jak i zwykłym obywatelom Europy. Szlaki kulturowe mogą również przyczynić się do zmniejszenia ruchu turystycznego w najbardziej zatłoczonych ośrodkach, rozwiązać problem sezonowości poprzez zaproponowanie nowego modelu turystyki oraz wzmocnić poczucie przynależności do UE dzięki odkrywaniu naszego wspólnego dziedzictwa. Przykładem szlaku kulturowego jest np. szlak żelaznej kurtyny, szlak Fenicjan, szlak drzewka oliwnego, Via Francigena itp.

W konferencji wzięło udział wielu posłów do Parlamentu Europejskiego, a także przedstawiciele belgijskiej prezydencji, ministrowie ds. turystyki z kilku państw członkowskich, przedstawiciele różnych władz regionalnych UE i Komisji Europejskiej. Wszyscy uczestnicy chcą zaangażować się w działania na rzecz dalszego rozwoju i promowania szlaków kulturowych. Unia Europejska może przyczynić się do zróżnicowania oferty i wspierania przepływów wewnątrz UE poprzez rozwijanie produktów w sektorze turystyki tematycznej o europejskiej skali. Na marginesie konferencji wiceprzewodniczący Tajani pośredniczył w negocjacjach między niektórymi państwami członkowskimi UE, które podpisały następujące protokoły ustaleń dotyczące wspólnych inicjatyw w dziedzinie turystyki:

– Włochy i Francja (do których wkrótce dołączyć może Wielka Brytania i Szwajcaria) podpisały protokół zobowiązujący je do wspólnego opracowania długoterminowej strategii ochrony i promowania szlaków kulturowych, poczynwszy od Via Francigena – dawnego szlaku pielgrzymkowego łączącego Canterbury z Rzymem.

– Hiszpania, Włochy i Francja uzgodniły również powstanie logo o nazwie „Europa, moja miłość” (European Passion), które będzie elementem wspólnej promocji oferty turystycznej tych krajów na rynkach państw BRIC (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny).

Więcej informacji o szlakach kulturowych: [ec.europa.eu](http://ec.europa.eu) oraz [www.coe.int](http://www.coe.int).

## V Jubileuszowy Wojewódzki Zlot Aktywnych Krajoznawców

**Z** inicjatywy Czesława Łukomskiego i Zdzisława Małeckiego – wiceprezesów Zarządu Pałuckiego Oddziału PTTK we Żninie, oraz autora – przewodniczącego Kujawsko-Pomorskiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK odbył się 9 i 10 października br. V Jubileuszowy Wojewódzki Zlot Aktywnych Krajoznawców. Bazą imprezy był Żnin. Uczczenie 80. rocznicy zorganizowanej działalności krajoznawczo-turystycznej w Żninie, 60-lecie powstania PTTK, promocja walorów krajoznawczych Żnina i Pałuk, możliwość obejrzenia obiektów zaliczanych do zdobycia Odznaki Krajoznawczej Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Odznaki Krajoznawczej „Szlakiem Pałuckich Kościołów Drewnianych” oraz „Pałuckiej Odznaki Krajoznawczej” czy wreszcie integracja środowisk krajoznawczych woj. kujawsko-pomorskiego to cele imprezy, które w pełni zostały zrealizowane. W gościnnych progach żnińskiego Ośrodka Campingowego PTTK zjawilo się blisko czterdziestu uczestników reprezentujących środowiska krajoznawców Grudziądz, Torunia, Świecia, Włocławka, Inowrocławia, Brześcia Kujawskiego, Ciechocinka, Bydgoszczy oraz Żnina. Na Zlocie byli również krajoznawcy z woj. pomorskiego: Alicja Wrzosek – członek Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, przewodniczący Pomorskiego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa PTTK, Honorowy Członek PTTK Ryszarda Wrzoska oraz Bolesław Okuniewskie, a także woj. wielkopolskiego w osobach znanej wszystkim krajoznawcom Weroniki Adamczyk i Ewy Knopezyk. Swoją obecnością organizatorów WZAK zaszczylicili też Honorowi Członkowie PTTK Tadeusz Rauchfleisz z Grudziądz i Zbigniew Boroński z Bydgoszczy.

Sobotnia część zlotu rozpoczęła się od uroczystego powitania uczestników przez burmistrza Żnina Leszka Jakubowskiego, po czym miejscowy regionalista Feliks Malinowski przybliżył liczne legendy związane z Pałukami, Diabłem Weneckim i samym Żninem. Jako że żniński Oddział PTTK w tym roku obchodzi jubileusz 80-lecia zorganizowanej działalności turystyczno-krajoznawczej, przewodniczący K-PKIK w imieniu wszystkich krajoznawców województwa wręczył gospodarzom okolicznościowy adres. W trakcie tej uroczystości życzenia Jubilatowi złożyli także Zbysław Budzyński ze Świecia oraz Ryszard Wrzosek z Gdyni. W części poznawczej krajoznawcy zwiedzili miasto położone nad jeziorami: Żnińskim Dużym i Żnińskim Małym. Obejrzeni ekspozycję muzealną w dwóch obiektach Muzeum Ziemi Pałuckiej – budynku dawnego magistratu i gotyckiej baszcie, która w średniowieczu pełniła rolę ratusza. Podczas spaceru po Żninie uczestnicy mieli możliwość obejrzenia Al. Sław Sportów Motorowodnych, z których miasto słynie za sprawą Tadeusza Haręzy, a także pomników i tablic upamiętniających Fryderyka Chopina oraz braci Jana i Jędrzeja Śniadeckich. Uczestnicy obejrzeni też przygotowaną prezentację multimedialną, na którą złożyły się dwa ciekawe filmy ukazujące Żnin i pow. żniński. Po ich obejrzeniu przewodniczący K-PKIK PTTK poprowadził otwarte posiedzenie Kolegium, podczas którego minutą ciszy uczczono pamięć dwóch kolegów – Instruktorów Krajoznawstwa Regionu Józefa Zyskę z Włocławka i Henryka Wicka z Bydgoszczy, którzy odeszli na wieczny szlak. Poza tym w trakcie spotkania omówiono problemy nurtujące środowisko krajoznawców woj. kujawsko-pomorskiego. Podczas tego spotkania Alicja Wrzosek przybliżyła zebranym m.in. kwestie związane z przyszłorocznym 41. CZAK, a Ryszard Wrzosek w imieniu krajoznawców z innych województw podziękował szefowi K-PKIK za zaproszenie na V WZAK. Sobotnią część Zlotu zakończyło ognisko, na którym zgodnie z turystycznym zwyczajem pieczono kiełbaski i śpiewano znane wszystkim piosenki biesiadne i turystyczne.

Niedziela przeznaczona była na wycieczkę autokarową ukazującą najciekawsze zakątki Pałuk. Pierwszym przystankiem na trasie była Wenecja z Muzeum Kolei Wąskotorowej i ruinami zamku Krwawego Diabła Weneckiego – Mikołaja Nałęcza. Następnie udano się do Biskupina, gdzie organizatorzy zaplanowali ciekawe spotkanie z dyrektorem Muzeum Archeologicznego Wiesławem Zajączkowskim. Przybliżył on zebranym genezę powstania Muzeum, sylwetki miejscowego nauczyciela Walentego Szwajcera i prof. Józefa Kostrzewskiego z Poznania, którzy uważani są za odkrywców

„Polskich Pompejów” i twórców Muzeum. Z Biskupina gospodarze zawiedli uczestników do Marcinkowa Górnego, gdzie była możliwość obejrzenia pomnika Leszka Białego, który w wyniku zamachu przeprowadzonego 24.11.1227 r. zginął przebity włócznią. Ostatnim obiektem był zbudowany około 1625 r. modrzewiowy kościół p.w. św. Mikołaja w Gaśawie, szczycący się przepięknym zespołem malowideł ściennych. W niezwykle ciekawy sposób proboszcz ks. Ryszard Kwiatkowski przedstawił genezę odkrywania tych malowideł i prac związanych z ich udostępnieniem.



*Kuba Terakowski*

## Siódmy Karpacki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy

**T**ym razem Wielka Orkiestra zagra już w dwudziestu schroniskach i bacówkach. Są to obiekty na: Hali Krupowej, Hali Lipowskiej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Luboniu Wielkim, Maciejowej, Markowych Szczawinach, nad Morskim Okiem, na Ornaku, Polanie Chochołowskiej, Przegibku, Rycerzowej, Starych Wierchach, pod Trzema Koronami, na Turbaczu, Wielkiej Raczy, na Wierchomli oraz Gorczańska Chata, Skalanka i Zaolziańska. Wolontariusze 7. Karpackiego Finału WOŚP kwestować będą w wymienionych schroniskach oraz w miejscowościach u podnóża, przy wyciągach narciarskich i na okolicznych szlakach. W finałowy wieczór (8.01.2011) we wszystkich „grających” schroniskach działać będą orkiestrowe sklepiki, przeprowadzone zostaną licytacje, do skarbonki trafi część dochodu z noclegów, a za wybrane potrawy zapłacimy uiszczając stosowną kwotę do puszek. Kwesta w schroniskach diametralnie różni się od prowadzonej na nizinach, bo tu nie wystarczy wyjść na ulicę, lecz trzeba samemu pofatygować się do skarbonki w góry! Przybywajcie zatem w góry koniecznie, aby przyjemnie połączyć z pożytecznym.

[wosp.karpaty@gmail.com](mailto:wosp.karpaty@gmail.com)

wielka orkiestra  
świątecznej  
pomocy

SIÓDMY KARPACKI FINAŁ WIELKIEJ  
ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY  
8/9.01.2011  
[www.orkiestra.wierch.pl](http://www.orkiestra.wierch.pl)  
[www.orkiestra.e-beskidy.com](http://www.orkiestra.e-beskidy.com)

**UWAGA!**  
**U GÓRY**  
**PRACUJĄ**

## Było, minęło, ale wróciło – czyli „Operacja Jawornica”

**J**awornica (831 m) to niedoceniany szczyt wschodniej części Beskidu Małego, rzadko wspominany, często omijany. Być może powodem jest to, że brak z niego rozległej malowniczej panoramy, jaką można podziwiać z Potrójnej czy Leskowca. Niegdyś rozpościerały się zeń szerokie widoki na cały tzw. Beskid Andrychowski. Kazimierz Sosnowski w przewodniku po Beskidzie Zachodnim z 1926 r. opisuje go w następujący sposób: „punkt widokowy iście pierwszorzędny. Jej 3 kilometrowy długi grzbiecik, cały szeroką halą zastany, odbiega w kierunku północno-zachodnim od Potrójnej i kończy się gołym pagórem, jak bastion nad nizinami sterczącym. Widok z niego na wszystkie strony otwarty. Świetnie widnieje Andrychów z wielką fabryką płócien, Czaniec z fabryką papieru, Kęty nad Sołą, w prawo Wadowice, dziesiątki podgórskich wiosek z kościołami, w głębi mającej Kalwaryjskie wzgórze, Zator, Oświęcim i dymy fabryk górnośląskich, szczakowskich, trzebińskich i jaworznickich kopalń. Z przeciwnej strony widny jak na dłoni cały Beskid Mały, jego czuby gołe i lesiste pasma, a zza nich na dalszym planie wychyla się cała panorama najwyższych beskidowych szczytów. Dzisiaj te wspaniałe widoki przysłoniły zarośla i gęsty las. Na szczyt góry możemy dotrzeć żółtym szlakiem turystycznym, który od 2010 r. nosi nazwę Szlaku im. Rodziny Frysiów. Franciszek Fryś wraz ze swoim starszym bratem Kazimierzem w 1933 r. wyznakowali początkowo szlak z Andrychowa przez Sułkowice i Jawornicę na Potrójną. Następnie w 1977 r. Włodzimierz Firek wraz z Aleksym Siemionowem z Komisji Turystyki Górskiej Oddziału PTTK w Wadowicach zmodyfikowali początkowy odcinek tego szlaku, ciągnący się od Andrychowa i wytyczyli nową trasę od podnóża Jawornicy przez Targanice na Złotą Górkę aż na Przeł. Bukowską. W 2010 r. Marek Kaczmarczyk z PTTK „Ziemia Wadowicka” samodzielnie przedłużył żółty szlak w drugą stronę o kolejne 7 km, tj. z Potrójnej do Rzyk Praciaków przez chatkę studencką i Łamaną Skałę. Obecnie liczy on ok. 17 km.

Jest coś na szczycie Jawornicy, co zmusza przechodzących turystów do zatrzymania się i zadumy. To kratownicowy krzyż wysokości 10 m, wykonany ze stalowych kątowników w 1937 r. Jego budowa trwała ponad rok. Przed nim stał tu krzyż drewniany, wzniesiony w 1900 r. przez mieszkańców okolicznych wsi, manifestujących w ten sposób swój patriotyzm i przywiązanie do Ojczyzny, która w tym czasie zniknęła na jakiś czas z mapy Europy. Z obecnym krzyżem związana jest historia tragicznej śmierci na Babiej Górze członków andrychowskiego Klubu „Beskid”, doświadczonych narciarzy i turystów, Janiny i Kazimierza Frysiów z Andrychowa, Władysława Olejczyka z Andrychowa oraz Heleny Bałachowskiej z Wadowic. Tragedia miała miejsce 14.02.1935 r. w trakcie Gwiazdzistego Rajdu Narciarskiego. Tego dnia podczas śnieżnej zawiei wyżej wymienieni nie trafili



do schroniska podszczytowego Beskidenverein i zamierzali na południowych zboczach Diablaka. Dla upamiętnienia tej tragedii rodzina Frysiów, która jest właścicielem parceli szczytowej, ufundowała krzyż na szczycie Jawornicy, a 75 lat po wydarzeniu Oddział Zakładowy PTTK „Andropol” SA pamiątkową tablicę. W dniu 2.02.1998 r. nieopodal szczytu miało miejsce smutne wydarzenie. W czasie górskiej wędrowki zmarł tu na serce Tomek Kierpiec, młody chłopak, z pochodzenia andrychowianin. Odtąd na krzyżu wiszą dwie tabliczki upamiętniające dwa smutne wydarzenia. W 1938 r., andrychowskie Koło PTT, którego prezesem od 1934 r. był Franciszek



Fryś, wybudowało z myślą o turystach nieopodal krzyża niewielki schron turystyczny. W środku znajdował się niezbędny sprzęt i miejsca do przenocowania. Postawiony na solidnych kamiennych fundamentach drewniany budynek przez pewien czas służył turystom, a w czasie wojny również partyzantom i uciekinierom. Klucze do schronu turyści odbierali w KS Beskid w Andrychowie. Po wojnie budynek ulegał stopniowej dewastacji. Do dzisiaj po schronie pozostały zaszyte w leśnej gęstwinie, porośnięte mchem fundamenty, o których tylko nieliczni jeszcze pamiętali. Upływ czasu i warunki atmosferyczne odbiły się także na kondycji krzyża, którego ostatnio odnawiano jedenaście lat temu.

Tak było do 6 czerwca br., kiedy ludzie związani z Forum Beskidu Małego, miłośnicy górskich włości, beskidzkiej historii, przyrody i krajobrazu postanowili uchronić ten piękny kawałek Beskidu Małego od zapomnienia. Inicjatorem i koordynatorem całego przedsięwzięcia był Dominik „Baca” Toma – członek miejscowego Oddziału Zakładowego PTTK przy „Andropol” SA, który rzucając hasło „oczyszczania schronu na Jawornicy” pociągnął za sobą rzeszę ludzi dobrej woli, którzy z zapałem podjęli się tego zadania. Na początku w szybkim tempie udało się załatwić zgodę właścicieli działki szczytowej – Andrzeja Frysia i Magdaleny Dubaniowskiej, na wykonanie prac, a także pozwolenie na wycinkę drzew, które wyrosły na fundamentach. Dzięki prezesowi andrychowskiego Oddziału PTTK Tadeuszowi Sumpra udało się nawiązać kontakt z właścicielem firmy Emalkent z Kęt – Markiem Kaczmarczykiem, który zobowiązuje się wykonać nieodpłatnie tabliczki informacyjne, zgodne z zasadami oznakowań na szlakach górskich. Pozyskany sponsor oferuje również swoją pomoc i wsparcie w zakresie wywożenia niezbędnego sprzętu i narzędzi. Mając zaplecze techniczne i zapał do działania nie pozostaje nic innego, jak rozpocząć pierwszy etap prac. Pierwsza grupa członków Forum Beskidu Małego rusza pod przewodnictwem Dominika Tomy na Jawornicę 3 lipca. Udaje się wtedy wyciąć dwa drzewa, zrobić ławeczkę i częściowo oczyścić fragment podmurówki. Kolejne prace prowadzone są etapami, wykorzystując przyjazną aurę. Bywało, że odbywały się również podczas kapryśnej beskidzkiej pogody. W dniu 6 lipca uprzątnięto gałęzie po ściętych drzewach, okorowano ławeczkę, okopano kolejne dwie ściany schronu i przymocowano gotowe już tabliczki. Kolejny raz spotkanie przy schronie przypada na 16 i 18 lipca. Uprzątnięto wtedy konary drzew, poukładano kamienie i wypielono teren.

Pod koniec sierpnia Dominik Toma wychodzi z kolejnym pomysłem. Jest nim malowanie krzyża. Tak jak poprzednio szybko zyskuje aprobatę zarówno właścicieli – rodziny Frysiów, jak i członków Forum Beskidu Małego. Właściciele parceli sami włączają się w całą akcję, przygotowując dla pracujących na szczycie ciepły posiłek i napoje, proponują także zakup farby, którą jednak, dowiedziawszy się o akcji, funduje bielska firma „ALPBUD”. Ostatnie prace przy ruinach schronu i pierwsze malowanie krzyża odbywają się 25 września. Wtedy to do forumowiczów dołączają dwaj nauczyciele andrychowskiego LO – Anna Krawczyk i Marcin Musiał, z grupą młodzieży chętnej do pomocy. Marcin Musiał ofiaruje wszystkim uczestnikom na pamiątkę przeprowadzonej wspólnie akcji swoją monografię „Śladami kultury góralskiej w Beskidzie Małym”. Wykorzystując piękną pogodę kolejna grupa zbiera się na szczycie 9 października. Wtedy ostatecznie pomalowano krzyż, który pod koniec pracowitego dnia, dla ukoronowania wszystkich ciężkich prac wykonanych na Jawornicy, pięknie zabłysnął w blasku zachodzącego słońca.



Członkowie Forum Beskidu Małego przy wsparciu ludzi dobrej woli wykazali się wspaniałą inicjatywą. Udało się uratować od zapomnienia kawałek historii Beskidu Małego, naszej „Małej Ojczyzny”. Należy podkreślić, że uczestnicy akcji nie pochodzili tylko z naszej gminy. Byli wśród nich zarówno mieszkańcy Czańca, Kęt, Bielska-Białej, jak również bardziej odległych od Beskidu Małego Jastrzębia-Zdroju czy Tarnowskich Gór. Świadczy to o tym, że akcja zyskała również rozgłos i uznanie poza Andrychowem. Podziękowania należą się przede wszystkim życzliwym sponsorom: Firmie „EMALKENT” z Kęt

za wykonanie tabliczek i wsparcie sprzętowo-techniczne całej akcji, Firmie „ALPBUD” Sp.j. z Bielska-Białej za ufundowanie farb na krzyż i wszystkim Wam, którzy z własnej woli w ciepłej domowej atmosferze, przy blasku ogniska, zapachu kiełbasek, prażonek, farby i rozpuszczalników pomogliście nam zrealizować wspaniałą inicjatywę. Połączyła nas wspólna idea. Beskid Mały jest mały, ale ludzie z nim związani – Wielcy.



## W GÓRACH

### WOLONTARIUSZE KARPACKIEGO FINAŁU WOŚP POSZUKIWANI...

Osoby zainteresowane wolontariatem podczas Siódmego Karpackiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy (8-9.01.2011) proszone są o kontakt z koordynatorem Finału: [wosp.karpaty@gmail.com](mailto:wosp.karpaty@gmail.com). Z przyczyn organizacyjnych preferowani są mieszkańcy Krakowa i okolic. Niezbędne jest doświadczenie w zimowej turystyce górskiej oraz pełnoletność. Szczegółowe informacje o Karpackich Finałach WOŚP znajdują się na stronach: [www.orkiestra.e-beskidy.com](http://www.orkiestra.e-beskidy.com) oraz [www.orkiestra.wierch.pl](http://www.orkiestra.wierch.pl).

### PIRENEJE NA KUDŁACZACH, MONT BLANC NA KRUPOWEJ...

Zapraszamy na dwa pokazy przezroczy Anny Piątek (Biuro Podróży APTER):

- Tour du Mont Blanc – najsłynniejsza trasa turystyczna w Europie: 4.12.2010, godz. 19, Schronisko PTTK na Kudłaczach.

- Pireneje Centralne. Park Narodowy Pirenejów (Francja) oraz Park Posets – Maladeta (Hiszpania): 11.12.2010, godz. 20, Schronisko PTTK na Hali Krupowej.

Prosimy o telefoniczną rezerwację miejsc: 12 274 89 95 (Kudłacze), 18 447 50 05 (Krupowa).

## I NAD MORZEM:

### DRUGI PIASZCZON PRZESZEDŁ...

...do historii. Zobacz: [www.marszony.wierch.pl/piaszczon.htm](http://www.marszony.wierch.pl/piaszczon.htm).

Pozdrawiamy serdecznie!

*Agata i Krzysztof Knofliczkowie*

gospodarze schroniska PTTK na Kudłaczach oraz na Luboniu Wielkim

[www.kudlacze.pttk.pl](http://www.kudlacze.pttk.pl), tel. 12 274 89 95, 604 876110

[www.lubon.pttk.pl](http://www.lubon.pttk.pl), tel. 18 267 64 35, 604 876110

## Poszukaj skarbów na zielonych szlakach – greenways

**M**asowa turystyka wypoczynkowa powoli odchodzi do lamusa. Turyści, zwłaszcza ci wyjeżdżający z rodziną, są coraz bardziej zainteresowani aktywnym wypoczynkiem, często połączonym z rozrywką i edukacją. Odpowiedzią na ich potrzeby są coraz bardziej popularne questy, czyli...

...nieoznakowane w terenie szlaki, którymi można wędrować, kierując się informacjami zawartymi w wierszowanych wskazówkach. Kolejne miejsca na trasie odnajduje się poprzez znalezienie odpowiedzi na zagadkę i wyszukanie w terenie odpowiadającego jej miejsca. Na końcu szlaku umieszczony jest skarb – skrzynka, a w niej kronika z wpisami zdobywców questu oraz pamiątkowa pieczęć, której odbicie potwierdza przebycie całej trasy.

W Polsce metoda ta rozwijana jest przez Fundację Partnerstwo dla Środowiska, która tworzy i inicjuje questy na wszystkich 6 zielonych szlakach – greenways w Polsce. Głównym celem tworzenia questów jest zwrócenie uwagi na wyjątkowe elementy i historie związane z lokalnym dziedzictwem przyrodniczym i kulturowym. W USA, gdzie powstała ta koncepcja odkrywania walorów przyrody i kultury, niektóre regiony wyspecjalizowały się w rozwijaniu sieci questów, tak powstały programy Valley Quest w Vermont, czy Oregon Coas Quests. Questing porównywany jest tam do poszukiwania skarbów, w naszym kraju kojarzony jest często z harcerskimi podchodami. *Odkrywanie dziedzictwa miejsca poprzez przejście questu staje się coraz bardziej popularne – mówi Małgorzata Fedas, koordynator Bursztynowego Szlaku Greenways z Fundacji Partnerstwo dla Środowiska – To rozrywka nie tylko dla dzieci, które bawią się w poszukiwanie skarbu, ale także dla dorosłych, którzy z takiej zabawy mogą się wiele dowiedzieć na temat historii i geografii odwiedzanych miejscowości, często tylko z pozoru nieciekawych.*

Gotowe questy mogą być bowiem doskonałą i atrakcyjną formą zwiedzania miejsc i stanowić uzupełnienie oznakowanych szlaków i tras turystycznych – przede wszystkich tych nastawionych na prezentację dziedzictwa, jak zielone szlaki – greenways. *Questy to także sposób na aktywizację mieszkańców, którzy często nawet nie zdają sobie sprawy z tego, jakie skarby kryje ich mała ojczyzna – dodaje Małgorzata Fedas z Fundacji – Dzięki questowi i turystom przyjeżdżającym do ich regionu i oni zaczynają odkrywać potencjał miejsca i działać na rzecz jego rozwoju.* W odkrywaniu lokalnego dziedzictwa pomoże wydana niedawno przez Fundację Partnerstwo dla Środowiska publikacja „Poszukiwanie skarbów na Greenways”, która zawiera blisko 20 propozycji wędrowek po ciekawych miejscach na zielonych szlakach w całym kraju. Kolejne questy, w postaci ulotek do pobrania, można znaleźć na stronie internetowej [www.greenways.pl/questing](http://www.greenways.pl/questing). Ulotki udostępniane są także bezpłatnie w instytucjach opiekujących się questami – urzędach miast, organizacjach turystycznych, lokalnych stowarzyszeniach, muzeach i izbach regionalnych, domach kultury, gospodarstwach agroturystycznych i szkołach. *Questy to świetny pomysł na aktywny weekend, ale także dobry sposób na urozmaicenie nudnych wakacji – przekonuje Małgorzata Fedas z Fundacji – Miejscowość, którą zwiedzimy z ręcznie rysowanym planem i humorystycznymi wierszami w ręce na pewno bardziej zapadnie w pamięć, niż kolejny nadmorski kurort.*



**Pieczęć jednego z questów na zielonym szlaku „Greenway Naszyjnik**

Fundacja Partnerstwo dla Środowiska od 1991 r. pomaga mieszkańcom ponad 20 regionów Polski zmieniać swoje otoczenie – rozwijać współpracę lokalną, przedsiębiorczość i szacunek dla środowiska naturalnego. Wspólnie z ponad 600 partnerami z Polski (organizacje pozarządowe, szkoły, instytucje samorządowe, przedsiębiorstwa), realizuje sześć długoletnich programów, które wprowadzają zasady zrównoważonego rozwoju w codzienne życie Polaków: Grupy Partnerskie, Zielone Szlaki – Greenways, Szkoły dla Ekorozwoju, Czysty Biznes, Ekomuzea, Marka Lokalna. Programy Fundacji są nieustannie rozwijane zgodnie z lokalnymi potrzebami. Działania te obejmują m.in. pomoc finansową, doradczą, szkoleniową, tworzenie sieci współpracy, certyfikację środowiskową, proponowanie innowacyjnych rozwiązań i upowszechnianie sprawdzonych wzorów działań przyjaznych dla środowiska. Fundacja Partnerstwo dla Środowiska, w ramach realizowanych programów, przyznaje certyfikaty środowiskowe: Zielona Flaga, Przyjazny Rowerem, Czysta Turystyka, Zielone Biuro.



## Podsumowanie Tour Salon 2010 – Biznes dla turystyki

**P**odczas 21. edycji Tour Salonu, największego w Polsce spotkania branży turystycznej, na terenach poznańskich targów zgromadziło się 760 wystawców z ponad 30 krajów. Atmosfera egzotyki, słońca i muzyki obecna w pawilonach 5, 6 i nowo otwartym pawilonie 6A towarzyszyła wystawcom w nawiązywaniu szeregu rozmów biznesowych, często kończących się podpisaniem kontraktów. W dni dla szerokiej publiczności ten niepowtarzalny klimat inspirował gości do wakacyjnych wojaży w odległe lub całkiem bliskie zakątki. Od 20 do 23 października Międzynarodowe Targi Poznańskie odwiedziło ponad 30 tys. zwiedzających, w tym 15 tys. podczas pierwszych dwóch dni dla profesjonalistów.

Tour Salon to wielkie święto przedstawicieli wszystkich polskich i wielu zagranicznych regionów, biur podróży, touroperatorów, usług w turystyce, przewoźników, linii lotniczych, portali internetowych i wydawnictw, które skupiają się m.in. na ekspozycjach specjalnych: „WySPA Zdrowia”, „Turystyka Biznesowa”, „Turystyka Aktywna – EXTREME”, „Ekspozycja Autokarów” i „Port Lotniczy TOUR SALON”. Tegoroczna liczba 15 tys. profesjonalistów przełożyła się na ilość podpisywanych kontraktów, a pawilony tętniły od rozmów biznesowych.

### Targi pod specjalnym patronatem

W tym roku Tour Salon patronatem objął Minister Sportu i Turystyki, Prezydent Miasta Poznania oraz Polska Izba Turystyki i Polska Organizacja Turystyczna. Krajem partnerskim została Bułgaria, wciąż urzekająca swoim pięknem i różnorodnością. Region partnerski Tour Salonu to Mazowsze, którego prezentacja odwoływała się do hucznie obchodzonej 200. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina. Targi swoją obecnością uświetniło także wielu ambasadorów, przedstawicieli zagranicznych ministerstw oraz organizacji turystycznych.

### Po raz pierwszy „targowe Złoto” dla turystyki

Novum na tegorocznych targach było przyznanie Złotych Medali MTP dla najlepszych produktów turystycznych. Trofea zdobyły: Małopolska Wieś Pachnąca Ziołami, zgłoszona przez Sądecką Organizację Turystyczną z Nowego Sącza, Twierdza Toruń, Fort IV zgłoszona przez Kujawsko-Pomorską Organizację Turystyczną z Bydgoszczy oraz Szlak Zabytków Techniki, zaproponowany do Złotego Medalu przez Śląską Organizację Turystyczną z Katowic. Złoty Medal MTP od blisko trzydziestu lat jest trofeum, które pomaga w rynkowej rywalizacji, a także jest symbolem walorów produktu, jego nowoczesności i innowacyjności. Firmy, które zdobyły prawo umieszczania tego znaku na swoich produktach, potwierdzają jego marketingową rangę.

### Najlepsze stoiska zasługują na specjalne nagrody

W tym roku nagrody *Acanthus Aureus* zdobyło następujących jedenaście podmiotów, których stoiska najbardziej sprzyjają realizacji strategii marketingowej firmy: Zachodniopomorska Regionalna

Organizacja Turystyczna, Województwo pomorskie, Gmina Miasto Ustka, Wielkopolska Organizacja Turystyczna, Łódź i Region Łódzki Urząd Marszałkowski w Łodzi, Kujawsko-Pomorska Organizacja Turystyczna, Małopolska Organizacja Turystyczna i Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, Samorząd Województwa Mazowieckiego, Śląska Organizacja Turystyczna oraz Biuro Turystyki ZNP Logostour.

### **Maroko – Kraj Partnerski Tour Salon 2011**

Podczas otwarcia Tour Salonu 2010 podpisany został list intencyjny między MTP a Ambasadorem Maroka i biurem podróży Maroko Travel, przypieczętujący uczestnictwo Maroka jako Kraju Partnerskiego targów Tour Salon w 2011 r. Daje to gwarancję na promowanie zarówno wizerunku Maroka, jak i poszerzanie kontaktów biznesowych z tym egzotycznym krajem.

### **Konferencje, odczyty, prezentacje**

Tour Salon to także bogaty program wydarzeń. Podział na dwa dni dla branży i dwa dla szerokiej publiczności gwarantuje, że profesjonaliści mogą w pełni skorzystać z konferencji poruszających aktualne problemy sektora turystycznego oraz zobaczyć prezentacje firm polskich i zagranicznych. W



tym roku program był wyjątkowo szeroki, a spotkania cieszyły się dużą frekwencją. Podczas konferencji „Jak skutecznie stracić klienta w turystyce” organizowanej przez otoWakacje.pl słuchacze dowiedzieli się m.in., jak opis oferty w katalogu wpływa na decyzję klienta, dlaczego w internecie efektywniejsza jest zminimalizowana oferta, jak złożyć reklamację do biura podróży oraz dlaczego w hotelach Sharm-el-Sheikh bary obsługują katolicy, a nie muzułmanie. Na konferencji, dedykowanej w szczególności branży MICE pt.: „Rozwój infrastruktury Miasta Poznania dla potrzeb

przemysłu spotkań – Poznań stolicą turystyki biznesowej”, zaprezentowano plany modernizacji i rozbudowy Poznań Congress Center na lata 2011-2014, plany rozbudowy Dworca Głównego w Poznaniu oraz portu lotniczego Ławica. Konferencję organizowało Biuro Kongresów i Spotkań Urzędu Miasta Poznania, Poznań Congress Center oraz MTP. Na otwartym, nieformalnym spotkaniu adresowanym do osób zainteresowanych efektywnym wykorzystaniem strategii marketingowych w turystyce Travel Campem, głównym celem była wymiana doświadczeń, poznanie nowych narzędzi i trendów z zakresu e-turystyki, a także integracja branży turystycznej.

Tradycyjnie już na Tour Salonie odbyły się konferencje i tematyczne warsztaty Polskiej Organizacji Turystycznej, Polskiej Izby Turystyki, Regionalnych Organizacji Turystycznych, Lokalnych Organizacji Turystycznych oraz Polskich Ośrodków Informacji Turystycznej, a także prezentacje i bloki tematyczne przygotowane przez wystawców zarówno z Polski, jak i z zagranicy. Podczas targów uwagę przykuwały również konferencje: „Przerwane marzenia” Polskiej Izby Turystyki i Urzędu Marszałkowego Województwa Mazowieckiego, konferencja prasowa poświęcona Centralnemu Łukowi Turystycznemu Wielkopolskiej Organizacji Turystycznej, a także konferencja prasowa z okazji dziesięciolecia współpracy lotnisk Ławica i Raport, konferencja „Z Ławicy na narty” oraz wiele innych spotkań, odczytów i prelekcji przeznaczonych dla profesjonalistów z branży.

### **Liczne wydarzenia towarzyszące dla szerokiej publiczności**

Już w piątek zwiedzający Tour Salon mieli okazję poznać trzech znanych podróżników. Pierwszym z nich był Marek Kamiński. Na spotkaniu „Jak niemożliwe stało się możliwe. Wyprawy na krańce marzeń” uczestnicy mieli okazję zobaczyć film „Kamiński i Mela razem na biegun” oraz



posłuchać wykładu znanego polarnika. Targi tego dnia odwiedził także nieuchwytny zazwyczaj Jacek Pałkiewicz, który podpisywał swoje książki, a także najbardziej polski Hiszpan Conrado Moreno, który promował swój subiektywny przewodnik „Mój Madryt”. W tym roku Tour Salon współpracował z Portalem Turystyczno- Podróżniczym Tubyliśmy.pl przy tworzeniu I Poznańskiego Festiwalu Podróży i Fotografii. Festiwal cieszył się ogromnym zainteresowaniem, sale, gdzie odbywały się warsztaty dla autostopowiczów oraz przyspieszony kurs fotografii, wypełnione były po brzegi. Podobnie rzecz miała się na spotkaniach z tegorocznymi zdobywczykami Korony Ziemi – Martyną Wojciechowską i Anną Lichotą.

W ramach Festiwalu wręczone zostały również statuetki Złote Stopy 2009/2010. Nagrody otrzymali: w kategorii WODA - Aleksander Doba „W pojedynkę kajakiem dookoła Bajkału”, w kategorii GÓRY: Martyna Wojciechowska za „Carstesz Expedition 2010 – Korona Ziemi zdobyta”. Krzysztof Mrozowski, Dariusz Kandzia, Przemysław Kmita, Krzysztof Popardowski, Szymon Ponikiewski odebra-

li statuetkę w kategorii ŁĄD za „El Condor Rio Colca 2009”, natomiast w kategorii NA KOŁACH zwyciężyli: Szymon Belka, Anna Kitowska, Agata Ladzińska oraz Radosław Literski za „Scotland Castle Tour 2009”. W ostatniej kategorii – NAGRODA SPECJALNA wyróżnienie odebrała Anna Lichota za „Ania Everest 2010 – Lichota na Dachy Świata”.

Tradycyjnie na Tour Salonie odbył się Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej. W kolejnej edycji tego wydarzenia wzięli udział wydawcy literatury krajoznawczej i turystycznej, autorzy, związki twórcze i organizacje społeczne. W pawilonie 5 zlokalizowana została Wioska Indiańska – przestrzeń ta cieszyła się szczególnym zamiłowaniem młodszej części uczestników, licznie odwiedzającej targi podczas dni dla szerokiej publiczności. Zwiedzający podczas całego trwania targów mieli okazję zobaczyć szereg wystaw, m.in. wystawę fotografii Mateusza Damięckiego z wyprawy na Syberię 27-letnim Mercedesem klasy G, wystawę fotografii z Cypru oraz Afryki.

### **Salatka po hawajsku, czyli wieczór branżowy Tour Salonu**

Wieczory branżowe Tour Salonu to od wielu lat gwarancja dobrej zabawy. Zanim branża wysłuchała koncertu gwiazdy wieczoru Mariki, zanim w hawajskim kwieciu i słomkowych kapeluszach ruszyła na parkiet, w ścisłości setek osób wyjątkowo synchronicznie odtąńczyła „Macarenę” i zanim bladym świtem opuściła teren targów, na scenie wręczone zostały nagrody i wyróżnienia. Polska Izba Turystyki przy współpracy z MTP nagrodziła Departament Edukacji, Sportu i Turystyki Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podlaskiego za najlepszą współpracę z samorządami. W kategorii za najlepszą promocję poza granicami kraju nagroda trafiła do Biura Podróży ESCAPE TRAVEL LTD. Serwis otoWakacje.pl i Polska Organizacja Turystyczna wręczyli na scenie dyplom w Konkursie na najlepszy produkt turystyczny 2010 – wybór internautów. Wyróżniony został Szlak Orlich Gniazd, który zdobył największą liczbę głosów. Podczas wieczoru wręczone zostały również nagrody w prestiżowym rankingu „Złotej 50 Rynku Turystycznego”. W kategorii dużych firm nagrodę otrzymało Biuro Podróży Grecos Holiday, w kategorii firmy średniej nagroda trafiła do Biura Podróży Activ Tours Reisen oraz TBP Trappers, a wśród firm małych pierwsze miejsce zajęło Net Studio. Kolejna edycja TOUR SALONU odbędzie się w Poznaniu 19-22.10.2011 r.

*Opr. MTP*

# Szansa na rozwój

**P**racownicy, którzy chcieliby podnieść swoje umiejętności społeczne i pozyskać lub rozwinąć znajomość języków obcych m.in. w związku z rosnącą konkurencją na rynku pracy i ze zbliżającymi się Mistrzostwami Europy w piłce nożnej 2012, mają znakomitą ku temu okazję. W woj. dolnośląskim rozpoczęła się właśnie realizacja projektu Europejskiej Grupy Doradczej „Szkolenia dla Ciebie – rozwój dla regionu”. Udział w projekcie jest bezpłatny.

## **Kilka słów o projekcie**

Projekt ten jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego i skierowany do 240 pracujących osób dorosłych (w tym 60% kobiet) z branży hotelarskiej, restauracyjnej, działalności uzdrowiskowej, z wykształceniem co najwyżej średnim, zatrudnionych na terenie woj. dolnośląskiego w mikro- i małych przedsiębiorstwach. Ciekawie został zaplanowany program projektu: uczestnik ma możliwość wyboru jednego z trzech tematów szkoleń, a mianowicie: „Profesjonalna Obsługa Klienta”, „Techniki negocjacyjne, sztuka komunikowania się” oraz „Skuteczna promocja i marketing produktów turystycznych” (24 godz.). Następnie wszyscy uczestnicy biorą udział w 8 godz. zajęciach z „Wiedzy o Regionie”. Najważniejszy element programu to kurs języka obcego trwający 96 godz.; uczestnicy mają do wyboru j. angielski, j. niemiecki lub j. francuski.

Na uwagę zasługą atuty projektu – organizatorzy gwarantują wysoką jakość kształcenia, profesjonalną kadrę trenerów oraz lektorów. Uczestnicy mają zagwarantowany bezpłatny udział, wyżywienie, materiały szkoleniowe, certyfikat uczestnictwa, a osoby dojeżdżające – zwrot kosztów dojazdu oraz nocleg.

Zajęcia prowadzone są we Wrocławiu, przy ul. Czystej 2-4. Rekrutacja trwa, osoby zainteresowane proszone są o kontakt z Biurem Projektu we Wrocławiu pod nr telefonu 71 342 42 16 oraz tel. kom. 662 860 383. Pełna informacja o projekcie na stronie [www.szkoleniadlaciebie.com.pl](http://www.szkoleniadlaciebie.com.pl).

*Ewa Szabelska*

Europejska Grupa Doradcza dla Dolnego Śląska



## **Uchwała nr 143/XVII/2010 Zarządu Głównego PTTK z 16 października 2010 r. w sprawie ustanowienia Roku 2011 Rokiem Turystyki Rodzinnej w PTTK.**

Szczególną formą aktywności ruchowej, w której może uczestniczyć cała rodzina, są różne formy turystyki aktywnej proponowane przez nasze Towarzystwo. Rodzinne uprawianie turystyki, rekreacji i sportu, oprócz wspólnej troski o zdrowie i kondycję fizyczną, ściśle wiąże się z budowaniem i wzmacnianiem więzi w rodzinie, pogłębianiem wzajemnych relacji oraz kształtowaniem cech i postaw pożądaných w życiu rodzinnym i społecznym.

Uprawianie aktywności fizycznej w gronie rodzinnym wzmacnia poczucie wspólnoty oraz pomaga w tworzeniu atmosfery pełnej miłości, życzliwości i radości.

Na podstawie art. 28 ust. 1 pkt. 3 Statutu PTTK, Zarząd Główny PTTK postanawia:

§ 1

Rok 2011 ustanowić Rokiem Turystyki Rodzinnej w PTTK.

§ 2

Zobowiązuje Sekretarza Generalnego PTTK do przedstawienia Zarządowi Głównemu PTTK propozycji programowych oraz harmonogramu.

§ 3

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

**XII MIĘDZYNARODOWY  
RAJD GÓRSKI EUROREGIONU NYSA „KARKONOSZE 2010”  
Karpacz 3-10.10.2010**

**KOMUNIKAT KOŃCOWY RAJDU**

**Uczestnicy:**

Ilość uczestników razem = 389, w tym turystów indywidualnych 28

Ilość zgłoszonych drużyn = 36, w tym sklasyfikowanych 26

Ilość turystów zagranicznych = 105, w tym z Niemiec 51, z Czech 28, z USA 25 i Wielkiej Brytanii 1

Ilość tras rajdowych = 8 wielodniowych + 2 trasy rajdowe jednodniowe według zasad IVV

Ilość uczestników na trasie IVV = 167 osób

W rajdzie były reprezentowane drużyny i turyści indywidualni z następujących województw Polski: dolnośląskiego, śląskiego, łódzkiego, lubuskiego, wielkopolskiego, pomorskiego, zachodnio-pomorskiego. W rajdzie uczestniczyły trzy drużyny KČT z Republiki Czeskiej: dwie z Varnsdorfu, jedna z Krasnej Lipy, a z Niemiec jedna Grupa Towarzyska Turystów Górskich z Neustadt w Saksonii, cztery z Klubu Niemieckich Turystów Verein Leipziger Wanderer e.V., trzy z Bazy NATO w Heidelbergu International Wandering Club IVV i jedna Drużyna Towarzyska IVV z Berlina.

**Główny organizator imprezy:** Oddział Łużycki Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych w Lubaniu, ul. Łużycka 1, 59-800 Lubań [www.ptsmkluban.vipserv.org](http://www.ptsmkluban.vipserv.org), e-mail: [ptsmkluban@poczta.fm](mailto:ptsmkluban@poczta.fm), tel. 75 722 63 20, 75 721 65 80, tel. kom. 604 927 247, fax. 75 721 6580.

**Współorganizatorzy imprezy:** Stowarzyszenie Gmin Polskich Euroregionu NYSA z siedzibą w Jeleniej Górze, Polska Federacja Popularyzacji Turystyki z siedzibą w Szczecinie, Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego z siedzibą we Wrocławiu, Związek Gmin „Kwisa” z siedzibą w Lubaniu, Starostwo Powiatowe w Lubaniu, Urząd Miasta Lubań i Urząd Miasta Karpacz.

**Kierownictwo Rajdu:** komandor – Henryk Sławiński z-ca komandora – Bogusława Żybert, z-ca komandora - Stanisław Rutkowski, sekretarz – Aleksandra Szydłowska, sędzia główny – Tadeusz Sławiński, skarbnik – Krystyna Sławińska, Biuro Rajdu prowadziła Anna Pernej. Tłumaczeniem na jęz. niemiecki zajmowała się Helena Mandacka. Obsługę informatyczną imprezy prowadził Wojciech Sławiński.

**Trasy rajdowe prowadzili:** Bogdan Stempkowski, Grzegorz Ziółkowski, Ryszard Kuczer, Czesław Szmelter, Zofia Trubisz, Karolina Piór-Roman, Henryk Sławiński, Krystyna Sławińska, Tadeusz Prawelski, Stanisław Rutkowski, Kinga Gordon-Sieradzka, Tadeusz Sławiński, Robert Wochna, Danuta Śliwa, Jolanta Bernacka, Adam Zapłata i Bogusława Żybert.

**Sponsorami imprezy byli:** PPUH „Agrometal” Kazimierz Świdzki – Lubań, Skład Opału „Janar” – Jan Szybko – Lubań, PHUP „ALE” s.c. Z. i L. Kusiek-Zaręba, METAL-PLAST Zakład Produkcyjno-Handlowy Paweł Siemieniuk – Henryków k/Lubania, Zakład Zaopatrzenia Handlu i Produkcji Janina Dominikowska – Lubań, Sklep Meblowy „DOMAR” Halina Skibińska-Pigla – Lubań, Firma „TARAS” sp.j. M. Taraba – G. Panic-Taraba – Lubań, Firma „TAURUS” sp.j. J. Bargiel – J. Kogut – Lubań, Skład Opału „SMS” sp. z o. o. – Lubań.

**Pomocy materialnej przy organizacji imprezy udzieliły:** Ośrodek Wypoczynkowy „Bacówki” Przedsiębiorstwa „TURMAX” Zdzisław Turowski - Karpacz, Spółdzielnia Mieszkaniowa Lubań, Agencja Usługowo-Handlowa Grażyna Pasternak – Lubań, PHU „Regio II” Krystyna Sławińska – Lubań, Drukarnia „Poligrafia” Tadeusz Duma – Lubań, Sklep Komputerowy „Spec Komputer” Kazimierz Bąkaj – Lubań.

**Patronat honorowy** sprawowała Dolnośląska Organizacja Turystyczna z siedzibą we Wrocławiu.

**Patronat organizacyjny** sprawowała Grupa Robocza „Turystyka” Stowarzyszenia Gmin Polskich Euroregionu „Nysa” z siedzibą w Jeleniej Górze.

**Patronat medialny sprawowały:** Dwutygodnik Samorządowy „Ziemia Lubańska”, Miesięcznik Turystyczny „Sudety”, Miesięcznik Turystyczny „Na Szlaku”, Telewizja Kablowa KOMSAT” Lubań, Portal Internetowy „Nasze Sudety”, Portal Internetowy „Karkonosze.ws” i Portal Internetowy „Luban24.pl”.

Katarzyna Triantafelo

## Ekomuzeum – muzeum bez gablot

**M**uzea nieodmiennie kojarzą się ze szklanymi gablotami, zakurzonymi eksponatami i zakazami dotykania eksponatów, które zniechęcają odwiedzających i straszą dzieci. Jeśli jednak myślicie, że wszystkie muzea są takie, to znaczy, że nie byliście dotąd w ekomuzeach.

*Ekomuzeum to nie jedno miejsce, a sieć rozproszonych w terenie obiektów, które wspólnie tworzą żywą kolekcję, gdzie przyroda, kultura i historia są prezentowane wspólnie, w miejscu ich pierwotnego występowania.* – mówi Barbara Kazior z Fundacji Partnerstwo dla Środowiska, twórczyni Programu Ekomuzeum w Polsce. *Sam termin „ekomuzeum” pochodzi od dwóch greckich słów „oikos”, czyli dom, rozumiany jako środowisko życia i „museion” – zbiór rzeczy, kolekcja. Słowo „ekomuzeum” oznacza więc zbiór rzeczy materialnych i niematerialnych związanych z miejscem pochodzenia i życia określonej grupy ludzi.* – wyjaśnia Barbara Kazior.

W ekomuzeum, oprócz odwiedzenia zabytków i ciekawych przyrodniczo miejsc, można także spróbować produktów lokalnych, a nawet zobaczyć na miejscu, jak są wytwarzane, powędrować ścieżką edukacyjną, uczestniczyć w warsztatach w pracowni rzemieślniczej czy artystycznej, czy też w imprezie plenerowej, jak również wziąć udział w biegach na orientację i w wycieczkach rowerowych. Niejednego turystę zainteresuje przejazd wozem cysterskim (Ekomuzeum Cysterskie), wizyta w pracowni ceramicznej, zwiedzanie pasieki (Ekomuzeum Rzemiosła) czy malowanie pisanek tradycyjnymi łemkowskimi metodami (Ekomuzeum Wrzosowej Krainy). Wszystko to, i wiele więcej, oferują ekomuzea. *Sz szczególnie ciekawe może być poznawanie „muzeów bez murów” z dziećmi, które zawsze lubią odkrywać nowe sekrety i zadawać mnóstwo trudnych pytań.* – mówi Dominika Zaręba, autorka pierwszej w Polsce książki o ekoturystyce – *W tradycyjnych muzeach pełnych gablot i napisów „nie dotykać” dzieciom trudno się odnaleźć i puścić wodze fantazji i spontaniczności.* W Polsce działa obecnie dwanaście ekomuzeów. Powstają one najczęściej przy Zielonych Szlakach Greenways – wzdłuż Bursztynowego Szlaku znajdziemy dwa ekomuzea: Ekomuzeum Babiej Góry i Ekomuzeum Lanckorońska, na szlaku Kraków – Morawy – Wiedeń: jedno – Ekomuzeum Alwernia, a w Bieszczadach – na szlaku Zielony Rower – Greenway Karpaty Wschodnie aż cztery – W Krainie Bobrów, Trzy Kultury, W krainie Bojków i Hołe i rozwijają się kolejne. Prawdziwym zagłębieniem ekomuzeów jest obecnie Dolny Śląsk, gdzie odwiedzić można m.in. Ekomuzeum Dziadoszan, Dymarki, Cysterskie, Dziewin i Wrzosowa Kraina czy Ekomuzeum Rzemiosł w Dobkowie.

*Ekomuzea to doskonały sposób na odkrywanie ducha miejsca różnych regionów Polski i świata. W różnorodny sposób eksponują one to, co unikalne i niepowtarzalne, łącząc naukę z przygodą. Ta nowa forma poznawania wiąże tradycję z nowoczesnym podejściem do interpretacji dziedzictwa kulturowego i może wciągnąć różne pokolenia turystów.* – dodaje Dominika Zaręba. Celem powoływania ekomuzeów jest ochrona miejsc,



budowli, zabytków i innych obiektów – zachowanie śladów przeszłości w krajobrazie w oryginalnym miejscu ich występowania oraz oczywiście dzielenie się tym dziedzictwem z kolejnymi pokoleniami. Zatem nie można zapominać, że ekomuzea to także ludzie – to zaproszenie od gościnnych i pełnych pasji mieszkańców do poznania w niebanalny sposób uroków miejsca, z którym związali swoje życie. Fundacja Partnerstwo dla Środowiska zainicjowała program tworzenia ekomuzeów w Polsce w 2000 r. ([www.ekomuzea.pl](http://www.ekomuzea.pl)) i od tego czasu inspiruje i wspiera ich rozwój oraz poszukuje dobrych przykładów i kontaktu z podobnymi inicjatywami z całego świata. Przykładem tych działań jest zainicjowana przez Fundację Europejska Sieć Ekomuzeów „Local Worlds”, która umożliwia dostęp do ekomuzeów również w tak egzotycznych krajach jak Chiny, Japonia czy Brazylia.

Fundacja Partnerstwo dla Środowiska od 1997 r. pomaga mieszkańcom ponad dwudziestu regionów Polski zmieniać swoje otoczenie – rozwijać współpracę lokalną, przedsiębiorczość i szacunek dla środowiska naturalnego. Wspólnie z ponad 600 partnerami z Polski (organizacje pozarządowe, szkoły, instytucje samorządowe, przedsiębiorstwa), realizuje sześć długoletnich programów, które wprowadzają zasady zrównoważonego rozwoju w codzienne życie Polaków: Grupy Partnerskie, Zielone Szlaki – Greenways, Szkoły dla Ekorozwoju, Czysty Biznes, Ekomuzea, Marka Lokalna. Programy Fundacji są nieustannie rozwijane zgodnie z lokalnymi potrzebami. Działania te obejmują m.in. pomoc finansową, doradczą, szkoleniową, tworzenie sieci współpracy, certyfikację środowiskową, proponowanie innowacyjnych rozwiązań i upowszechnianie sprawdzonych wzorów działań przyjaznych dla środowiska. Fundacja Partnerstwo dla Środowiska, w ramach realizowanych programów, przyznaje certyfikaty środowiskowe: Zielona Flaga, Przyjazny Rowerom, Czysta Turystyka, Zielone Biuro.



*Tomasz Kowalik*

## MOJA TURYSTYKA PRZYRODNICZA

**J**uż w 1948 r. w Statucie Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody znalazł się – jakże bardzo zapomniany od dawna, apel do społeczności świata o ochronę i sprzeciw wobec niszczenia przyrody, jej osobliwości i unikatowych zasobów „*przez nieświadomość, głupotę, egoizm lub chęć zysków*”. Minęło siedemdziesiąt lat i problem – także w Polsce, nie został w stopniu zadowalającym rozwiązany. Bodajże największy turysta wśród papieży – Jan Paweł II, wpisał do encykliki „Redemptor hominis” przesłanie: „*Stwórca chciał, aby człowiek obcował z przyrodą jako jej rozumny pan i stróż, a nie jako bezwzględny eksploatacator*”. Na Podhalu często przypominane są jego słowa „*pilnujcie mi tych szlaków*”. A więc przede wszystkim przyrody i krajobrazu, czyli także rodzimej natury, środowiska, walorów, które zachwycają i wrastają w pamięć na długie lata, jako doznania najważniejsze, godne wspominania po latach, opowiadane następcom nie tylko w rodzinach.

Niestety, niewiele osób spośród milionów wyrusza na turystyczne szlaki ze świadomością zagrożenia przyrody. Przykład pierwszy z brzegu: aż 11 mln osób odwiedza rocznie 23 polskie parki narodowe, zajmujące około 1,2% powierzchni naszego kraju. Nieliczni z nich pojęli istotę problemu i uznali taki nakaz za obowiązujący wobec ochrony swojskiej przyrody, by przebywać w jej otoczeniu zgodnie z odwieczną zasadą „*przede wszystkim nie szkodzić*”, a więc zrozumieć, czym jest dla nich przyroda i że sami są jej częścią.

### **Turystyka zawsze w przyrodzie**

Niektóre szlaki turystyczne są już tak zatłoczone i rozdeptane, że coraz trudniej z nich dostrzec i poznawać atrakcje przyrodnicze. Konieczne są ograniczenia, np. jednokierunkowy ruch na groźnej tatrzańskiej Orlej Perci. Mało kto uświadamia sobie, że już sto lat temu Jan Gwałbert Pawlikowski sprzeciwiał się nadmiernym ułatwieniom na szlakach turystycznych, w tym na tych najbardziej dziś obłożonych. Aż w 2009 r. Tatrzański PN w trosce o bezpieczeństwo turystów i „turystów” wprowadził jednokierunkowy ruch na tym szlaku – w górę ze Zmarzłej Dolinki. Pawlikowski był wśród najpierwszych ideologów i organizatorów polskich instytucji ochrony przyrody. Od 1879 r. ukazały

się jego pierwsze publikacje poświęcone ochronie przyrody tatrzańskiej, równocześnie z silną pasją poznawania, dolin, upłazów, ścian i jaskiń. Nic dziwnego, że był on przez kilkadziesiąt lat jednym z wybitnych członków Towarzystwa Tatrzańskiego, a od 1920 r. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Czterdziestolecie tej organizacji obchodzone w 1913 r. było zaakcentowane przełamywaniem postaw zachowawczych i „powrotem do korzeni”, czyli do działania na rzecz badania i ochrony przyrody. Wyrazem tego przełomu była publikacja Pawlikowskiego *Przyszłe zadania Towarzystwa Tatrzańskiego*, a więc walka o ochronę Tatr i utworzenie parku narodowego. Chroniącego górską przyrodę po obydwu stronach granicy polsko-czechosłowackiej. Niestety, śmiałe zamiary zniweczyła pierwsza wojna światowa. To Pawlikowski założył w 1912 r. Sekcję Ochrony Tatr w TT i był jej wieloletnim przewodniczącym. Z jego inicjatywy zakończyły się spory wydawców *Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego* (ukazywał się w latach 1876-1920). Do dziś ukazuje jedno z pierwszych europejskich czasopism górskich – rocznik *Wierchy*, którego wydanie Pawlikowski zapoczątkował w 1923 r. i przez kilka lat był jego pierwszym redaktorem i autorem wielu artykułów programowych i licznych.

Na łamach *Wierchów* zamieścił on wiele artykułów o zasadniczym znaczeniu dla polskiej turystyki i kultury górskiej, publikacji o ochronie przyrody podziemi, jak i wierchów tatrzańskich. W 1927 r. wyróżniono go tytułem honorowego obywatela Zakopanego. Był w 1928 r. współzałożycielem i do 1935 r. wiceprzewodniczącym Ligi Ochrony Przyrody i jednym z jej ideologów, a od 1937 r. jej członkiem honorowym. Będąc prawnikiem jako jeden z pierwszych formułował zasady prawnej ochrony rodzimej przyrody. Długie lata domagał się uchwalenia ustawy o ochronie przyrody, co nastąpiło po jedenastu latach sporów w tej kwestii dopiero w 1934 r., kiedy światło dzienne ujrziała pierwsza nowoczesna polska ustawa o ochronie przyrody. Pawlikowski był jednym z głównych autorów jej przepisów.

### Codziennie setki okazji do spotkań

Nie tylko na szlakach w zatłoczonych do granic pojemności 23 parkach narodowych, 120 parkach krajobrazowych, 19 leśnych kompleksach promocyjnych, w ponad 1,4 tys. rezerwatów czy na ponad 800 ścieżkach przyrodniczych. Wymyślono je dziesiątki lat temu dla ułatwienia dostępu turystom do osobliwości przyrodniczych. A przecież w wymienionych terenach chronionych, jak i poza nimi istnieje 3243 km znakowanych szlaków turystycznych, czyli możliwości poznawania zjawisk przyrodniczych o każdej porze roku. Ale korzystanie z takich dóbr i bogactwa przyrody wymaga elementarnej wiedzy oraz swoistej kultury bycia, poszanowania osobliwości i praw przyrody. Nasi następcy mają niezbywalne prawo do czystej przyrody, czystej wody, czystego powietrza, naturalnego krajobrazu z przyrodą w roli głównej. Postawa „po nas choćby potop” jest nie do przyjęcia. Odwiedzane przez nas góra, łąka, las, szlak turystyczny, ścieżka przyrodnicza – nie są do jednorazowego użytku. Przyroda, krajobraz, osobliwości, tereny czy obiekty chronione – nie są do jednorazowego użytku, a potem do wyrzucenia jak zużyty odpad, opakowania po smakowitych łakociach, po orzeźwiająjącym napoju albo jak guma do żucia!

W Polsce mamy 33 ogrody botaniczne oraz kilkanaście leśnych ogrodów botanicznych w ośrodkach kultury leśnej Lasów Państwowych. Najstarszy polski ogród botaniczny założono w 1811 r. we Wrocławiu dla miejscowego Uniwersytetu. Najstarszy polski ogród zoologiczny powstał w 1797 r. jako park zoobotaniczny w Toruniu, od 1865 r. ogród zoologiczny. Mamy w kraju 21 ogrodów zoologicznych – to także placówki naukowe, muzealne, w parkach kultury, miejskie ogrody zoologiczne. Ponadto mamy jedno z nielicznych w świecie Fokarium w Helu – placówkę badawczą w Stacji Morskiej Instytutu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego, które powstało dla odnowienia i ochrony kolonii foki szarej – bardzo zagrożonego gatunku ssaka bałtyckiego.

### Polska przyroda międzynarodowa

Światową sieć tworzy 530 rezerwatów biosfery na wszystkich kontynentach. W Polsce jest 9 przyrodniczych rezerwatów biosfery uznanych przez UNESCO: to parki narodowe Białowiecki, Babiogórski, Kampinoski, Karkonoski, Karpaty Wschodnie (Bieszczady), Poleski, Słowiński, Tatrzański oraz rezerwat ptasi Jezioro Łuknajno (część jez. Śniardwy). Taki rezerwat to w istocie złożony system ekologiczny, czyli wszystko to, co na jakimś terenie wytworzyła przyroda. Nawet jeżeli częściowo została zmieniona przez człowieka, ale jeśli system zachował charakter różnorodny i wartościowy pod względem przyrodniczym, konieczna jest jego ochrona. Polska przyroda znajduje się też na Liście Światowego Dziedzictwa Natury i Kultury. Są to tak znakomite obiekty przyrodnicze, jak Puszcza Białowiecka (wpisana na Listę w 1977 r.), niezwykle złoża soli kamiennej i Kopalnia w Wieliczce (1978), sanktuaryjny Zespół Kalwarii Zebrzydowskiej, czyli zespół obiektów sakralnych

wraz z otaczającą je bogatą szatą roślinną (1999), oraz odnowiony wspólnymi siłami przyrodników niemieckich i polskich, o europejskim znaczeniu krajobrazowy Park Mużakowski XVIII w. (na Liście od 2004 r.), na pograniczu w Łęknicy, woj. lubuskie i Bad Muskau w Niemczech.

Celem ustanowionego w 1970 r. Programu UNESCO „Człowiek i Biosfera” (M&B), tj. Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Oświaty, Nauki i Kultury, jest stworzenie modelowego użytkowania i ochrony zasobów przyrodniczych. W Programie M&B jest pięć polskich parków narodowych: Babiogórski, Bieszczadzki, Karkonoski, Słowiński i Tatrzański. Tylko dwa nasze parki narodowe: Białowieski i Bieszczadzki, wyróżniono ustanowionym w 1985 r. Dyplomem Europejskim. Nadaje go Rada Europy obszarowi chronionemu o istotnym znaczeniu dla zachowania dziedzictwa przyrodniczego i krajobrazowego o wybitnych walorach. O udziale Polski w światowej ochronie środowiska świadczy – na podstawie decyzji naszego parlamentu, wykonywanie zaleceń ponad 30 międzynarodowych konwencji, porozumień i protokołów w zakresie ochrony środowiska.

### 2010 - Rok Różnorodności Biologicznej

Podstawowym dokumentem o randze międzynarodowej jest Konwencja o ochronie różnorodności biologicznej, ustanowiona w 1992 r. jako jeden z głównych dokumentów Szczytu Ziemi w Rio de Janeiro. Konwencja ta nałożyła na każde ratyfikujące ją państwo (Polska w 1995 r.) obowiązek ustanowienia własnego systemu (w Polsce, 2003 r.) ochrony tej różnorodności. Polska przyroda i jej wybitne walory poznawcze oraz znaczenie dla zachowania w skali światowej i kontynentu europejskiego różnorodności biologicznej jest uznawana za dobro ogólnospołeczne. Zgromadzenie ONZ ogłosiło rok 2010 Międzynarodowym Rokiem Różnorodności Biologicznej. Była to znakomita okazja do podniesienia poziomu wiedzy i kultury przyrodniczej także każdego uprawiającego dowolną dyscyplinę turystyki, kwalifikowanej, poznawczej, aktywnej i zwyczajnej rekreacji „na łonie przyrody”. A stan świadomości w sprawach związanych z turystyką, uprawianą przecież „w przyrodzie”, często jest żenująco niski, czego przykładem są dewastacja terenów chronionych, ich zaśmiecenie, przeciążenie turystyką.

Polskiej przyrodzie i zachowaniu jej bogactwa, owej różnorodności biologicznej, my sami powinniśmy i musimy pomagać najskuteczniej. Wspierają nas w tym liczne organizacje międzynarodowe, programy i środki finansowe. Jednym z najbardziej czynnych jest Światowy Fundusz na rzecz Przyrody (World Wildlife Fund), istnieje od 1961 r. i gromadzi środki finansowe na tworzenie terenów chronionych, edukację przyrodniczą, badania naukowe. W Polsce miała znaczący udział w utworzeniu Biebrzańskiego PN, badaniach jego cennych walorów i wyposażeniu dla celów edukacyjnych przyznając na ten cel znaczne środki. Od wielu lat obowiązuje **Konwencja Ramsarska** (1971, nazwa od uzdrowiska Ramsar w Iranie nad Morzem Kaspijskim), o ochronie terenów wodnych i błotnych o znaczeniu międzynarodowym, jako środowisk życia wielu gatunków ptaków typowych dla tych obszarów. W Polsce jest wykonywana przez wyznaczenie 77 takich terenów, ważnych dla wielu gatunków ptaków. W skali światowej Konwencja z Ramsar obejmuje około 1400 mokradeł, o powierzchni ponad 122 mln ha. W Polsce „ramsarskie” są jeziora-rezerwaty Łuknajno, Świdwie, Karaś, Siedmiu Wysp (Oświn), Stawy Milickie, całe parki narodowe Ujście Warty, Biebrzański i Słowiński, od listopada 2002 r. także Wigierski, Poleski i Narwiański, oraz jezioro Drużno, osobliwe torfowiska górskie w Karkonoskim PN, a niemal każdy jest dostępny dla turystyki przyrodniczej, oraz obszarem bezcennym nie tylko dla ochrony gatunkowej, ale i dla edukacji przyrodniczej. Obowiązują w Polsce także Konwencja o ochronie światowego dziedzictwa kulturalnego i naturalnego (1972) i wspomniana wcześniej Lista Światowego Dziedzictwa, a wśród najcenniejszych w skali światowej jako pierwsza znalazła się w 1977 r. Puszcza Białowieska, od 1979 r. Białowieski Park Narodowy.

Palnę pierwszeństwa wśród polskich obszarów chronionych mają parki narodowe. Obleżone ponad miarę są parki Tatrzański 2,5 mln i Karkonoski ponad 2 mln odwiedzających w 2007 r. Pierwszy powstał 23.05.1932 r. Najmłodszy PN Ujście Warty utworzono 1.07.2001 r. Największy od 1983 r. jest Biebrzański PN – 59.223 tys. ha. Niestety, nieskuteczne są starania o nowe parki narodowe. Przyszły Mazurski PN już ponad 60 lat jest projektowany w rejonie Śniardw. Obecnie jest to Mazurski PK i Leśny Kompleks Promocyjny „Lasy Mazurskie”. Zamiast proponowanego od 25-30 lat Turnickiego PN na Pogórzu Przemyskim jest PK Pogorza Przemyskiego i Leśny Kompleks Promocyjny „Lasy Birczańskie”. O Jurajski PN na terenie Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej, starania trwają około 15 lat i skutku nie widać. Wśród barier hamujących ich powstanie są m.in. sprzeciw władz gmin i społeczności lokalnych oraz ciągły niedostatek środków budżetowych na ochronę naszej przyrody. W przyszlých i w obecnie istniejących parkach narodowych.

Juliusz Wystouch

## Dbajmy o kondycję. Fizyczną i psychiczną

**Z**ima nie powinna być przeszkodą w turystycznej aktywności. Wielu turystów bywa w górach jedynie w umownym tzw. sezonie letnim, powiedzmy: od początku czerwca do końca września, w najlepszym razie od maja do października. Zimowa turystyka góraska od jakiegoś czasu ma coraz więcej zwolenników, od połowy lat 90. minionego wieku można zauważyć znaczny wzrost zimowego ruchu turystycznego w naszych górach. Mowa tu nie o narciarstwie przywyciągowym, tylko o prawdziwej turystyce zimowej pieszej i narciarskiej. Jedną z przyczyn stała się dostępność sprzętu, ubiorów i wyposażenia. Mnogość dobrze zaopatrzonych sklepów otworzyła możliwości dotąd znacznie ograniczone. Kto chce, może bez problemu kupić czekan, raki, kijki, wysokiej jakości śpiwór lub namiot. O plecakach nie wspominać. Do tego elementy ubioru: buty, spodnie, kurtki i drobiazgi, takie jak czapki, chusty, rękawice najlepszych światowych marek. Moda i marketing wylansowały tzw. skialpinizm, czyli normalne narciarstwo uprawiane od jego początków do lat 50. XX w. To dyscyplina na pograniczu sportu i turystyki, zdobywająca wciąż nowych amatorów. Ale nie ubranie i wyposażenie czyni z człowieka turystę, zimowego turystę. Zima wymaga od nas dużo więcej, wymaga odpowiedniego przygotowania kondycyjnego. Poza tym zimą w górach przydaje się wiedza teoretyczna, znajomość gór, czytanie w górskiej literaturze i przygotowanie mentalne, po prostu inne podejście do turystyki niż na letnich wycieczkach i wyprawach.

Zwykle letnia aktywność fizyczna podnosi nieco nasze możliwości wytrzymałościowe, zdolność pokonywania dalekich tras i trudniejszego terenu. Po sezonie najczęściej ta aktywność „siada”, zatapiamy się w fotelu z pilotem do TV w ręce. Rzecz jasna, nie wszyscy. Coraz więcej osób uprawia popularne i powszechnie dostępne dyscypliny sportowe, takie jak bieganie lub dynamiczne marsze z kijkami zwane „po polsku” *nordic walking*. Coraz więcej jest rowerzystów jeżdżących codziennie – do pracy, na zakupy, na popołudniowe przejażdżki. Taka aktywność pozwala na podtrzymanie niezłej formy fizycznej i samopoczucia, jednak na górską zimową wyprawę to za mało. Aby bez obaw o powodzenie zimowego wypadu wyruszyć w góry, niezbędne jest dodatkowe przygotowanie, dodatkowy wysiłek. Trzeba też przestawić swoją psychikę na zimowe warunki. W górach jest wtedy naprawdę zupełnie inaczej niż latem. Często bardzo boleśnie przekonują się o tym turyści niewłaściwie lub wcale nieprzygotowani do takiej wyprawy. Łatwo ulegają wychłodzeniom, odmrożeniom i wypadkom.

Zatem przede wszystkim kondycja fizyczna. Dobrze jest co tydzień wybrać się na 4-6-godzinny wypad za miasto bez względu na pogodę. Będzie okazja do sprawdzenia butów, czy nie przeciekają i przemarzają, polara i kurtki, czy zapewniają odpowiednią izolację przed zimnem, plecaka, czy wygodnie daje się nosić. Plecak powinien być z każdą wycieczką cięższy o 1 kg, a zacząć wypada od 5-6 kg. Ktoś powie „mało”. To „mało” jest tylko na początku, po całym dniu wysiłku kręgosłup zasynalizuje, jak jest





naprawdę. Postępujemy odpowiednio do zaplanowanej wyprawy górskiej. Trzeba się zdecydować, czy w czasie pobytu w górach będziemy chodzić „na lekko” na jednodniowe wycieczki, czy też będzie to wielodniowe przejście od schroniska do schroniska. Różnica w obciążeniu nie będzie wielka, ale jednak. Zima wymaga zabrania rezerwowego ubrania i dublowanych dodatków typu rękawiczki, czapki, także porządnego termosu z gorącym napojem. W

wyższych górach (Tatry, Babia Góra, Karkonosze) przydatne będą raki i czekan (w zależności od szlaku). To wszystko oddzielnie waży niewiele, jednak po zapakowaniu plecak okazuje się niespodziewanie ciężki. Warto się przygotować do odbioru takich wrażeń i do radzenia sobie z ciężarem. Wyprawa „na ciężko” z biwakowaniem nawet w niskich górach to już „wyższa szkoła jazdy” i przedsięwzięcie wymagające znakomitej kondycji. Tu nie ma miejsca na „jakoś to będzie”, „rozchodzę się” lub podobne założenia. Trzeba się właściwie przygotować fizycznie.

Wróćmy do wycieczek przygotowawczych. Tu też trzeba zachować umiar i rozsądek i nie próbować zmuszać od razu organizm do wysiłku porównywalnego z górską wyprawą. Zaczniemy od dwugodzinnych spacerów, potem stopniowo zwiększamy długość tras, ich trudność i obciążenie plecaka. Ostatnio prowadziłem kolejną wycieczkę, której uczestnikami byli uczniowie i ich rodzice z klasy mojego synka. Przedtem w towarzystwie dwóch „klasowych” ojców zrobiliśmy rekonesans trasy tak, aby już na prawdziwej wycieczce uniknąć jakichś niespodzianek terenowych, zmieścić się w czasie, przewidzieć miejsca i czas odpoczynku, możliwości skrócenia trasy na wypadek załamania pogody. Siłą rzeczy trasa rekonesansu była o 30% dłuższa niż trasy właściwej, gdyż sprawdzaliśmy warianty, skróty i dojścia do różnych obiektów. Trwało to 6 godz. w dość szybkim tempie. Przyznam, że miesięczna przerwa w używaniu nóg do chodzenia na dłuższych dystansach i z plecakiem odbiła się niekorzystnie na naszych organizmach. Mówiąc wprost: dało nam popalić. To daje do myślenia. Okazało się, że codzienne używanie roweru (dojazdy dom – praca – szkoła) tylko podtrzymuje ogólną kondycję, ale nie utrzymuje w odpowiednim stanie mięśni nóg i wytrzymałości kręgosłupa (plecak). Zatem piesze wycieczki ze stopniowanymi utrudnieniami i zwiększonym obciążeniem to jedyna sprawdzona forma przygotowania organizmu do wyjazdu w góry.

Pomijając przygotowania kondycyjne i sprzętowe jest rzeczą ważną nabycie odpowiedniej wiedzy na temat rejonu górskiego będącego celem wypadu. Bez wchodzenia w szczegóły powiem, że poza przestudiowaniem map i określeniem trasy warto, a nawet trzeba poznać nieco szczegółów korzystając z albumów, przewodników, opisów w internecie. Na podstawie zdjęć można określić, nawet nie znając terenu z letniej wędrówki, dogodne miejsca na biwak, drogi wycofania się w doliny, miejsca najtrudniejsze i wymagające szczególnej uwagi. To istotne zwłaszcza w przypadku wyższych gór, od Babiej Góry poczynając. Tatry Zachodnie, będące świetnym terenem do porządnej zimowej turystyki, zostały obfotografowane na wszelkie sposoby i ze wszystkich stron, Wysokie także. Zdjęcia dostarczają wszelkich informacji o rzeźbie terenu, trudnościach, można wypatrzeć miejsca dobre do wycofania się z grani – w Tatrach Zachodnich. W Wysokich takie manewry raczej wskazane nie są. I szlaki, i niemal wszystko poza szlakami powyżej granicy lasu i tak dostępne jest dla doświadczonych zimowych turystów. Przypadkiem nie podejmujemy wyjścia na Świnicę lub Rysy będąc po raz pierwszy zimą w Tatrach! Nasze ofiary nie są nikomu potrzebne, zginęło już wystarczająco dużo osób na skutek niewłaściwych decyzji o wyborze celu wyprawy, braku doświadczenia i umiejętności, przecenienia własnych możliwości fizycznych i psychicznych. Bądźmy rozsądni – dłużej pożyjemy.

*Na fotografiach: Podtoruńskie wierchy i turnie.*

*Jerzy Maciejewski*

## MAŁE MUZEUM LUDOWE U KOWALSKICH W MARCINOWIE I JEGO TWÓRCA MARIAN KOWALSKI JAKO ZBIERACZ

**W** ciągu wieków na Dolnym Śląsku wrzał tygiel dziejowy. Należał on do Państwa Wielkomorawskiego, Piastów, Czechów, Austrii, Prus i Polski. Na skutek różnych zawieruch dziejowych znajdowali tu dom i schronienie ludzie przed prześladowaniami we własnych krajach. Decyzje Konferencji Jałtańskiej po II wojnie światowej spowodowało na gigantyczną skalę zakrojoną bez precedensu w dziejach nie tylko Polski, ale i Europy akcję przesiedleńczą, w wyniku której nastąpiło ponowne zaludnienie żywołem polskim Ziemi Zachodnich oraz ich gospodarcze powiązanie z pozostałą częścią kraju. Przyłączone do Polski ziemie zachodnie zostały przewidziane przede wszystkim jako tereny osadnicze dla repatriantów ze ZSRR, jednak otworzyły one również duże możliwości osiedleńcze i dla nadwyżek ludnościowych z tzw. ziem centralnych. W krok za armią radziecką i polską oraz obejmującą te ziemie administracją polską zaczęła napływać na Dolny Śląsk ludność z przyległych województw, łącząc się z ludnością polską przebywającą w Rzeszy na robotach. Od 1945 r. napływały więc na teren Dolnego Śląska liczne rzesze repatriantów ze ZSRR, przesiedleńców z centralnych województw oraz reemigrantów z innych krajów europejskich, np. Niemiec, Francji, Rumuni, Jugosławii. Na małą skalę odbywał się także ruch ludności w odwrotnym kierunku, tzn. z Dolnego Śląska, podobnie jak i z pozostałych ziem zachodnich na ziemie dawnej centralnej Polski. Imigranci, przybywający na Dolny Śląsk, przynosili ze sobą odmienne treści kulturowe, poglądy, wzory zachowań ukształtowane na terenach ich poprzedniego zamieszkania. Różnili się też często między sobą odmiennymi cechami psychicznymi. Niejednokrotnie dopiero tutaj następowało wzajemne poznawanie się różnych grup regionalnych, uświadomienie sobie ich istnienia, konfrontacja dorobku kulturowego ocena jego poziomu rozwojowego oraz zarysowujących odmiennosć lub wspólnotę etniczno-kulturowego pochodzenia.

Okolice Trzebnicy były i są zasobne w materialne skarby kultury, które – gdyby nie ludzie, dla których kultura duchowa, tzn. muzyka, rzeźba, zbieractwo, jest częścią ich życia codziennego, zaginęłaby. Jedną z takich niepowtarzalnych postaci tego terenu jest animator kultury, jak mówi o sobie, Marian Kowalski. Urodził się on 2.08.1938 r. w Warszawie (faktyczna data urodzenia to 2.07.1937 r. – błędnie został wypełniony formularz w kościele). Do 1945 r. wraz z ojcem Marianem, matką Rozalią i starszą siostrą mieszkał w Przasnyszu. Jego matka pochodziła z Kurpii, a ojciec z Warszawy. Dzieciństwo przypadło na bardzo trudny okres historyczny – wojnę. W 1943 r. Niemcy aresztowali jego ojca, który w tymże roku został przewieziony do KL Auschwitz i tam został zgładzony. W rok później zginęła jego starsza siedmioletnia siostra Irena. Został sam z matką. W sierpniu 1945 r. przeprowadzili się oni do Wrocławia, gdzie mieszkali przez pięć lat, tamże Marian uczęszczał do szkoły podstawowej. Matka kochała przyrodę, ziemię, stąd też koniecznie chciała zamieszkać z dala od wielkich miast. Przeprowadzono się więc najpierw do Trzebnicy, a następnie do Marcinowa. Tu mieszkali w domu odziedziczonym po staruszce, którą się opiekowali. Los nie był najłaskawszy dla młodego Mariana, w 1960 r. zabrał mu ostatnią podporę, osobę, którą bardzo kochał – jego matkę. Został sam. Wtedy to podjął pierwsze próby rzeźby, rozpoczął zbieranie starych przedmiotów użytkowych. Celem jego działalności było i jest nadal uchronienie przed zatarciem rzeczy ważnych dla naszej kultury, folkloru.

Marzeniem jego matki było, aby syn grał na akordeonie. I te marzenia się ziściły. Pierwszy kontakt z instrumentem nastąpił, kiedy miał on około sześciu lat, gdy Marian widział i słuchał przydrożnego grajka, grającego na ręcznie wykonanym instrumencie. Akordeon jest „głównym” dla niego instrumentem, ale gra on jeszcze na perkusji, saksofonie, kontrabasie, klarncie. Jest czynnym muzykiem do dnia dzisiejszego. Zbieranie starych przedmiotów zostało uwieńczone własnoręcznie wybudowanym muzeum. Swoje dotychczasowe życie ocenia jako sukces i mówi: *Spełniły się moje marzenia*. Jest to człowiek, który ma ściśle wytyczoną drogę w swoim życiu. Jest pełen nadziei, że któregoś dnia ktoś dostrzeże i doceni jego trud w uchronieniu chociaż namiastki naszej kultury. Te pragnienia możemy odczytać w tekstach jego piosenek i w wierszach, np. w „*Zaplacie*”:

Dostrzec pracę ludzi – piękna to cecha!  
Ujrzyć piękno tej pracy – cenna zaleta!  
Stworzyć samemu dzieło – ciężka to praca!  
Ochronić to wszystko – to właśnie zapłata!

Albo w „*Rogatej duszy*”:

Patrz człowieku na ten stos staroci, którego czas niszczy i słońce nie złoci,  
a korniki z pleśnią pospołu tańczą, ten wytwór rąk ludzkich na potęgę psują.  
To wszystko ratować ja chcę i ja muszę, Bo taką rogatą mam ja chłopską duszę.  
Korniki wygonię, a pleśń wycaluję, dorobek rąk ludzkich jeszcze uratuję !

Marcinowo, w którym po 1950 r. zamieszkał wraz z matką Marian Kowalski, różniło się od tych wsi, które zachował we wspomnieniach z dzieciństwa. Ludność pochodziła z wielu regionów, używała przywiezione ze sobą sprzęty i narzędzia rolnicze, nosiła przeróżne stroje. W zajętych gospodarstwach zastała dolnośląskie - „poniemieckie”, jak mylnie mówiono, sprzęty: meble, narzędzia i naczynia. Stopniowo repatrianci, reemigranci i osadnicy zaczęli stapiać się w jednorodną dolnośląską ludność. W kąty poszły najpierw meble i stroje, a wraz z upływem lat następowała integracja w narzędziach i sprzętach. Wpływ miasta powodował szybką standaryzację całego bagażu kultury materialnej. Widząc postępujące zmiany, szybkie ulepszenia techniczno-cywilizacyjne, niosące jednocześnie nieunikniony zanik tradycyjnych przedmiotów, Marian Kowalski zapragnął ratować ginące relikty. Trudno dociec, kiedy u tego rodowitego warszawiaka zrodziła się pasja zbierania wszelkiego rodzaju wiejskich „staroci”, pamiątek kultury materialnej wsi. Chyba wówczas, kiedy wojna rzuciła go wraz z całą rodziną na kurpiowską wieś, gdzie jako mały chłopiec zetknął się z życiem, pracą i kulturą tamtejszych mieszkańców. Folklor Puszczy Zielonej rozbudził w wyobraźni wrażliwego chłopca umiłowanie kultury ludowej. Wiele lat szperał Kowalski po wiejskich strychach, stodołach, oborach, stajniach, po chłopskich obejściach w poszukiwaniu przeróżnych przedmiotów, które wychodzą już z użycia albo dawno o nich zapomniano. Sam potem to wszystko naprawia i konserwuje. Przez lata zbierał się ogromny zbiór wiejskich narzędzi, naczyń, lamp, sprzętów.

Marian Kowalski jest nie tyle właścicielem zabytków, ile ich stróżem. Nie miał nigdy zamiaru sprzedać zbiorów, chociaż wiele zebranych przedmiotów posiada stale rosnącą, w dobie mody na starocie, wartość handlową. Jest społecznikiem stawiającym na pierwszym miejscu zadanie udostępnienia zbioru społeczeństwu. Próby wystawienia kolekcji napotykały różne przeszkody. Nie wiadomo dlaczego, czy to przez zazdrość, czy też może przez najzwyczajszą polską zawiść, został Kowalski wraz ze swoją kolekcją „wyproszony” z wiejskiego klubu. Sugerowano, że przez te stare „graty” zalegną się korniki w parapetach. Pomieszczenie to zostało zamienione na wypożyczalnię naczyń. Zabrał się więc Kowalski za remont budynku gospodarczego stojącego na jego podwórku. I wtedy właśnie kolekcjoner zamienił się w murarza, dekarza, cieślę. Aby wybudować pomieszczenie muzealne, dojazd, płoty itp., przerzucił własnoręcznie 360 ton ziemi. Wykonał też misternie wszystkie ozdoby, które nadają niepowtarzalny charakter temu małemu prywatnemu muzeum ludowemu. Owocem pracy stał się budynek, którego większą część przeznaczył Kowalski na jedyne w swoim rodzaju muzeum ludowe. Prowadzona rozbudowa przyłączyła dwa następne pomieszczenia, które wcześniej pełniły rolę warsztatu i garażu. Muzeum zadaszone jest spadzistym dachem, pod którym znajduje się małe stryszek, a w nim rzeczy, eksponaty, które czekają na swoje miejsce w rozbudowywanym poniżej muzeum.

Budynek, w którym mieści się muzeum wykonany jest bardzo rzetelnie. Widać wielki nakład pracy i czasu. Dopracowany jest każdy szczegół. Wewnątrz, jak i na zewnątrz muzeum przyozdobione



jest dużą ilością wykonanych własnoręcznie przez Mariana Kowalskiego drewnianych ozdób. Drzwi, kominek i wiele jeszcze innych elementów jest z „odzysku”, tzn. zostały one jako stare i nikomu niepotrzebne rzeczy wyremontowane i doprowadzone do stanu, w jakim były w czasach swojej „świąteczności”, będą one służyły jeszcze przez wiele lat. Samo muzeum jest bardzo malowniczo położone, ponieważ kilka metrów obok budynku przepływa mała struga, która niewątpliwie dodaje uroku całemu temu miejscu. W Małym Muzeum Ludowym u Kowalskich możemy podziwiać przede wszystkim przedmioty użytku codziennego, czyli to wszystko, co z biegiem lat wyszło z mody, zostało zastąpione rzeczami nowszymi. Zebrał Kowalski rzeczy, które przez lata służyły prostemu człowiekowi w codziennej pracy, życiu.

Są to garnki, żelazka, kosy, grabie, elementy uprząży itp. Są to rzeczy, które były tak samo cenne dla chłopca, jak porcelana dla pana.

Stworzenie własnego muzeum i piastowanie w nim funkcji „kustosza” to połowa pasji życiowej Mariana Kowalskiego. Pamiętać należy, że jest on przede wszystkim muzykiem ludowym. Człowiekiem, który z wielkim uporem i wytrwałością od lat szerzy i propaguje na Dolnym Śląsku kulturę ludową. Wchodząc do muzeum od strony ulicy na ogromnej bramie widnieje napis „*Małe Muzeum u Kowalskich zapraszamy wszystkich*”, a wychodząc żegnani jesteśmy słowami „*Zatrzymaj to w sercu*”. Idziemy prosto uliczką i przechodzimy przez kolejną bramę. Przed nami budynek Małego Muzeum Ludowego u Kowalskich. Obecnie w pierwszym budynku mieści się Sala Muzyczna, Kominkowa, Kołowrotkowa, Zegarowa i Zaprzęgowa. Za budynkiem znajduje się skansen maszyn rolniczych. A 26.09.2000 r. został ukończony kolejny pomysł – Dom Chleba, który został poświęcony przez bpa Edwarda Janika. Ta część muzeum obejmuje narzędzia związane z pieczeniem chleba: piec, żarna, a także mający dwa tysiące lat młódcierz. Obok Domu Chleba powstała dwupoziomowa wędzarnia i kuźnia, są to miejsca cały czas użytkowane, wszystkie urządzenia są tam sprawne.

Wokoło muzeum jest wiele zieleni, tj. sad, palenisko, plac zabaw dla najmłodszych. Dla odwiedzających jest miejscem odpoczynku i relaksu. „Prawdziwego folkloru nie da się podrobić” – tak twierdzi Marian Kowalski i ma rację, gdyż odchodzą ludzie, którzy go tworzą. Co najwyżej może przetrwać w zapisie fonograficznym lub na taśmie filmowej. A współczesne produkcje artystyczne mogą ewentualnie nawiązywać do folkloru. Tradycja jest więc dla Mariana Kowalskiego tylko punktem wyjścia. Uprawia zaś muzykę, która trafia do ludzi żyjących współcześnie. Już na początku lat 70. XX w. Kowalski próbował zrobić coś, co miałoby na celu podtrzymanie tradycji oraz wprowadzenie w proste wiejskie życie rozrywki. W 1978 r. namówił muzykujących mieszkańców Marcinowa i założył kapelę ludową. Większość członków zespołu urodziła się z dala od obecnego miejsca zamieszkania, toteż tworzą oni nową rzeczywistość, którą można już chyba nazwać kulturą ludową wsi dolnośląskiej. Założeniem kapeli było podtrzymanie tradycji muzyki ludowej. Największym problemem był brak odpowiedniego instrumentarium oraz zaległości w grze na instrumentach poszczególnych członków kapeli (niektórzy z nich nie grali ponad dwadzieścia lat). Marian Kowalski poza tym, że gra na różnych instrumentach, jest również twórcą muzyki i tekstów większości utworów wykonywanych przez kapelę „Marciny”. Utwory te powstawały w różnych okolicznościach. Na spotkaniach w domach przyjaciół, na wieczornych pograjkach i wspólnych śpiewach, podczas pracy w polu i w zagrodzie, a później – kiedy już skrzyknęła się kapela marcinowska – w czasie prób i zespołowego muzykowania. Najpierw nucone były na jeden głos przez Mariana Kowalskiego, a następnie poprawiane, uzupełniane i zmieniane, a na koniec – zapisywane w zeszycie lub na luźnych kartkach.

Kowalski w swojej twórczości porusza tematy życia codziennego, to, co jest najbliższe naszym sercom. Są to więc pieśni o miłości do ojczyzny, pierwsze schadzki i pocałunki. Refleksje wieku dojrzałego nad tym, co minęło i już nigdy nie wróci. Utwory te powstawały od początku lat 60. XX w. do dzisiaj. Są to pieśni o tematyce zalotnej, refleksyjne, patriotyczne i na końcu okolicznościowe. Zespół „Marciny” tworzył się przez kilka lat. Początkowo w myślach lidera, potem w kapeli, aby wreszcie w 1978 r. pokazać się publicznie. Duszą zespołu i jego twórcą był i jest nadal pan Marian, występujący na scenie w ciemnym kapeluszu. Jego życiorys to zarazem geneza powstania zespołu. Kiedy w 1978 r. doszło do występu, było ich sześciu: Marian Kowalski, Józef Koterba, Marian Kogut, Albin Kramarz, Tadeusz Machowiak i Bronisław Szemiel, a muzykowali na bębnie, akordeonie, kontrabasie, klarncie. Na początku na zabawach i weselach wiejskich kapela grała stare melodie. W tym składzie występowało do 1983 r., ponieważ w tym czasie do zespołu dołączyły żony muzyków i tak w kapeli występowały: rodzina Kocerbów, Kuźniaków, Śmiałków, Pęczkowskich. Oczywiście czas trochę zmieniał skład zespołu i niektórzy odchodzili już na zawsze. Repertuar kapeli jest szeroki, obejmuje wiele piosenek zasłyszanych i zapisanych od innych. Nieznacznie zmieniają się ludzie, zmienia się repertuar. Każdy występ to nowe melodie, humory, scenki, nowi słuchacze i nowi wielbiciele. Choć całe granie i śpiewanie nie nosi charakteru ludowości, to jest współczesna, ludowa zabawa na estradzie, jest to tutejszy trzebnicki folklor. Wszystkie teksty do utworów, pisane przez założyciela kapeli, a więc piosenki i przyśpiewki, zostały w 1989 r. wydane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Trzebnickiej pod redakcją Jerzego B. Kosa jako „Serce jak studnia”. „Marcinowe” tournée to ciągłe podróże. Są znani w całym kraju, a w szczególności na Dolnym Śląsku. Na początku były to „Kolorowe Wsie”, „Muzykujące Rodziny”. Potem były wyjazdy najpierw do NRD, Czechosłowacji, odwiedzili Drezno jako jedyny reprezentant polski na koncert „Twórcy ludowi – dla pokoju”. Zespół wystąpił na wszystkich świątach sadów organizowanych na trzebnickim rynku. Niepodobna opisywać nawet co najważniejszych występów zespołu, bo i tak nie odda się klasy i nastroju, jaki tworzy zespół podczas występu. Jednak należałoby wspomnieć, iż „Marciny” występowały na wszystkich ważniejszych imprezach w regionie od dożynek po święta państwowe. Kapela brała udział w ogólnopolskich spotkaniach zespołów folklorystycznych, jak np. w Tygodniu Kultury Beskidzkiej. Obecnie „Marciny” to zespół rodzinny, którego skład tworzą Kowalscy – Aleksandra i Marian oraz synowie Tomasz i Miłosz.

Dla najmłodszych jest także plac zabaw, na którym mogą pograć w piłkę nożną, siatkówkę, pobawić się w piaskownicy, pojeździć na zjeżdżalni, pokręcić na karuzeli i pohuścić na huśtawce „łódce”. Dla zmęczonych i głodnych czeka specjalnie przygotowane i zabezpieczone ognisko do pieczenia kiełbasek ze stojącymi naokoło ławkami do siedzenia. Jest też kącik dla romantyków, miejsce to stolik z ławkami oplecione pnącymi roślinami. Cały teren zagospodarowano z myślą o dzieciach, więc jest bardzo zielono, jest fontanna. Po zakończeniu wizyty turysta zawsze żegnany bywa przez gospodarza. Wszyscy, którzy odjeżdżają, obiecują, że na pewno jeszcze tu wrócą i wracają. Przyjeżdżają wycieczki szkolne i przedszkolne, by poznać dawną kulturę ludową, biletów tu się nie sprzedaje, „bo jak tu brać od nich pieniądze, gdy taka bieda panuje..”. Wszyscy zwiedzający muzeum mogą też wpisać się do pamiątkowej kroniki. Rocznie Muzeum odwiedza 5-6 tys. osób z całej Europy. Przyjeżdżają tu wycieczki szkolne, grupy turystów, autokary, jednorazowo Marian Kowalski przyjmował w Muzeum nawet 250 dzieci.

Oprócz staroci, jak wszyscy mówią, Marian Kowalski zbiera także wycinki z gazet, dyplomy listy z podziękowaniami i wszystko, co jest z nim powiązane, aby mieć pamiątkę. Taką znaczącą nagrodą było w 2002 r. przyznanie mu Nagrody Ministra Kultury im. Oskara Kolberga w uznaniu zasług dla kultury ludowej. W 2005 r. Marian Kowalski został odznaczony przez prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dzisiejsze czasy, sytuacja gospodarczo-polityczna, ogólny brak pieniędzy, a przede wszystkim małe dotacje na kulturę, nie sprzyjają propagowaniu w naszym kraju kultury ludowej. Szkoda, że na naszych oczach ginie kultura stworzona i kultywowana przez naszych ojców, szkoda, że w naszym społeczeństwie występuje ogólny brak zainteresowania kulturą ludową i wreszcie szkoda, że ludzi tak oddanych kulturze ludowej, jak Marian Kowalski, jest tak mało.

Zbigniew Brynikowski

## Stanisław Bogaczyk (1925-2008)

**W**iększości aktualnych członków wrocławskiego Klubu Przewodników i Pilotów PTTK „Rzepiór” jest to już postać nieznana. Spowodował to fakt, że poważna choroba wyłączyła Go z aktywnego życia około osiem lat przed śmiercią.

Urodził się On 9.10.1925 r. w Ostrowie Wlkp. Od 1945 r. był zawodowym wojskowym, osiągając kolejne stopnie wojskowe aż do pułkownika włącznie. Ukończył w Warszawie SGGW i z tytułem magistra ekonomii zajmował się w wojsku sferą finansów. We Wrocławiu zamieszkał wraz z rodziną (żoną i dwoma synami) w 1963 r., przeniesiony z Przemyśla. Do przejścia na emeryturę był zatrudniony w śląskim Okręgu Wojskowym. W 1972 r. uzyskał uprawnienia przewodnickie: terenowe na Dolny Śląsk i górskie na Sudety. Został też członkiem Koła Przewodników „Rzepiór”. Znając bardzo dobrze jęz. niemiecki uzyskał też uprawnienia językowe i prowadził wycieczki terenowe i sudeckie tylko w tym języku. Od dawna był czynnym członkiem PTTK, m.in. przez pewien czas prezesował kołu przy Oddz. Wojskowym PTTK. W Kole „Rzepiór” należał do grona zaangażowanych członków, choć żadnych funkcji nie pełnił. Dowodem na to może być fakt, że w 1984 r. ówczesny Zarząd Koła powierzył Staszкови zorganizowanie dwutygodniowej wycieczki w najciekawsze partie rumuńskich Karpat Wschodnich (m.in. w najwyższej w nich Góry Rodniańskie). Został kierownikiem wycieczki i 15-osobowa grupa, wyposażona w namioty, odbyła ją 4-18.07.1984 r. (z obecnych czynnych „Rzepiórowców” uczestniczyli w niej Maryla Gołaszewska, Basia Kopydłowska, Irena Tokarska, Kazimierz Tumski, a także osoby spoza Koła). Z relacji niektórych uczestników tej wyprawy wiem, że było to bardzo udane krajoznawczo-etnograficzne zapoznanie się z ciekawymi regionami północnej Rumunii (Bukowina, pasma górskie ze szczytem Pietrosul 2303 m i parę większych miast)<sup>1</sup>.

Na początku lat 90. XX w. rozpoczęły się wyjazdy polskich turystów we wreszcie dostępne ukraińskie Karpaty Wschodnie. Mimo pogarszającej się kondycji Staszek uczestniczył w nich dwukrotnie. Tak się złożyło, że byłem z Nim na obu wyjazdach (w latach 1992 i 1993). Podczas wyjazdu latem 1992 r. Staszek był niezawodnym uczestnikiem z tym, że nie wybierał się na wycieczki w góry (zostawał w miejscowościach bazowych i sam zagospodarowywał sobie czas). Wyjazd w 1993 r. (31.07-13.08) firmowany był przez Koło „Rzepiór”, a współkierowała nim Zdzisława Okarma. Wówczas wydarzyło się coś, czego Staszek i osoby Mu towarzyszące w tej wycieczce górskiej nigdy chyba nie zapomną. Oto wśród idących ze Zrosłaka na Howerłę (2050 m) – najwyższy szczyt Czarnohory i całej Ukrainy, zobaczyłem również Staszka. Byłem tym bardzo zaskoczony znając Jego stan zdrowia i niezbyt dobrą kondycję, a On sam wyjaśnił, że namówiła Go Zosia Pasich, reprezentująca Biuro Podróży „Trek” z Przemyśla, realizatora naszej wyprawy. Podejście na szczyt Howerli (przewyższenie ponad 800 m) odbyło się bez większych kłopotów (Staszek będąc już wysoko rozmawiał po niemiecku z napotkanymi turystami z Austrii i Węgier), natomiast zejście (przez szczyty Breskuł



i Pożyżewską), a szczególnie jego ostatnia część, były dla niego „drogą przez mękę” (po prostu nogi nie wytrzymały, często upadał mimo pomocy osób towarzyszących). Jego cierpienia trwały długo i dopiero na bardzo krótkim odcinku przed bazą na Zrosłaku ulżył mu trochę autobusik naszej wyprawy. Być może był to Jego ostatni wyczyn górski. Oprócz umiłowania gór – co nas zbliżyło – znaliśmy Go też jako miłośnika muzyki i śpiewu, wiem, że śpiewał w chórze kościoła ewangelickiego, a wiele uwagi poświęcał operze. Na określone spektakle jeździł do innych miast Polski, namawiając do bezpłatnego towarzyszenia mu inne osoby (z „Rzepióra” w szczególności).

Bardzo poważnie traktował swoją przynależność do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Spotykając się z przypadkami nietolerancji religijnej i niechęci ze strony nielicznych katolików, czasem reagował może zbyt ostro. Powodowało to zadrażnienia i niepotrzebne dyskusje, co ja, jako „nie-Polak”, bo nie-katolik, odbierałem ze zrozumieniem i wyrozumiałością. Staszek ostatnie lata życia spędził w ośrodku dla nieuleczalnie chorych koło Wołowa i z czasem kontakt z Nim stał się niemożliwy. Dwa ostatnie lata przeżył w ośrodku w Polanicy-Zdroju i tam zmarł 10.05.2008 r. Został pochowany we Wrocławiu na cmentarzu przy ul. Bardzkiej, a w Jego ostatniej drodze towarzyszyło Mu grono koleżanek i kolegów z KP „Rzepiór”. Za pracę zawodową i działalność społeczną uzyskał odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi – 1970 r., Zasłużony dla Województwa Wrocławskiego i miasta Wrocławia – 1970 r., Zasłużony Działacz Turystyki – 1972 r., Srebrna Honorowa Odznaka PTTK – 1973 r., Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski – 1977 r.,

*Od Redakcji:* Staszek Bogaczyk w 1998 r. zwrócił się do mnie z prośbą o napisanie na komputerze Jego opracowania pt. „Moje wspomnienia Turystyczne”. Przychodził do mnie kilka razy, siadaliśmy razem przy komputerze, on dyktował – ja pisałem. Nie miałem wówczas drukarki, więc zapisałem tekst skopiowałem mu na dyskietkę. Czy został wydany drukiem? Tego nie wiem. Na szczęście, do dziś ten tekst mam zachowany i ze wzruszeniem go ponownie przeczytałem podczas pisania tekstów Rzepiówców do kolejnego, 5. numeru „Z Lamusa Rzepióra” z okazji 45-lecia naszego Klubu.

*Andrzej Rumiński*



*Jak trudno żegnać na zawsze kogoś, kto jeszcze mógł być z nami.  
Jak trudno jest nam pisać – był, bo jest Go nadal ogromnie dużo  
w naszym duszach i sercach.*

## Henryk Boratyński

– nestor wałbrzyskiej turystyki nie żyje.

9.02.1920 – 8.10.2010 r.

**Z** ogromnym bólem przyjęliśmy wiadomość o śmierci **Henryka Boratyńskiego** – Honorowego Członka Oddziału Ziemi Wałbrzyskiej PTTK w Wałbrzychu, przez wiele kadencji przewodniczącego Oddziałowego Sądu Koleżeńskiego, przewodnika i krajoznawcy, pomysłodawcy popularnych, organizowanych od ponad czterdziestu lat wycieczek z cyklu „W niedzielę nie ma nas w domu”, adresowanych do wszystkich miłośników wędrówek. W latach siedemdziesiątych zabiegał o utrzymanie i konserwację miejscowych zabytków w ramach konkursu „Na Szlaku – Zamek Piastowski”, za co otrzymał Złotą Odznakę „Za Opiekę nad Zabytkami”.

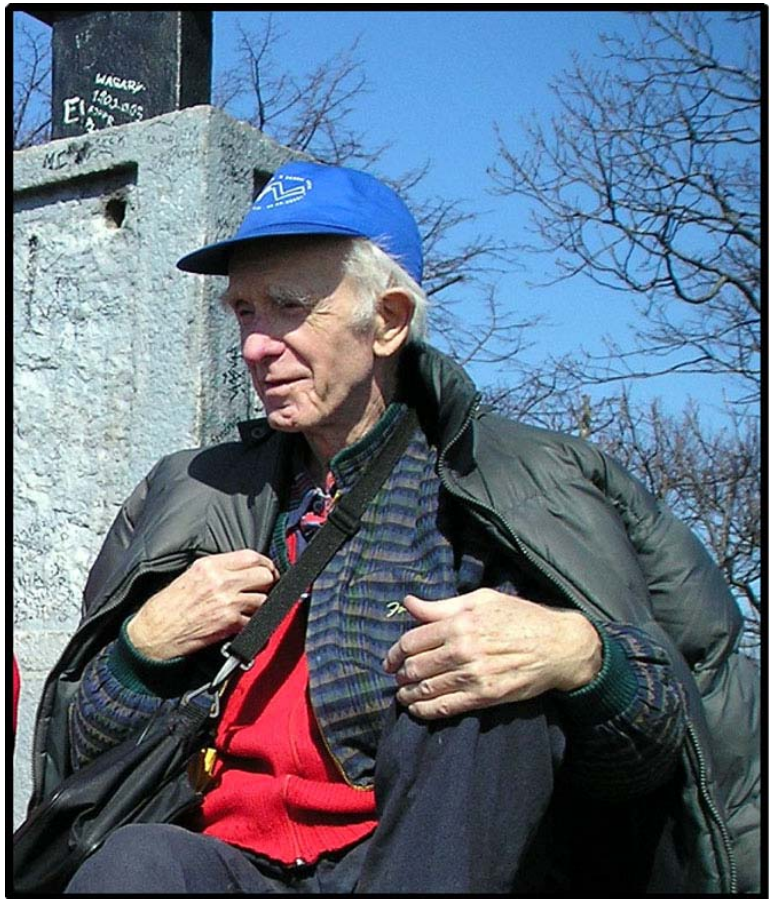
Fascynowali Go ludzie niepełnosprawni, którzy tak pięknie odbierali to, czego nie widzieli lub czego nie słyszeli, a o czym im rozprawiał i opisywał w ich wrażliwej wyobraźni. Był człowiekiem, który ukochał przyrodę, zabytki, wędrówki, a nade wszystko ludzi. Jego wiedza i doświadczenie, otwarcie na innych przyniosły Mu ogromną sympatię i uznanie wśród turystów, mieszkańców

Wałbrzycha i regionu wałbrzyskiego. W 2009 r. przyznano mu zaszczytny tytuł „Wolontariusza Roku”. W 2010 r. z okazji dziewięćdziesiątych urodzin, za całokształt pracy zawodowej i społecznej, uhonorowany został tytułem „Zasłużony dla Miasta Wałbrzycha” i „Zasłużony dla Powiatu Wałbrzyskiego”.

Nie potrafimy sobie dzisiaj wyobrazić całego ogromu straty spowodowanej Jego odejściem.

**Żegnaj Przyjacielu, żegnaj HENIU,  
będzie nam Ciebie brakowało.**

*PTTK Oddział Ziemi Wałbrzyskiej  
w Wałbrzychu*



### **ODSZEDŁEŚ?**

Odszedłeś niespodziewanie  
ósmego dnia w październiku.  
Czy tak miało wyglądać  
Twe pożegnanie, Henryku?

Może żartem, nieopatrzenie  
Pana z góry poprosiłeś  
by Cię zabrał szybko, w biegu  
tak jak tutaj szybko żyłeś?

A może dostałeś poważne zlecenie  
by poprowadzić grupy drogą,  
które błędzą po szlakach niebieskich  
i do schroniska trafić nie mogą?

Puste miejsce pozostało  
i gazety nie przeczytane,  
i Twój kubek do herbaty  
i dyplom nie odebrany ...

Po długiej ziemskiej wędrówce  
zasiądź w aniołów chórze,  
naucz ich pieśni wędrowców  
i daj znak, czy nie marzniesz tam w górze.

*Dla Henia – Basia Suszko*

# Wspomnienie o Adamie Czarnowskim

**W** dniu 10 listopada br. zmarł ADAM CZARNOWSKI – dziennikarz, krajoznawca, kolekcjoner, członek Klubu Publicystyki Turystycznej Stowarzyszenia Dziennikarzy RP oraz Stowarzyszenia Historyków Fotografii, członek rzeczywisty Fotoklubu RP, Stowarzyszenia Twórców, Członek Honorowy PTTK oraz Honorowy Fotograf-Krajoznawca Polski, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa.



Urodził się 30.07.1918 r. w Białej Wielkiej (gm. Włoszczowa). Od pierwszego roku życia mieszkał w Warszawie, gdzie jego ojciec był profesorem SGGW. Maturę zdał w 1938 r. i wstąpił do Wyższej Szkoły Handlowej. W czasie II wojny światowej kontynuował studia w systemie tajnego nauczania. Wojna poddyktowała jednak inny scenariusz życia – młody Adam musiał wyjechać na wieś, gdzie pracował w Urzędzie Gminy Starachówka. W 1944 r. razem z żoną został osadzony w obozie pracy na linii frontu nad Bugiem. Po wyzwoleniu znalazł się w Krakowie, skąd wyjechał na Ziemię Zachodnie do Wałbrzycha. Do Warszawy wrócił w 1949 r. i z tym miastem związał już na stałe swoje życie pełne pasji. Z PTTK Adam Czarnowski związał się od 1952 r. pracą zawodową i bogatą, pełną oddania działalnością społeczną. W 1953 r. zostało mu powierzone stanowisko kierownika Biura Oddziału Warszawskiego, następnie przeszedł do Działu Programowego ZG Towarzystwa, prowadząc równocześnie serwis fotograficzny redakcji „Turysta”. Fotografował, organizował wystawy, zajmował się programowaniem i prowadzeniem imprez, służył radą, szkolił, pisał... – nie liczył godzin pracy i w dzień powszedni, i w święta. Krajoznawcza turystyka z bogactwem proponowanych form aktywności była wówczas przestrzenią wolności. Od 1958 r. rozpoczął pracę w miesięczniku „Poznaj Swój Kraj”, gdzie wkrótce prowadził Dział Łączności z Czytelnikami, a potem kolejno był sekretarzem redakcji oraz zastępcą redaktora naczelnego. Pracował tu do 1979 r., w którym odszedł na emeryturę. Tego ostatniego faktu nie dało się zauważyć ani wtedy, ani dziś. „Uwolniony” od pracy zawodowej zintensyfikował działalność społeczną w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym w wielu strukturach programowych i w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych, współpracuje też z Ministerstwem Oświaty i Wychowania, wygłasza prelekcje i referaty, pisze. Był członkiem Komisji Krajoznawczej ZG PTTK w latach 1962–1989. Ostatnie dziesięć lat życia związał Adam Czarnowski z Komisją Historii i Tradycji ZG PTTK, publikując liczne prace z dziejów Towarzystwa w „Studiach i materiałach z dziejów krajoznawstwa polskiego”. Został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, odznakami „Zasłużony Działacz Kultury” oraz „Zasłużony Działacz Turystyki”, wieloma odznaczeniami organizacyjnymi oraz nagrodami resortowymi.

Adam był dobrym duchem wielu poczynań krajoznawczych i potrafił skupić wokół określonej idei zespół ludzi, którzy przejmowali działania. Należał do niezbyt licznego grona wybitnych działaczy, którzy w sposób naturalny przekazywali rozpoczęte działania w ręce następców, pozostając nadal w danym środowisku, służąc radą i pomocą, pełniąc funkcje jurora, konsultanta. Pracowity, życzliwy, znajdujący dobre strony w różnych sytuacjach. Skromny, podkreślający udział w pracach innych, zwłaszcza młodszych wiekiem i stażem działaczy naszego Towarzystwa. Z krajoznawstwem związany był do ostatnich dni życia – przeglądając niezliczone dokumenty i opracowania dotyczące krajoznawstwa w naszym Towarzystwie i wybitnych krajoznawców – w ostatnich latach swe prace publikował w serii wydawniczej Komisji Historii i Tradycji ZG PTTK. To, co znalazł w dokumentach, zazwyczaj jeszcze konsultował i uściślał kontaktując się z osobami uczestniczącymi w określonych pracach Towarzystwa. Pozostawał otwarty na nowe techniki i ich wykorzystanie w każdej formie działalności.

Adam był dobrym duchem wielu poczynań krajoznawczych i potrafił skupić wokół określonej idei zespół ludzi, którzy przejmowali działania. Należał do niezbyt licznego grona wybitnych działaczy, którzy w sposób naturalny przekazywali rozpoczęte działania w ręce następców, pozostając nadal w danym środowisku, służąc radą i pomocą, pełniąc funkcje jurora, konsultanta. Pracowity, życzliwy, znajdujący dobre strony w różnych sytuacjach. Skromny, podkreślający udział w pracach innych, zwłaszcza młodszych wiekiem i stażem działaczy naszego Towarzystwa. Z krajoznawstwem związany był do ostatnich dni życia – przeglądając niezliczone dokumenty i opracowania dotyczące krajoznawstwa w naszym Towarzystwie i wybitnych krajoznawców – w ostatnich latach swe prace publikował w serii wydawniczej Komisji Historii i Tradycji ZG PTTK. To, co znalazł w dokumentach, zazwyczaj jeszcze konsultował i uściślał kontaktując się z osobami uczestniczącymi w określonych pracach Towarzystwa. Pozostawał otwarty na nowe techniki i ich wykorzystanie w każdej formie działalności.

*Wanda Skowron i Anna Becker-Kulińska*

Juliusz Wystouch

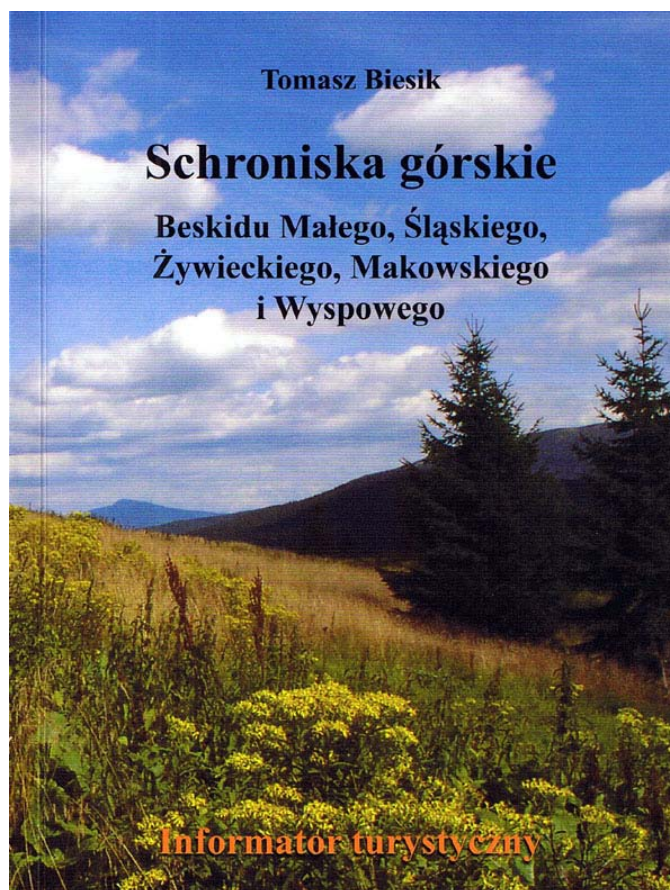
## Informator o beskidzkich schroniskach

**W** schroniskach Beskidu Żywieckiego, a pewnie i w innych, można kupić niewielką książeczkę autorstwa Tomasza Biesika „Schroniska górskie Beskidu Małego, Śląskiego, Żywieckiego, Makowskiego i Wyspowego”. Zawiera ona podstawowe informacje o 33 schroniskach, pogrupowanych według pasm górskich. Każda informacja składa się z nazwy schroniska, zdjęcia, danych teleadresowych i oferty dla turystów. Dalej jest miejsce na pieczętkę (można sobie przy okazji wędrowki skompletować schroniskowe pieczętki), po czym następuje wykaz szlaków prowadzących do schroniska oraz proponowany dalszy kierunek wycieczki.

Jak pisze autor we wstępie, w informatorze zostały ujęte tylko bardziej znane schroniska PTTK, PTT i prywatne działające przez cały rok. Dlatego nie ma informacji np. o „Zygmuntówce” na przeł. Klekociny czy stacji na Głuchaczkach. Obszerny wstęp zawiera także uwagi o czasach przejścia w zależności od warunków terenowych i atmosferycznych, ekwipunku, zasadach poruszania się na terenach przygranicznych i w parkach narodowych. Są także uwagi ogólne dotyczące taktyki poruszania się po górskich szlakach. Informator jest świeżą publikacją (marzec 2010), stąd piękne zimowe zdjęcie nowego schroniska PTTK na Markowych Szczawinach i zdjęcie schroniska PTTK na Hali Bora-czej z odnowionymi elewacjami. Jest pewna niekonsekwencja w treści książeczki, ponieważ zawiera opisy takich obiektów znajdujących się w miejscowościach (nie wysoko w górach), jak „Dworzec Beskidzki” w Zwardoniu czy „Chata Baców” w Korbielowie, a nie ma zawojskiej „Hanki”. Informator kończy zestaw tablic prezentujących wszelkie oznaczenia turystyczne, jakie możemy spotkać w górach: znaki określające przebieg szlaku, urządzenia informacyjne szlaku i oznaczenia stosowane na ścieżkach spacerowych i na ścieżkach przyrodniczych i dydaktycznych. Całość zamyka bibliografia i wykaz map. Wewnętrzne strony okładki to kolorowa schematyczna mapka z rozmieszczeniem schronisk i ich numeracją w Informatorze.

Jest to bardzo pożyteczna książeczka grupująca w jednym miejscu informacje o podstawowej bazie turystycznej na sporym obszarze polskich gór. Polecam ją z całym przekonaniem. Oczywiście trzeba mieć na uwadze, że w górach dzieje się dużo w zakresie bazy hotelowo-gastronomicznej, jednak ten Informator przyda się każdemu górskiemu turyście bez względu na rozwój tej bazy w miejscowościach i dolinach.

Tomasz Biesik: *Schroniska górskie Beskidu Małego, Śląskiego, Żywieckiego, Makowskiego i Wyspowego*. Informator turystyczny. Wyd. LOGOS: Bielsko-Biała 2010, s. 80. Cena w schronisku na Markowych Szczawinach 9 zł.



# Nowa pozycja o Srebrnej Górze

We wrześniu br. ukazała się kolejna pozycja, która powinna zainteresować regionalistów, a w tym i miłośników Sudetów.

## Ze WSTĘPU

Już po raz trzeci przedstawiamy Państwu wyniki najnowszych badań w temacie Srebrnej Góry i twierdzy srebrnogórskiej, które prezentowano na III Srebrnogórskiej Konferencji Historycznej. Odbyła się ona 23–25 X 2009 r. pod hasłem „Miasteczko i fortyfikacje” i zgodnie z hasłem w większym stopniu niż to było dotychczas obejmowała dzieje miejscowości. Postulat docenienia „cywilnej” przeszłości miasteczka wystąpił już przy omówieniach wcześniejszych przedsięwzięć srebrnogórskich, pozwala zresztą na bardziej zrównoważone i szersze podejście do historii tego niezwykłego zakątka Dolnego Śląska. W sumie pojawia się wyjątkowa okazja skupienia uwagi na losach niewielkiego śląskiego miasta i spojrzenia na niektóre problemy regionu właśnie z tej perspektywy. W projekcie nie mogło oczywiście zabraknąć wątków „fortecznych”, tj. zagadnień związanych ze wspomnianą warownią, ale ich liczbę ograniczyliśmy niejako celowo, ponieważ w najbliższym czasie powinna ukazać się obszerna synteza twierdzy srebrnogórskiej (G. Podruczny, T. Przerwa). Problemy militarne i dotyczące srebrnogórskich fortyfikacji tym razem nie przeważają, postanowiliśmy niemniej pozostać przy wcześniejszym tytule, który znamionuje naszą serię wydawnictw. W przygotowanym tomie znajdują Państwo 22 artykuły, podejmujące głównie nowe zagadnienia w oparciu o mniej znane lub wcześniej niewykorzystane materiały. Weryfikują one i systematyzują wiedzę w obrębie poruszanej tematyki, pozwalają nadto stawiać szereg nowych pytań badawczych. Prezentowana publikacja zamyka pewien założony przez nas projekt konferencyjny, co – mamy nadzieję – nie zahamuje dalszego postępu w badaniach nad przeszłością Srebrnej Góry, niezwyklej mikrosoczewki historii Śląska.

*Twierdza srebrnogórska III: miasteczko i fortyfikacje.* Red. Tomasz Przerwa, Grzegorz Podruczny, Wrocław: OW ATUT 2010.



## Z zielnika Rostafińskiego (21)

### **Migdał** (*Amygdalus communis*)

- Chroni od upicia

### **Mikołajek** (*Eryngium campestre*)

- Przeciw czarom
- Na szyi zawieszony bielmo z oczu spędza
- Kto go na szyi lub przy sobie nosi temu czary i czartowskie sprawy szkodzić nie mogą
- Od upicia zabezpiecza naczcho albo przed piciem używany
- Twarde guzy na szyi noszony rozpędza

### **Miłosna** (*Cocalia alpina*)

- Fraucymer tego ziela do zjednania miłości i łaski używa

### **Mirnik, popie jajka** (*Chaerophyllum bulbosum*)

- Smętnym i ustawicznie płaczącym jest wielkim ratunkiem

### **Mirra, żywica zamorska** (*Balsamodendron myrrha*)

- Do czarów przez podkurzanie. Seym diabelski
- Trzymana pod językiem powstrzymuje kaszel

### **Morwa** (*Morus nigra*)

- Kora z drzewa włożona w wydrążyły ząb pozwala go wyjąć palcami

### **Ogórek** (*Cucumis sativus*); hodowany

- Sama woń odpędza mdłości serca

### **Olsza** (*Alnus glutinosa*); krajowa

- Liście siane pod żyto w sąsiedztwie zabezpieczają od myszy
- Liście z rosą zbierać, rzucać na podłogę, wyginą pchły

### **Ołownica, ziele św. Antoniego** (*Piambago europaea*)

- W rękę trzymana ukaja ból zębów.

Krzysztof Tęcza

## Refleksje pokongresowe

Wydaje się, iż wszyscy żyją w przekonaniu, że Kongresy Krajoznawstwa Polskiego są wyznacznikiem aktualnych trendów w krajoznawstwie i ukazują kierunek tego krajoznawstwa na najbliższe lata. Ale czy tak jest naprawdę? Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie. Obecnie trwa wielki spór o to, czy to już dziedzina nauki, czy jeszcze nie. A przecież dla przeciętnego turysty nie ma to najmniejszego znaczenia. Bo czyż można mieć wiedzę o wszystkim? Otóż nie. Nikt, ale to zupełnie nikt nie jest w stanie osiąść wiedzę absolutną. Bo jest to zwyczajnie niemożliwe. Każdy z nas odbiera w inny sposób piękno otaczającego nas świata. Piękno, które niejednokrotnie powala na kolana. I teraz nasuwa się pytanie: Czy w związku z tym nic nie robić, aby to postrzeganie było ukierunkowane w jakiś sposób? Czy wprost przeciwnie, starać się ukierunkować je? Ale jeśli tak, to w jakim kierunku. Ze względu na złożoność sytuacji, nigdy nie uda nam się osiągnąć porozumienia. Dlatego organizowanie co jakiś czas kongresów krajoznawstwa wydaje się być jak najbardziej właściwe. To właśnie w trakcie trwania dyskusji kongresowych powinniśmy dążyć do sformułowania jak najbardziej zbliżonych do życia tez określających zasady krajoznawstwa. Jak będziemy mieli jakiś „wzorzec”, to wszyscy będą się starali dążyć właśnie do niego. I wtedy nie będzie problemów z samookreśleniem się turystów. Nasuwa się zatem kolejne pytanie: Co w takim razie dają nam kongresy i czy w ogóle warto je organizować? Tak, warto je organizować, gdyż bez nich nie osiągalibyśmy w tak szybkim czasie jednolitego zdania na interesujące nas tematy. Ponieważ przeważnie sprawdza się to, prześledźmy kongresy od tego pierwszego.

I Kongres Krajoznawstwa Polskiego odbył się w Poznaniu w 1929 r. Było to w 10. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości i dlatego działania tam podjęte nakierowane były na poznanie dorobku tego dziesięciolecia. Ukazanie tego, co osiągnęliśmy jako państwo, ale także kreowanie postaw patriotycznych. Tak, by każdy żyjący dniem dzisiejszym, pamiętał o przeszłości, by był z niej dumny. Ale także by wybiegał myślami w przyszłość, bo to właśnie planowanie przyniesie wymierne wyniki oraz określi poziom życia obywateli. I mówię tutaj nie tylko o poziomie życia materialnym, ale także, a może przede wszystkim, duchowym, estetycznym i poznawczym. II Kongres zorganizowano dopiero w 1970 r., a więc po ponad czterdziestu latach. W sumie nie bardzo dzisiaj wiemy, dlaczego przerwa była aż tak długa. Zaistniał on – nie wiadomo dlaczego, jako Ogólnopolska Narada Krajoznawcza [na użycie nazwy *kongres* nie zgadzała się wtedy PZPR – red.], chociaż mówiono wówczas, iż poprzez krajoznawstwo można wyzwać i wzmacniać postawy patriotyczne. Podjęto wówczas decyzję o organizowaniu kongresów raz na dziesięć lat. Głównym tematem było wtedy podniesienie krajoznawstwa do rangi podstawowej treści turystyki. Wszystko to działo się w Gdańsku i Gdyni. III Kongres odbył się w 1980 r. w Płocku. To właśnie tutaj podjęto decyzję, by krajoznawstwo zawsze było podstawą każdego przedsięwzięcia turystycznego. Uznano bowiem za fakt, iż krajoznawstwo jest ściśle powiązane z kulturą i społeczeństwem. IV Kongres miał miejsce w Opolu w 1990 r. Głównym tematem było wówczas wejście w nowe tysiąclecie oraz zderzenie z dostrzeganą już turystyką „bez granic”. To właśnie nasze działania krajoznawcze w coraz większym stopniu przenikały do sąsiednich krajów, ale także na odwrót. Chodziło o to by relacje te przebiegały mądrze i by były spożytkowane z sensem. V Kongres zorganizowano w 2000 r. w Gnieźnie. Ze względu na koniec tysiąclecia i stosunki społeczne, jakie aktualnie panowały, podjęto szereg ważkich tematów. Mówiono choćby o społecznej roli krajoznawstwa, o wkładzie naszego krajoznawstwa do szeroko rozumianej kultury europejskiej. Uznano krajoznawstwo za wartość samą w sobie. Przyznano, że jest ono źródłem tożsamości narodowej, co ma wpływ na kształtowanie postaw patriotycznych. Poza tym, co już od dawna było wiadomo, stwierdzono, iż Polska miała swój wkład w kulturę europejską, poczynając już od początku swojego istnienia. Kiedy to sobie uświadomimy, na pewno dotrze do nas fakt konieczności dbania o utrwalenie naszej obecności w Europie (bo przecież nigdy z niej nie wyszliśmy, a jakby kto się pytał, to środek Europy znajduje się w Polsce), oraz o ochronę naszego dorobku zarówno kulturowego, jak i przyrodniczego. VI Kongres z 2010 r. zorganizowano w Olsztynie. W ciągu ponad osiemdziesięciu lat jego ranga tak wzrosła, że patronat honorowy nad nim objął Parlament Europejski. A hasło przewodnie brzmiało „Polska w Europejskiej Rodzinie. Przenikanie kultur, idei, wartości. Powinności Krajoznawców”. Komitet Naukowo-Programowy pod przewodnictwem Janusza Zdebskiego ustalił cztery tematy dla grup dyskusyjnych:

1. Asymilacja i współistnienie kultur na przestrzeni dziejów w Polsce.
2. Krajoznawstwo w społeczeństwie wiedzy.
3. Przemiany krajobrazu kulturowego w Polsce. Tradycja, współczesność, przyszłość.
4. Krajoznawstwo wobec wyzwań integrującej się Europy.

Trzeba przyznać, że zaproponowane tematy pozwoliły w pełni przedyskutować zarówno stan dzisiejszego krajoznawstwa, zapoznać się ze zmianami, jakie zaszły w krajoznawstwie, i na koniec sformułować wnioski i zalecenia dla przyszłych pokoleń krajoznawców, tak aby mieli oni do czego się odnieść. Co prawda, niektórzy zabierający głos w dyskusji odbiegali od głównych tematów, ale większość mówiła do rzeczy, co pozwoliło w stosownym czasie dojść do wspólnych uzgodnień. Muszę wyznać, że nieco zdziwiły mnie niektóre wypowiedzi, dotyczące integracji krajoznawczej. Sporo, a właściwie większość z nas przedstawia sposoby integracji z naszymi sąsiadami. Ba, ukazuje, jak można do tego się przygotować, ale przecież dla nas, ludzi mieszkających przy granicach, ten temat nie istnieje. Przecież my już dawno zintegrowaliśmy się w pracy turystycznej i krajoznawczej. My już nawet nie myślimy w tych kategoriach. Ja rozumiem, że mieszkając w centrum Polski można myśleć o integracji. Ale trzeba przyjąć za fakt, iż my, pogranicznicy, mamy to już za sobą. Podam przykład. W rejonie trójstyku polsko-niemiecko-czeskiego, a konkretnie w Lubaniu działa Oddział PTSM, którego członkowie wspólnie z działaczami z PTTK organizują już od kilkunastu lat masowe imprezy razem z działaczami podobnych organizacji z sąsiednich krajów. W imprezach tych bierze udział nieraz ponad tysiąc osób. I nie jest to dla nas tutaj żadna rewelacja. Tu na miejscu zdaje się nam wszystko sprzyjać w organizowaniu takich zlotów czy rajdów. Bo mamy Euroregion „Nysa”, mamy wspólne bilety na komunikację we wszystkich trzech krajach. Mamy wielojęzyczne opisy zabytków. W końcu nieraz nie zauważamy, że jesteśmy za granicą, gdyż wiele osób z obsługi mówi tam po polsku, a i coraz więcej młodzieży zna języki obce. Także często organizujemy imprezy, podczas których zwiedzamy zabytki we wszystkich graniczących ze sobą krajach. Dobrze jednak się stało, że w ogóle podnosi się taki temat. Jest on bardzo ważny.

Krajoznawstwo w dzisiejszym rozumieniu pozwala na odkrywanie piękna, kultywowanie starych tradycji, poznawanie na nowo naszej przeszłości, ale także to nauka szacunku dla tego wszystkiego oraz pomocny oręż w jego ochronie, tak by następne pokolenia miały możliwość ich poznania. Bo ochrona naszego dziedzictwa narodowego to nasz obowiązek. I nie tylko nas jako państwa, jako narodu, ale, a może przede wszystkim, nas jako ludzi. Jako ludzi i krajoznawców. A żeby to osiągnąć, musimy te nasze fascynacje przekazywać swoim dzieciom. Gdyż na nich właśnie spoczywa obowiązek kontynuacji naszego dzieła. Gdy je nauczymy tego, możemy odejść spokojnie będąc pewnymi, że to, o co walczyliśmy całe życie, nie przepadnie. Dlatego, drogie Koleżanki i Koledzy, mimo że takie przesłanie nie zostało sformułowane przez uczestników VI Kongresu Krajoznawstwa Polskiego, proponuję na pierwszym miejscu zapisać:

*Dbajmy o właściwe przekazywanie naszym dzieciom zamilowania do Ojczyzny; do wartości zawartych w słowach: szacunek, miłość, honor; bo gdy nauczymy ich tego wszystkiego, uwrażliwiając na otaczające nas piękno, możemy być spokojni, że nie zaprzepaszczą tego wszystkiego, co jest nam drogie, tego, o co walczyliśmy, i że w przyszłości przekażą oni to samo swoim dzieciom, co pozwoli na zachowanie ciągłości narodowej.*



Kazimierz Denek

## Czy krajoznawstwo i turystyka zmierzają ku dyscyplinie naukowej? (4)

### Treści, zasady, metody i formy krajoznawstwa i edukacji z tego zakresu

Treści krajoznawstwa decydują w znacznym stopniu o jego strukturze, poziomie, nowoczesności i percepcji przez ich odbiorców. Tymczasem charakteryzuje je zbyt często: encyklopedyzm, werbalizm, addytywizm, uniformizm, jednostronność, dysharmonia między nimi a możliwościami percepcji przez ich odbiorców, akademizm i brak powiązania z życiem. O zakresie i dynamice przemian w treściach krajoznawstwa decydują: eksplozja informacji, zmiana w strukturze kwalifikacji i mobilności zawodowej, wzrost roli nauki, techniki i kultury, rozwój środków masowego przekazu, zwiększanie się zasobów wolnego czasu. W doborze treści krajoznawstwa nie można pominąć usytuowania ich w wymiarach przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Wyraża się je w relacji: *było – jest – będzie*. Odróżnienie ich ma charakter jakościowy. Dla przeszłości,

teraźniejszości i przyszłości są nimi w kolejności: pamięć, postrzeganie i oczekiwanie. W treściach krajoznawstwa rezygnujemy z ideologicznej doraźności, opowiadania się po stronie.

Nietrudno zauważyć, że dla osiągnięcia celów krajoznawstwa konieczny staje się dobór odpowiednich treści. Staramy się o takie z nich, które wzruszają uczestników edukacji krajoznawczej, budząc zapał i wiarę w ich doniosłość. Treści *suche, obojętne* nie mobilizują do rzetelnej działalności. Można je *nabywać, zapamiętywać i odtwarzać*. Z reguły nie stanowią one źródła wewnętrznej i zewnętrznej aktywności. Skąd je czerpać? Niewyczerpalnym źródłem tych treści są potrzeby społeczeństwa, i poszczególnych jego członków oraz przedmiotów szkolnych. Cele i treści krajoznawstwa określają, po co i czego należy uczyć uczestników edukacji z tego zakresu. Jak to czynić? Pomocne okazują się **zasady** prowadzenia tej działalności, które warunkują jej efektywność i wartość. Są nimi: normy postępowania, których przestrzeganie zapewnia liderom krajoznawstwa zaznajomienie uczestników edukacji z tej dziedziny z podstawami usystematyzowanej wiedzy o przyrodzie, społeczeństwie, nauce, technice i kulturze kraju ojczystego; rozwijanie zainteresowań i zdolności poznawczych; wdrażanie do ustawicznego samokształcenia; organizacji i spędzania czasu wolnego w aspekcie krajoznawstwa.

Do systemu norm racjonalnej realizacji celów, treści krajoznawstwa należą zasady: 1. Działalności (powiązania czynności wykonywanych przez uczestników edukacji krajoznawczej z ich doświadczeniami, wiązania zadań krajoznawstwa z zainteresowaniami uczestników edukacji krajoznawczej i uznawanymi przez nich wartościami); 2. Spełnienia niezbędnych warunków wstępnych; 3. Wzorca, dostępności, nowości; 4. Aktywnego wiązania teorii z praktyką; 5. Rozkładania zadań w czasie; 6. Wygaszania (stopniowania trudności); 7. Przyjemności (unikania dokuczliwych bądź nieprzyjemnych sytuacji i ich konsekwencji).

Ponadto w grę tu wchodzi takie zasady, jak: 1. Świadomego, dobrowolnego i aktywnego udziału w działalności; 2. Atrakcyjności; respektowania zainteresowań, aspiracji i uzdolnień indywidualnych; 3. Tworzenia warunków do zaspokajania potrzeb (rekreacyjnych, zdrowotnych, emocjonalnych, estetycznych i poznawczych); 4. Integracji zadań indywidualnych; 5. Samorządności; 6. Ścisłego współdziałania ze środowiskiem; 7. Jednolitego frontu dydaktyczno-wychowawczego; 8. Podejmowania w pracy celów osiągalnych; 9. Tworzenia w zespole dobrych stosunków międzyludzkich; 10. Ochrony spontaniczności; 11. Aktywnego wypoczynku. Dopełniają je zasady: 1. Integracji uczuciowej i kulturowej; 2. Kompleksowego oddziaływania na osobowość uczestników; 3. Zaufania do nich i kontroli zachowania; 4. Partnerstwa w rozwiązywaniu problemów; 5. Jawności życia grup oraz demokratycznego i humanistycznego traktowania ich członków; 6. Terytorialności; 7. Kontaktu ze środowiskiem przyrodniczym, kulturowym i społecznym; 8. Uogólniania doświadczeń poznawczo-emocjonalnych zdobywanych w czasie zajęć poza ławką szkolną.

Wymienione normy skutecznej realizacji celów, funkcji i treści krajoznawstwa z tego okresu można sprowadzić do ukierunkowania tego procesu na wielostronny i harmonijny rozwój osobowości dzieci, młodzieży i dorosłych; świadome ich uczestnictwo w procesie edukacji krajoznawczej; naukowości; przystępności; dostępności; pogłębłości (związku między elementami konkretnymi i abstrakcyjnymi, interesującego nas tu procesu); systematyczności i kolejności w przekazywaniu treści krajoznawstwa; trwałości zrozumienia i skuteczności wiedzy, umiejętności i nawyku oraz jedności wyników kształcenia i wychowania w aspekcie krajoznawstwa (trwałości opanowania wiedzy i wielostronnego rozwoju zdolności poznawczych odbiorców treści krajoznawczych); związku teorii z praktyką; operatywności wiedzy; indywidualizacji i zespołowości w kształceniu przez krajoznawstwo; nauczania wychowującego i zapewnienia operatywnej kontroli i samokontroli w kształceniu z tego zakresu; efektywności; wielostronnego wykorzystania podejścia krajoznawczego w edukacji, która zorientowana jest na poszukiwanie prawdy. Nietrudno zauważyć, że w grę wchodzi tu zasady ogólnopedagogiczne, odnoszące się do wychowania w czasie wolnym i te, które są specyficzne dla działalności wychowawczej prowadzonej w aspekcie krajoznawstwa i turystyki.

Efekty zajęć prowadzonych poza ławką szkolną zależą nie tylko od prawidłowego określenia ich celów, doboru treści, postrzegania zasad, lecz także od **metod** osiągania zadań. Zajęcia te w swych poszukiwaniach badawczych posługują się obserwacją (np. hydrometeorologiczną), metodami słownymi (rozmowa, zapis wspomnień, ankieta, kwestionariusz, wywiad), metodami kartograficznymi (praca z mapą, zajęcia topograficzne, plany), pracą w archiwum, metodami statystycznymi, wykorzystywaniem fotografii, filmu, video, zapisem dźwięku na taśmie magnetofonowej. Zatem stosowane sposoby zdobywania wiedzy krajoznawczej opierają się na metodach bezpośredniego i pośredniego poznawania otaczającej rzeczywistości. Obie te metody są nieodzowne, nawzajem się dopełniają. Generalną metodą jest bezpośredni, naoczny kontakt z tym, co ma być poznane. Krajoznawstwo korzysta z metod badawczych, którymi posługuje się geografia, historia oraz edukacja i nauki o niej.

Przyjmując za kryterium podziału źródła umysłowego poznania wyróżnia się kilka grup i odmian przekazywania i odbioru wiedzy krajoznawczej. W grę tu wchodzi metody:

1. *Poglądowe* (różne postacie przekazu); 2. *Słowne* (pogadanki, odczyty, prelekcje, spotkania autorskie, gawędy, opisy, opowiadania, wykłady, posługiwanie się literaturą); 3. *Praktyczne* (obserwacja dokonywana w środowisku przyrodniczym, społecznym, technicznym, kulturowym).

Z wieloletniej aktywności dydaktyczno-wychowawczej, naukowo-badawczej i krajoznawczo-turystycznej autora tego tekstu wynika, że efektywnymi w pracy wymienionej na ostatnim miejscu są metody wywodzące

z kształcenia wielostronnego. Jego twórca – Wincenty Okoń, z analizy treści wyodrębnia: *opis, wyjaśnianie, ocenę i normę*. Korespondują z nimi odpowiednio takie metody przekazu wiedzy krajoznawczej, jak *podające, poszukujące, eksponujące (waloryzacyjne) i praktyczne*. U uruchamiają one odpowiednio następujące metody odbioru treści krajoznawstwa: *przyswajanie, odkrywanie, przeżywanie i działanie*. Jest to zrozumiałe skoro pamiętamy, że wiedzę z krajoznawstwa przekazuje się i zdobywa *nie tylko rozumem, miarą i liczbą, lecz wzruszeniem i zachwytem, zdziwieniem, radością i oburzeniem*. Między zasadami i metodami aktywności krajoznawczej występuje ścisły związek. Można go ukazać poprzez analogię: nie wystarczy wybór właściwego szlaku turystycznego. Trzeba jeszcze wiedzieć, jak i w którym kierunku po nim się poruszać. Nie można ograniczyć się do wyboru metody, trzeba również pamiętać o zasadach. Dopiero umiejętne posługiwanie się zasadami i metodami postępowania zapewnia efektywne działanie krajoznawcze.



Realizacja krajoznawstwa przebiega w różnych *formach*. Ideę ich można wyrazić następująco: ... *dąż śmiało, a wesoło po więzankę tych wrażeń, jaką da ci podróż po kraju. Gdy zimny wiatr walki o chleb powszedni zwarzy motyle skrzydła twej czystej i szlachetnej duszy, gdy ciemne strony życia zaćmią świetlaną pogodę twego ducha, a całun rozczarowania skryje gmach różowych nadziei, zasklepi się w sobie duch, stracisz wtedy święty dar chwywania wszystkiego, co piękne i dobre. Nim więc ta gorycz zaprawi ci czarę żywota, dąż do tych skarbów, co i w starości wzmacniać cię będą wspomnieniami lepszych dni*. Najczęstszymi formami krajoznawstwa są spacer, lekcje w terenie, wycieczki, biwaki, kolonie, *zielone szkoły* i obozy. Są to od kilkugodzinnych po kilkudniowe wyjścia lub wyjazdy uczestników edukacji krajoznawczej w teren, region wybrany w sposób świadomy i celowy.

Podstawowymi formami organizacyjnymi krajoznawstwa w szkole są: 1. Wycieczki przedmiotowe – inicjowane i realizowane przez nauczycieli w celu uzupełnienia obowiązującego programu nauczania w ramach danego przedmiotu lub przedmiotów pokrewnych; 2. Wycieczki krajoznawczo-turystyczne, w których udział nie wymaga od uczestników przygotowania kondycyjnego i umiejętności specjalistycznych; 3. Wycieczki turystyki kwalifikowanej i obozy wędrownie, w których udział wymaga od uczestników przygotowania kondycyjnego i umiejętności specjalistycznych oraz posługiwania się niezbędnym do tego sprzętem; 4. Imprezy krajoznawczo-turystyczne i turystyki kwalifikowanej takie, jak: biwaki, konkursy, turnieje, złazy, rajdy, rejsy, spływy, zloty; 5. Imprezy wyjazdowe – związane z realizacją programu nauczania takie, jak: *szkoły zielone i ekologiczne*, organizowane w szczególności dla dzieci i młodzieży pochodzących z terenów zagrożonych ekologicznie.

Trosce o wyniki edukacji krajoznawczej sprzyja refleksja nauczyciela kraju ojczystego w czasie jej kontynuacji ukierunkowana próbą odpowiedzi na pytania takie, jak: *kto i kogo kształci oraz wychowuje?* (uczestnicy procesu edukacji krajoznawczej); *po co to czyni?* (wartości i cele tej edukacji); *co przekazuje?* (staranny i adekwatny do wartości i celów dobór treści krajoznawczych), *jak to czyni?* (metody); *gdzie odbywa się proces edukacji krajoznawczej?* (formy organizacyjne); *kiedy i jak długo trwa ten proces?* (struktura organizacyjna zajęć); *jakie rezultaty ma przynieść edukacja krajoznawcza?* (powodzenia i brak ich); *jak ocenia się postępy uczestników edukacji krajoznawczej?* (poznawanie, kontrola, analiza i ewaluacja wyników z tego zakresu). Oznacza to ustawiczne poszukiwanie rozstrzygnięcia kwestii: Jak kształcić i wychowywać mądrzej, lepiej, i wywierać pozytywny wpływ na uczestników edukacji krajoznawczej? Co robić, żeby procesy te były mądre, nowoczesne, szybsze, skuteczne i efektywne, a zdobyte w ich rezultacie umiejętności, kompetencje i wartości przydatne w społeczeństwie opartym na wiedzy. Jak już wspomniano dla osiągnięcia tych zadań krajoznawstwa bardzo przydatne jest *kształcenie wielostronne*.

Cdn.

**"Na Szlaku"** – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.  
Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.



Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**  
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**  
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**  
Redakcja techniczna i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**  
Webmaster: **Paweł Rumiński**  
Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wystouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. +48 71 343 0344  
ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.  
Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.  
Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.  
Za treść reklam Redakcja nie odpowiada .

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem "Na Szlaku".

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.